

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY



[brak mapy]

700/

DRUSKIENIKI I OKOLICE

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

PRZEDRUK DOZWOLONY Z PODANIEM ŹRÓDŁA.

OPRACOWAŁ

INŻ. TADEUSZ KULESZA

1935

Zakłady Graficzne Ł. Mejlachowicza, Grodno, Horodniczańska 3.

WYD. T-WA PRZYJACIÓŁ DRUSKIENIK
PRZY WSPÓŁDZIAŁE KOMISJI ZDROJ. W DRUSKIENIKACH



PRZEDMOWA

Są w Polsce znaczne połacie kraju, znane tylko nielicznej garstce turystów i miłośników przyrody. Opisany w tym „Przewodniku” rejon turystyczny Druskienik należy do takich zakątków Polski.

Jedynie położone wśród lasów iglastych nad Niemnem źródło Druskienickie znane były dotychczas szerszemu ogółowi i miały od dawna ustaloną sławę, ściągającą corocznie tysiące kuracjuszy. Okolice dalsze Druskienik nie były jednak doceniane i odwiedzane.

Zapoznanie się z opisanym terenem utrudniały przedwojenne warunki polityczne i brak w czasie późniejszym przysposobienia turystycznego, do którego należą drogi, schroniska i osiedla przygotowane do przyjęcia wycieczek.

Miłośnik tych stron Pan ppłk. dypl. E. Perkowicz tak charakteryzuje teren: „woda, las, piach i ta przedziwna jakaś dawność, o której mówi i woda, i las, i piach i człowiek tutejszy”.

Z okolicami temi wiążą się na każdym kroku wspomnienia trudów, ciężkich zmagañ, bojów i klęsk roku 1863. W dziewiczych lasach, obecnie znacznie przetrzebionych, walczyli wówczas powstańcy, z niezmierną przewagą liczebną i materialną zaborcy w warunkach trudnych do pojęcia. Wspomnienia tych bojów żyją jeszcze w legendach i opowiadaniach miejscowego „leśnego” ludu, pamiątki zaś są rozsiane na każdym kroku i niejeden zakątek puszczy jeszcze obecnie wygląda tak, jak został utrwalony na rysunkach Grottgera i Andrioliego.

Aż oto po latach smutku, z terenem tym zostały nawiązane inne wspomnienia, wspomnienia zwycięstwa; przez te bowiem rzeki, lasy, błota i bezdroża przeszły, rzucone rozkazem Marszałka Piłsudskiego polskie dywizje, które we wrześniu 1920 roku zadały nieprzyjacielowi ostateczną klęskę w rozstrzygającej bitwie nad Niemnem.

Dostęp do tego zakątka obecnie jest ułatwiony przez powstanie ostatnio szeregu dróg i kolei. Dążąc do ożywienia turystyki i sportów, Towarzystwo Przyjaciół Druskienik postanowiło zbadać i ustalić szlaki turystyczne, które mogłyby zainteresować przybywających do Druskienik miłośników rodzimej przyrody, krajoznawstwa i sportów.

Zawdzięczając uczynności i ofiarnej pracy P.P. ppłk. dypl. Edwarda Perkowicza, prof. inż. Jana Kochanowskiego, kust. Muzeum Państwowego w Grodnie Józefa Jodkowskiego i inż. Tadeusza Kuleszy nadleśniczego państwowego nadleśnictwa Druskieniki zostały dokonane studia w terenie, a zgromadzone materiały pozwoliły na przygotowanie do druku niniejszej publikacji. Materiały opracował inż. Tadeusz Kulesza.

Należy przypuszczać, że ten zbiorowy wysiłek grona osób dobrej woli da możliwość szerszemu ogółowi zaznajomienia się z walorami i osobliwościami tak mało dotychczas znanego zakątka Polski.

Niezawodnie w pierwszej edycji „Przewodnika” muszą okazać się pewne niedociągnięcia i luki, które mogą być uzupełnione przy życzliwym ustosunkowaniu się Sz. Czytelników, powiadomających T-wo o spostrzeżeniach, czy też nawet „odkryciach” w terenie. Wszelkie te uwagi i uzupełnienia T-wo przyjmie z wdzięcznością i dołoży starań, by zostały uwzględnione w wydaniu następnym.

W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Druskienik uważam za miły obowiązek na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie Panu Senatorowi Witoldowi Abramowiczowi, Dyrektorowi Zakładu Zdrojowego w Druskienikach za wydatną pomoc, okazaną T-wu w realizacji niniejszego wydawnictwa.

* * *

Zamiast „motto” zostały umieszczone słowa ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, skreślone w swoim czasie w Księdze Pamiątkowej Druskienik, słowa tak inne od twardych słów Jego rozkazów, słowa pełne umiłowania tych stron nadniemeńskich.

A, że ś. p. Marszałek szczególną opieką Druskieniki otaczał, przeto T-wo Przyjaciół Druskienik uważa za swój obowiązek pracę niniejszą Jego pamięci poświęcić.

Inż. A. LITWINOWICZ generał
Prezes T-wa Przyjaciół Druskienik.

ZE ZŁOTEJ KSIĘGI DRUSKIENIK



* * *

Gdy Twórca nad dziełem swem się trudzi, ma musowe chwile zmęczenia i wtedy odpoczynek wyraża się w niespodziance wolnej od więzów pracy myśli, w odetchnięciu głębszem piersi i w uśmiechu radości z rozkoszy swobody i spoczynku.

Kiedy Wielki Stwórca równię nadniemeńską rzeźbił, szedł linją surową i w silniejszym skurczu dłoni kształty ziemi lepił. Bogato sypał na nią żółtawym aż do bezbarwia białości piaskiem, prosząc ją obficie mchem, jakby siwym od starości dziejów ziemi i swego istnienia. Jako wierne sługi swych wyroków, rzucił mnóstwo wiecznie zielonych sosen, ciskając je dłońmi w puszcę, na straż zaś puszczy wyrzucił na ich boki najsilniejsze, bujne sosny, co nielekliwie z burzą i nawał-



nicą się pasując, w konwulsjach wysiłku mięśnie swe prężą i wykrzywiają, jak zamarli w walce rycerze.

Wyroki Stwórcy skazują ludzi na tę ziemię rzuconych na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemi wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.

Lecz gdy Stwórca — Rzeźbiarz do Niemna brzegu się zbliżył i zmęczony surowością pracy palcom spocząc pozwolił, z roskoszy wolności i odpoczynku ku ziemi błogi uśmiech spoczywania posłał. Wdzięczna ziemia odkurczyła swą pierś ściśniętą do prostoty płaszczyzny. Mała Rotniczanka skoczyła radośnie, spiesząc ku Niemnowi, jakby samą siebie prześcignąć chciała i tanecznym po kamieniach biegiem, w niespodziane a na rozścież otwarte wrota wąwozu się wsączyła. Szeroki, rozłożysty i wartki Niemen głęboko prując pierś matki ziemi, podobieństwo swawolnych gór czynił. Z pod ziemi trysły źródła o różnych smakach, a barwna zieleń z niespodziewanemi, strzelistemi jak gotyki drzewami zastąpiła mech siwy i szary.

W ten sposób Druskieniki były niespodzianką myśli Stwórcy w odpoczynku, gdy Ten się uśmiechnął.

Nieraz, gdy myślę o tem, szukam małości myśli ludzkich wobec wielkości myśli Stwórcy. I wydaje mi się, że człowiek sądzi, iż piękna i miła Rotniczanka nie ku Niemnowi spieszy, lecz ku kaskadom kąpielowym, by schudzone w upałach ciało miły chłód wody na się przyjmował.

W zapomnieniu też myśli człowiek, iż potężny Niemen w skrętach biegnie, by w Druskienikach plażę sformować. A gdy matka ziemi słonemi łzami swe bóle we wnętrzu omywa, człowiek w rury lży chwyciwszy, podagrykom i sklerotykom uśmiech na lica chce powracać.

Wielkości, gdzie Twoje imię? Małości, gdzie twoje myśli? I śni mi się często w Druskienikach, że bodaj w jednym tylko błogim uśmiechu swobody odpoczynku po pracy, jak w jakiejś wieczności prawdy o miłym śmiechu niespodzianki — spotkać się Wielkość i Małość mogą.

JÓZEF PIŁSUDSKI.



„Gdzie Rotniczanka wody niesie
I w Niemen wpada welną pian,
Przyjeżdża tam co rok pod jesień
Ten zadumany, starszy pan.

Ma siwą kurtkę, siwe oczy,
Sumiasty wąs, krzaczaste brwi,
Nad brzegiem rzeki często kroczy
I patrzy wdal i jakby śni.

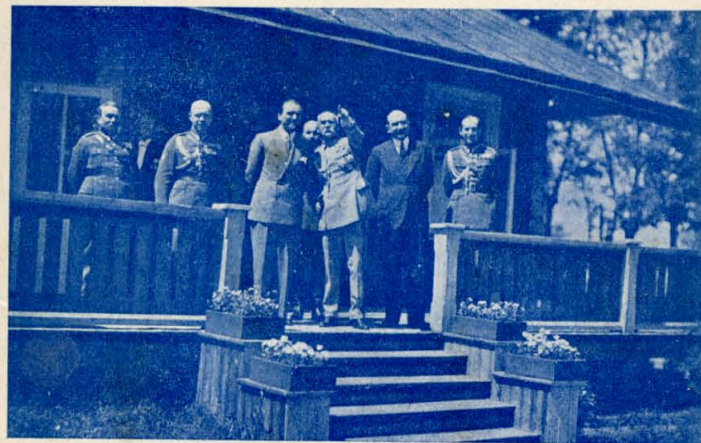
To wśród tutejszych kuracjuszy
Jest ponoć jakiś ważny gość,
Bo lud uchyla kapeluszy
I dobrotliwie szepce coś.

Może nam ludzie opowiedzą
Kto jest ten siwy, starszy pan?

I o czym duma, gdy tak kroczy
Wśród drzew zdziwionych wiecznie sam
I dokąd patrzą siwe oczy
Może powiedzą ludzie nam?

Lecz widać, musi w kurtce szarej
Samotnie drogą swoją iść,
Jeśli mu baublis—dąb prastary
Codzień pod stopy rzuca liść.”*)

*) Wiersz pióra Juliana Tuwima, wygłoszony w dniu 12. VII. 1929
w Druskienikach przez Hanę Ordonównę. „Ondyna” zesz. III, 1929 rok).



Minister włoski Grandi na audjencji u Marszałka J. Piłsudskiego
w Druskienikach w 1930 r.

* * *

„W sennie zadumanej, słodko — wonnej ciszy,
w domku, zatopionym w splątanej zieleni,
ukrył się Marszałek, jak w klasztornej niszy,
gdzie ucho żadnych głosów ze świata nie słyszy.
Tam spokój wypoczynku czoło Mu ocieni”.

(J. KORULSKA, 1930).



Willa w Druskienikach, gdzie mieszkał Marszałek Józef Piłsudski.

DRUSKIENIKI I OKOLICE



Rz. Niemen, granica polsko-litewska.

Druskienicki rejon turystyczny, to niezwykle oryginalna, a jedyna w swoim rodzaju płyta, otoczona wodami od południa i zachodu — Niemna, a od północy i wschodu — rzek, wypływających z ogromnego niegdyś zlewiska wód o prastarej nazwie Pelasa¹). Tę nazwę, „prócz znikającego, wskutek wyniszczenia okolicznych borów, zlewiska, odziedziczyło jezioro i wypływająca zeń rzeka.

Z obszaru Pelasy ku zachodowi płynie skrętami rz. Uła, by, zlawszy się z Mereczanką koło wsi Poule, wpaść do Niemna u Merecza, oblewając południowy brzeg płyty.

Z obszaru tejże Pelasy spływa ku południowi rzeka Kotra, zbierając po drodze wody puszczańskich jezior, źródeł i błot, o ciekawych i wiele znaczących nazwach, jak np. uroczysko „Święte Błoto” — pod Jeziorami. Leniwe skręty Kotry tworzą jedyny w swoim rodzaju splot rozgałęzień i odnóg, dopiero wydostawszy się z puszczy koło Szkleńska, ożywiając się płynie dalej rzeka wartkim prądem aż do Niemna, wpadając doń koło Komotowa²), niedaleko Bohaterowicz, tak pięknie opisa-

¹) Po lit. — pelesai = pleśń.

²) Nazwę tą wieś otrzymała podobno od imienia wodza Jadzwingów, czy też Sudowczyków — Kumata, (Skumonta).

nych przez E. Orzeszkową w powieści „Nad Niemnem”. Istnieje tam dotychczas legendarny grób „Jana i Cecylji” i do dziś „żywie i w zdrowiu przebywa zaściankowy szlachecki ród Bohatyrowiczów”.

Oko, które spocznie na mapie druskienickiego rejonu turystycznego, znajdzie się zawsze pod wrażeniem ogromnej przewagi zielonego koloru, który na mapach jest konwencjonalnym kolorem lasu. Charakterystyczną bowiem właściwością tego terenu jest las iglasty, w przeważającej ilości sosnowy, a w dolinach rzek i na wilgotniejszych miejscach świerkowy i liściasty.

Puszcze — to niegdyś wielkosiążące, a później królewskie dziedzictwo Jagiellonów, gospodarnych włodarzy i zamieszanych myśliwych. Stąd szły na królewski stół miody litewskie z nieprzeliczonych barci, wydrążanych w najstarszych sosnach o ściętych wierzach i rozłożystych, fantastycznie powykęcanych konarach, które dziś już stanowią rzadkość osobliwą tutejszego krajobrazu. Tu dzielni królewscy łowczowie, strzelcy i osocznicy, jak oka w głowie, strzegli królewskiej zwierzyny i przygotowywali królewskie łowy. Tu z radosnym sercem śpieszyli monarchowie z dalekiego Krakowa — z „Polszczy” na wywczasy, na swobodę, na zabawę rycerską i odpoczynek. Po dziś dzień, co lepsze źródło o czystej wodzie nosi tu nazwę „Królewskiej Kuchni”, jako miejsca ulubionego, gdzie w czasie łowów czyniono zazwyczaj dłuższe postoje pod gołym niebem.

Szczególnie sobie upodobał te strony wielki król Stefan Batory, który nawet miejsce wiecznego spoczynku upatrzył dla siebie w tym kraju nadniemeńskim i — nie gdzie indziej, jak tylko w Grodnie.

Szumiały tutaj najsilniej i szumią wciąż jeszcze echa roku 1863, uplastycznione w powszechnie znanych pracach malarskich Grottgiera i Andriollego, gdzie z pierwszego wejrzenia biją w oczy motywy tutejszego krajobrazu.

Do dziś istnieją tu tak zwane „Tryby Kozackie”, rąbane w puszczech na rozkaz Murawjewa „Wieszatiela” — długie i szerokie przesieki leśne, które były obstawiane kozakami i miały uniemożliwiać powstańcom, obozującym w ostępach leśnych, jakiegokolwiek komunikowanie się z resztą świata. Mogiły powstańców, małe — pojedyncze i wielkie — bratnie, oraz miejsca obozowisk i bitew przechowała pamięć tutejszego

ludu z niezmiernym pietyzmem. Wiedzą i wiecznie opowiadają tutaj ludzie o tem, gdzie i jak bili się powstańcy, gdzie chodził straszny dla wroga Narbutas (Ludwik Narbutt), gdzie Wawer, gdzie Lenkiewicz i inni.

Do tych dawnych dziś nowe dołączyły się opowieści, jak to przez most nad Niemnem pod Druskienikami przerwali się we wrześniu roku 1920 (gdy nieprzyjaciół silnie jeszcze trzymał się w Grodnie) żołnierze Józefa Piłsudskiego, by po piachach (po których z takim trudem chodzisz, turysto!) i przez puszcze niesłychanymi w dziejach marszami, ciągnąc za sobą ciężką artylerię, ruszyć przez Nierowo, Marcinkańce, Linicę, Dubicze i Redę oraz przez Porzecze, Nową Rudę, Berszty i Nowy Dwór na Lidę, by zadać tam ostateczną klęskę bolszewikom w t. zw. bitwie nad Niemnem.

Las ma tu osobliwą wymowę.

Rośnie on od wieków, tworząc jakby rozdział dwóch etnicznych grup. W północnej bowiem części, gdzie w użyciu jest mowa litewska, ludność, w lasach zaszyta, do dziś nazywa siebie „Miszkinisami”, w południowej zaś, gdzie przeważają wpływy kultury polskiej, — „tutejszymi” lub „leśnymi ludźmi”.

W samym środku tej wielkiej plamy zielonej, tak dobrze widocznej na mapie, spostrzegamy od pierwszego wejrzenia znaczną przestrzeń bezleśną, przeciętą torem kolejowym Grodno — Wilno, stanowiącą najbliższą okolicę stacji kolejowej Porzecze z ważniejszymi osiedlami, jak Porzecze (wieś i miasteczko), Sałacie, Zapurwie, Lichacze, Szklary, Morgiewicze, Kobele, Stara i Nowa Ruda.

Tak znaczne w stosunku do reszty terenu zgrupowanie osiedli świadczy, że na tej wielkiej polanie wśród lasów człowiek znajduje względnie najlepsze dla siebie warunki bytowania.

Cały obszar tej bezleśnej polany to wielkie zwały piachu, nie wysokie, ale dość rozległe wzniesienia, okolone całym systemem połodowcowych jezior, rynnowych rzek, rzeczek, strumieni i bagienek — wyraźnych śladów dawnej, a „wyszłej” stąd wody. O tych „wyszłych” wodach pozostało wiele legend w pamięci ludu miejscowego. Stąd też płaskie wzniesienia noszą zresztą wszędzie w gwarze tutejszej nazwę „ostrowów”, a doliny wód u ich podnóża — „podostrowów” (są to przeważnie łąki wypasowe). Wzgórza innego kształtu, nieco wyższe od ostrowów, o znamionach pochodzenia lodowcowego (zandro-

we) nazywane są tu powszechnie „podlednicami”. Nazwa ta powstała niezawodnie dziwnym zbiegiem okoliczności, trudno bowiem przypuszczać, by pamięć ludzka sięgała tak bardzo odległej przeszłości.

Znaleźć tu można ślady zabudowań palowych, a już wystarczy tylko się schylić, by nabrać pełne kieszenie narzędzi i grotów krzemiennych, jak również ułamków naczyń z najodleglejszych epok.

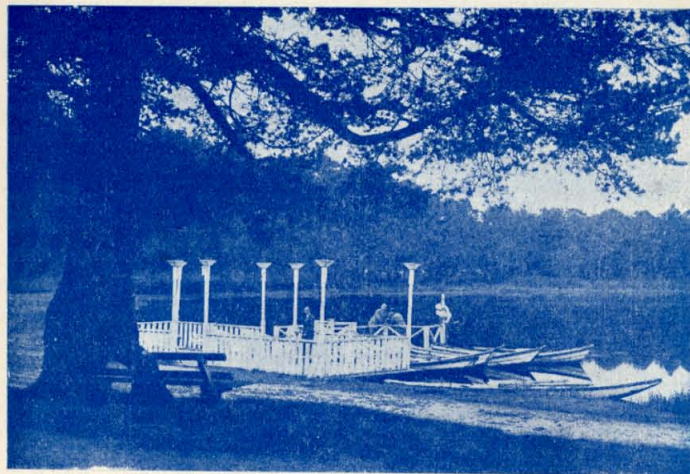
Człowiek nietylko dziś znajduje tu najlepsze stosunkowo warunki bytu. Znajdywał je widocznie i wówczas, kiedy musiał budować osiedla na palach i żyć pod stałą ochroną wody, kiedy walczył i pracował, używając krzemiennych grotów i kamiennych toporków...

M. Strykowski o mieszkańcach tych stron w zaraniu dziejów historycznych w „Kronice” swojej tak pisał (w XVI wieku):

„Najeżdżali... państwa, łupy biorąc częste,
Z tymi w lasy, jak do zamków uciekali gęste.
Jeśli ich na polu nie dognał, już późno,
Bo po błotnych starzyznach rozbiegali się różno,
Na ostrowach jeziornych i w leśnych jaskiniach
Chowali się i w jamach, w jak najlepszych skrzyniach...”

Ze wszechmiar ciekawa jest taka polana leśna czy „wyspa”, której najwyższe miejsce znajduje się koło wsi Sałacie (nazwa sama przez się wskazuje na „wyspowe” pochodzenie okolicy, bo „sała” po litewsku znaczy to samo, co „wyspa” lub „ostrów”), stanowiąc najwyższe wzniesienie terenowe; spływają zeń wody we wszystkich kierunkach bądź bezpośrednio do Niemna, bądź pośrednio łożyskami rzek: Mereczanki, Uły i Kotry.

Wody te biorą początek z bijących w piachu strumieni. Początkowo bure, lub koloru miedzianego, w dalszym biegu zielonawe i błękitne, zbierają po drodze podobnych strumieni mnogość nieprzeliczoną. Raz przerzynają się przez piachy wąskimi i głębokimi szczelinami, często pod gęstwiną konarów tak zwartą, że „nieba nie widać”, to znów rozlewają się w ogromne jeziora, niezbyt szerokie, lecz zawsze wydłużone (rynnowe), czasem długie na kilkanaście kilometrów.

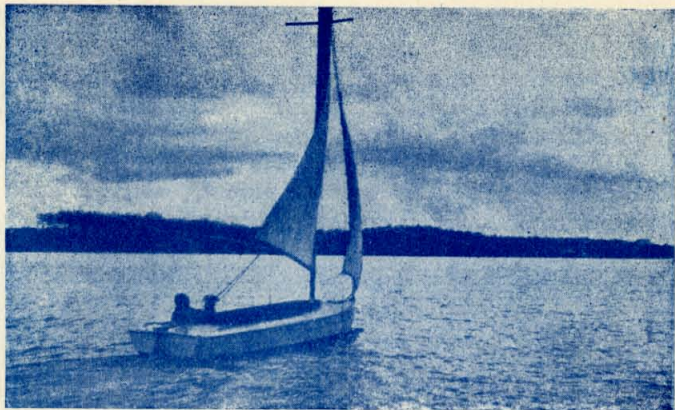


Druskieniki. Przystań wioślarska nad jez. Druskonie.

Przedziwną tajemniczość i urok nadają krajobrazowi te wody! Przytem płyną tak zawile, że z któregośkolwiek miejsca wyjechać wodą w jednym kierunku, to zawsze można dopłynąć do Niemna, Kotry lub Uły, by wrócić z innej strony prawie na to samo miejsce, z którego się wypłynęło.

Z „wyspy” sałackiej w pobliżu wsi Porzecze płynie ku północy pomiędzy piaszczystymi ostrowami rzeka Kusienka, obmywa prastarą Podlednicę, zabiera wody rzeki Purwie, wypływającej z majestatycznego jeziora Dub, tworzy dalej owiane piękną legendą jezioro Lot, z którego — już jako rz. Rotniczanka — płynie dalej, by w Druskienikach, tuż koło domku, gdzie zwykł przebywać na letnich wywczasach Marszałek Piłsudski, wpaść do Niemna „wełną pian”, jak mówi poeta.

Z tych samych porzeckich źródeł wypływa w innym, bo wschodnim kierunku, poprzez wieś Porzecze, mała rzeczulka bez nazwy, która o dwa kilometry dalej, koło miasteczka Porzecze, tuż za torem kolejowym, najniespodziewaniej tworzy wielkie jezioro Mleczne, widoczne z okien wagonu. Z jeziora tego wypływa dalej rzeczka Chomontówka, która po minięciu wsi Stara Ruda, o parę klm. na południe, tworzy jezioro Białe —



Na jeziorze Białem.

największe jezioro na tym terenie, a jedno z największych w Polsce. Ciągnie się ono na przestrzeni około 15 klm., tworząc koło miasteczka Jeziory wielką i piękną o starożytną nazwę zatokę Kań, nad którą położone jest przedmieście m-ka Jeziory Kończatka lub Kańczatka. Spływając przez groblę w miasteczku Jeziory, jezioro Białe zasila w wodę po drugiej stronie grobli rozległe jezioro Rybnicę, które znajdzie sobie ujście na szeroki świat przez rzekę Pyrę do Kotry, a ta znów do Niemna koło Komotowa.

Z okolic tych samych „ostrowów”, koło Porzecza położonych, wypływająca woda, przesączając się rozległymi bagnami ku południowi, tworzy kilka pięknych jezior koło wsi Jeziorki, by stamtąd rzeką Leśnicą w pobliżu wsi Hoża, lub też rzeczką Kubelnicą przez owiane niesamowitą legendą uroczysko Rajgród, tuż koło wsi Szandubry i Przewałki, spłynąć do Niemna.

Ze źródeł, bijących w okolicach wsi Sałacie, biorą początek wody, które z punktu tworzą cały łańcuch jezior, a mianowicie: jeziora Werowskie i Dzierwienisko, połączone koło wsi Nowa Ruda rzeką Słomianką z jeziorem Lit, które poprzez jezioro Lackowo, zasilone wodami, spływającymi ze „Świętego Błota”, łączy się z wielkim jeziorem Białem u miasteczka Jeziory.

Nieco dalej na północ od Sałacie, około dużej wsi kościelnej Kobele, przewija się wąskim pasmem jezioro Gruzat, którego



Potok Skroblis.

ku północy przez Kobele, Derżele i Marcinkańce do Mereczanki, a stamtąd do Niemna płynie rzeka Gruda, ku południowi zaś nikła rzeczka bagienna bez nazwy, która koło starożytnych Berszt tworzy wielkie jezioro Bersztowskie¹⁾. I te wody Kotra zabiera do Niemna.

Nieco na zachód od jeziora Gruty, w okolicy wsi Morgiewicze, osłoniętej fantastycznie wygiętymi konarami barciowych sosen, u podnóża góry Kolnacz, z pajęczej sieci burzych strumyków, bierze początek święty potok Skroblis²⁾. Po przejściu wsi Kopieniszki, Skroblis przepływa przez pustynię piaszczystą, gdzie dominuje wśród roślinności rzadko spotykany gdzieindziej, a sięgający znacznej wysokości — piramidalny jałowiec. Dalej płynie Skroblis głęboką na kilkadziesiąt metrów wąską doliną, niczem szczeliną, u podnóża wyniosłości, nazywanych tu górami: Skazicha, Woskomeszok, Szławinda, by, rozlawszy się znowu w szerokiej dolinie koło wsi Rudnia, wpaść do rzeki Mereczanki koło wsi Trośniki na granicy Litwy Kowieńskiej.

1) Dawna nazwa — Bersztańskie.

2) Skroblis = po litewsku — tęczą. W pojęciu tut. Litwina tęczą pije wodę z jeziora Gruty i zasila nią rz. Skroblis. Objasniają też pochodzenie nazwy od lit. skroblienis = grabowy, a to z powodu gliniastego podłoża, na którym mogły rosnąć graby.

Przewaga nazw miejscowości o pochodzeniu „wodnem”, jak: Porzecze, Jezioro, Jezioro, Zabłocie, Ostrowy i Podlednice, lub litewskie, jak: Purwia, Zapurja, Jeziorajty, Łotażesy, Mergniery i Sereżery, (przyczem nazwy te płaczą się między sobą i zazębiają w terenie tak samo, jak dwa sąsiadujące szczepy etniczne)—przemawia za tem, że woda musiała odegrać tu kiedyś wielką rolę.

Granica etniczna przebiega dziś wyraźnie przez wsie Szandubra, Rotnica, Łotjezioro, Szklary i Kobele.

Na północ od tej linii przeważa język litewski, który już w pierwszej wsi na południe urywa się odrazu, ustępując miejsca swoistej polszczyźnie „tutejszej”.

Te wielkie niegdyś, a „wyszle” z biegiem czasu wody, których ślady są widoczne na każdym kroku, stanowiły w terenie tutejszym o dziejach tego szmatu ziemi. One to, według legendy, miały spowodować zapadnięcie się pod ziemię bogatego miasta Rajgrodu, pozostawiając na jego miejscu dzikie uroczyska, przy których powstały wsie o nazwach pełnych treści, jak Przewalka i Szandubra. One to niewątpliwie na tak długi czas w historii oddzieliły od reszty świata prastary lud litewski, sprawiając, że wiara chrześcijańska i kultura zachodnia tak późno do niego dotarły.

One też były świadkami pobytu pierwotnego człowieka i wyginiecia całych plemion, które tu przed wiekami siedziały, a znikły bez śladu, jak chociażby Jadźwingowie, o których istnieniu domyślamy się tylko z nazw miejscowości, jak Skidel, Indura, Kań, Berszty i t. p.

O dawności terenu mówią piaszczyste ostrowy, wysokie „podlednice” i las odwieczny. Las ten przechował w swych najmniej dostępnych zakątkach nie tylko mnóstwo sędziwych drzew — pomników, ale i ślady najdawniejszego bytowania tutejszego ludu. Lud zaś ten dziś jeszcze jest bardzo związany z przeszłością. Pamięć jego, nie przytłumiona tempem dnia bieżącego, tem wierniej zachowuje przeszłość najdawniejszą, strojąc ją w tysiące legend.

Kończąc ten wstępny opis turystyczny należy stwierdzić, że woda — zarówno ta, która dziś płynie we wszystkie strony świata, jak i ta, co wiekami „wyszła”, — las, piach i ta przedziwna jakaś dawność, o której mówi i woda, i las, i piach, i czło-

wiek tutejszy, prosty, czy to będzie „Miszkinis” z nad Uły, czy „leśny człowiek” z lasów i błot, zwanych tu świętymi, otaczają urokiem każdego, kto się tu znajdzie.

Należy się jeszcze kilka słów wyjaśnienia sprawie kompozycji niniejszej książki. Omawianie niektórych miejscowości kilkakrotnie w różnych działach wynikało z potrzeby podania możliwie wyczerpujących informacji. Książka ta ma służyć jako źródło dorywczej informacji dla turysty. Ten wzgląd na konieczność ułatwienia odnalezienia informacji wywołał pewne mankamenty kompozycyjne.

* * *



Zerwiny. Sosna na wydmach piaszczystych.



Krzyż koło wsi Nerowo.

I.

CZĘŚĆ OGÓLNO-OPISOWA

Druskienicki rejon turystyczny położony jest między dolinami rzek: Niemna, Kotry, Uły i Merezanki. Jedyne w północnej części ma granicę lądową z Litwą Kowieńską — od Uciechy do Trośnik. Z ważniejszych punktów i osiedli granicznych (idąc w kierunku wskazówki zegara) mamy od zdrojowiska Druskieniki nad rz. Niemen strażnicę K. O. P. w Uciesze, Trośniki, rz. Merezankę wpadającą do Uły, dalej przez Monczagiry, Zerwiny, Rudnię i Krakszle oraz rz. Dubówkę do Dubicz, jezioro Pelasa i rz. Kotrę do rz. Niemna; Niemnem przez Grodno — nieco na południe pozostają Samostrzelce (Bohaterowicze) nad Niemnem — do Druskienik. Ogólnej powierzchni ca 2000 km² w tem 80% powierzchni leśnej.

Znajdujemy tu ciekawe punkty graniczne województw; w Dubiczach stykają się województwa: białostockie, wileńskie i nowogródzkie; na moście na rzece Kotrze — białostockie i nowogródzkie (ob. mapy).

Pod względem geograficznym znajduje się na skrzyżowaniu — 54" szer. geogr. pn. i 22° dł. geogr. wsch. z tendencją ku południowi — całość na płycie grodzieńskiej. Administracyjnie teren podlega staroście powiatu grodzieńskiego (woj. białostockie), z wyjątkiem części pln.-wschodniej od Zerwin, gdyż kierunek pd.-zachodni od Linicy do Szumi stanowi powiat wileńsko-trocki (woj. wileńskie).

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby przekonać się, iż cały omawiany teren stanowi jakby wyspę, oblaną rzekami i nosi charakter zdecydowanie puszczański. Tylko w kierunku Grodna przestrzeń zaledwie kilkunastokilometrowa nie posiada zupełnie lasów, na której zrzadka tylko znajdujemy małe kompleksy leśne bez większego znaczenia. Dawne nazwy osiedli ludzkich w tych miejscach: „Polnica, Wierchpole” i t. d. mówią same za siebie, w przeciwieństwie do „Jezior, Jeziorek i Podjeziorek”, położonych w terenach leśnych i niskich. — W centrum terenu obserwujemy znaczniejsze wzniesienie. Jest to t. zw. wyspa Sałacka (sała po lit.-wyspa), skąd prowadzą drogi w różnych kierunkach.

Pochodzenie „wyspy” dokładnie określają brzegi zandrowe i wykopaliska. Powstała ona na skutek ustępujących wód, których kierunek ujścia do dnia dzisiejszego jest widoczny w terenie.

Przez środek rejonu omawianego biegnie kolej dwutorowa Warszawa-Wilno ze stacjami: Grodno, przyst. Rybnica, Porzecze, przystanek Sanowo i Marcinkańce. Od st. Porzecze od 1934 r. funkcjonuje odnoga kol. do st. Druskieniki z przystankami Ondyna i Jagoda (ku uwiecznieniu imion córek Marszałka J. Piłsudskiego). Inne drogi gruntowe oznaczone są na załączonych mapach.

Warunki klimatyczne całego terenu możemy zidentyfikować z danymi, odnoszącymi się do zdrojowiska Druskieniki. Klimat tu naogół łagodny, bez znaczniejszych zmian. Podkreślić należy czystość powietrza, przesyconego żywicą, wydzielaną przez młode pędy sosnowe.

Przebieg zjawisk meteorologicznych dokładnie ilustruje poniżej zamieszczona tablica.

Miesiące	Ciepłota powietrza C°	Ciśnienie powietrza MM HG	Wilgotn.		Suma opad. atmosf. MM	Stopień zachmurz. skala 1—10	Średnia siła wiatru skala 1—6
			absol.	wzgl.			
	min.						
Styczeń . . .	—5,2	63,9	3,4	89	31	7,8	2,6
Luty	—4,6	63,0	3,8	86	31	7,4	3,0
Marzec . . .	—0,9	67,0	4,1	83	30	6,5	2,4
Kwiecień . .	6,1	61,2	5,1	71	41	5,6	2,6
Maj	12,4	61,2	7,6	69	50	5,7	2,3
Czerwiec . .	17,0	60,4	10,3	68	85	5,3	2,2
	max.						
Lipiec	18,6	59,6	12,4	71	91	5,6	2,4
Sierpień . . .	17,2	60,9	10,8	78	90	5,2	2,3
Wrzesień . . .	12,5	62,5	9,2	78	92	5,5	2,4
Październik .	6,7	62,8	6,4	84	42	6,4	2,8
Listopad . . .	0,7	62,3	4,5	90	44	7,5	2,4
Grudzień . .	—3,7	62,1	3,7	90	36	8,3	2,9
Rok śr. . . .	6,4	61,7	6,8	80	612	6,4	2,5

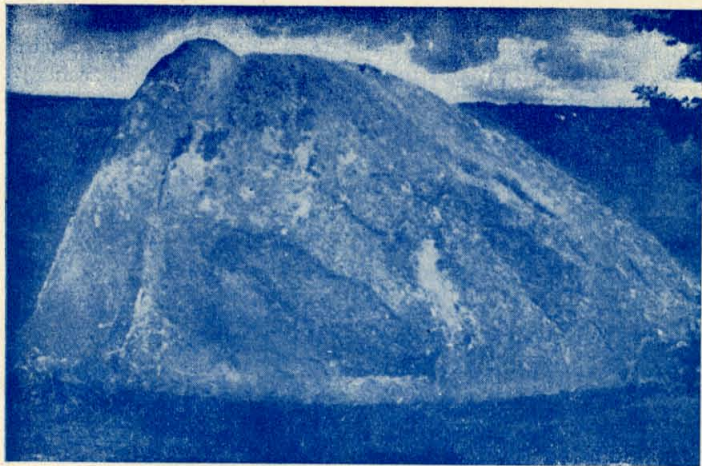
Krajobraz piękny, obfitujący w fragmenty dzikich puszczy i pola uprawne, malownicze pagórki i doliny, prześliczne tafle wód jeziornych i bystre, niby górskie potoki — rzeki, zasługujące na uwiecznienie przez mistrzów pędzla. Charakter krajobrazu jest zmienny: smętny w głębi puszczy, a wesóły na grających w słońcu piaskach, w obu wypadkach charakterystyczny i bardzo swoisty. Środek terenu jest wyniosły, jakby pustyński, łagodnie opadający ku dolinom rzek, które pierścieniem otaczają całość terenu. Miejscami bardzo strome brzegi rzek nadają okolicy wygląd pagórkowaty. Na specjalne wyróżnienie zasługują: przepiękna dolina Niemna, okolice świętego potoku Skrobliś i puszczańska Kotra, których szczegółowe opisy znajdzie czytelnik gdzieindziej.

Cały ten teren zalegają władczo twory geologiczne, zwykłe na mapach specjalnych oznaczone jednostajną barwą szarą lub żółtą. Pierwotna skorupa ziemi została tu pokryta potężnymi warstwami materiału luźnego jak piasek, szuter oraz głazami narzutowymi, sięgającymi nawet nieraz wielkich rozmiarów (do 22,5m. w obwodzie), naniesionymi przez wielki skandynawski lodowiec śródlądowy oraz płynące wody.

W ten sposób starsze skały skorupy ziemskiej z epoki trzeciorzędowej i kredowej pogrzebane są tu pod grubymi warstwami osadów lodowcowych i tylko wzdłuż rzek (głównie Niemna) ciągną się pasy aluwialne, osady rzeczne, jako wielkie dzieło wód płynących, które naniosły urodzajne namuły lub jałowe piaski, albo też zabagniły okolice.

W wyniku tego ustosunkowania się warstw geologicznych mamy przeważnie glebę biedną, piaszczystą, która tak doskonale sprzyja wegetacji drzew iglastych i wrzosów. Gleby położone w kierunku Grodna i na pł.-wsch. są bogatsze w składniki mineralne-gliniaste. Jako niezwykle ciekawe odkrywki znajdujemy złoża flory międzylodowcowej nad brzegiem Niemna koło wsi Samostrzelce (Bohaterowicze), fragmenty dawnego koryta Niemna koło Przewalki, dolinę rz. Kotry, która starszą jest od Niemna, zandrowe brzegi „podleńnic” i t. d. W ramach niniejszego szkicu trudno rzeczy te szczegółowo omawiać, co też pozostawiam fachowcom-geologom.

Nazwy okolic, jak Berszty, Kotra a nawet Szczara mówią wyraźnie o ich niesłowiańskim pochodzeniu i dlatego przypuszczać należy, iż w czasach dawniejszych obszary nadnie-



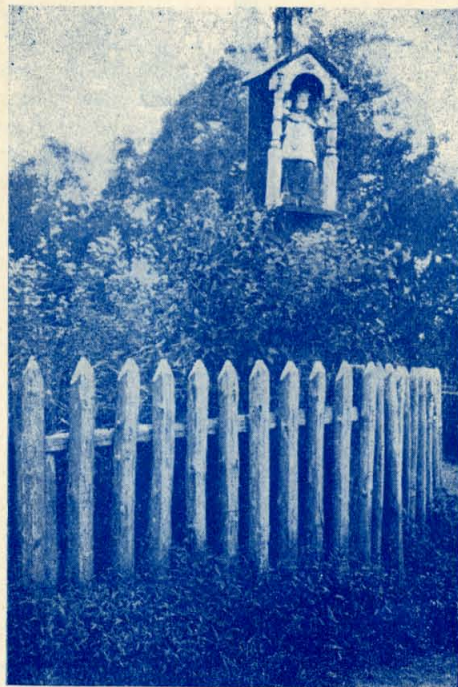
Głaz narzutowy koło wsi Szandubry.
(w obwodzie ma 22,5 m.).

mieńskie i kotrzańskie zamieszkiwał szczep niesłowiański, językowo pokrewny Litwinom. Kroniki nazywają ten lud Jazygami, Jadźwingami i Jaćwieżą. — Potwierdzają też to mniemanie zachowane do dnia dzisiejszego nazwy: Jatwiesk Wielki i Mały pod Kamionką, Jatwiesk pod Bałą nad Niemnem, Jadźwinki w puszczy Ruskiej i t. d.

Nieco na północ od Grodna, a na południe od Druskienik, był odwieczny punkt zetknięcia się trzech grup etnicznych: polskiej (mazurskiej), litewskiej i ruskiej (czarnoruskiej).

W okolicach Hoży dawniej językiem powszechnie używanym i przyjętym w mowie codziennej był język litewski — dzisiaj jest on tu prawie zupełnie zapomniany. Jeśli więc cofniemy się myślą do dalekiej przeszłości, to jasnym stanie się, że same puszcze, trudne do przebycia, stanowiły naturalną granicę etnograficzną pomiędzy plemionami Słowian od południa i Litwinów od północy.

Ludność zamieszkałą w tym rejonie podzielić można na Polaków, Rusinów katolików, (którzy uważają siebie za Polaków), Rusinów prawosławnych i Litwinów. Język ruski należy tu do grupy języków wschodnio-słowiańskich z widocznym



Randomańce. Przydrożna kapliczka.

wplywem polonizacyjnym. Jeśli chodzi o Litwinów, to pomyliłby się ten, kto by chciał tu spotkać „rasowego” Litwiną, wysokiego, jasnowłosego, o niebieskich oczach i wyrazistym obliczu. Nasz „Litwin” jest karłowaty, gdyż utracił już swoją odrębność plemienną.

Lud miejscowy jest bardzo religijny (wyznania przeważnie rz.-katolickiego), uczęszcza do świątyń, a stawianie licznych przydrożnych i leśnych krzyży lub kapliczek, ubieranie ich kwiatami, wiankami i sukienkami — jest zwyczajem powszechnym.



Krzyż w Kaszetach.

Strój ludowy przechował się tylko w okolicach dalszych od Druskenik i uderza szarą barwą domowych wyrobów wełnianych i płóciennych. Zimą w ogólnym użyciu jest kożuch barani własnego wyrobu. W pobliżu miast i miasteczek obserwujemy przyodziewek „z waszecia”¹⁾ (palta i kubraki). Swoiste typy, charakterystyczne ubiory i obyczaje zachowały się tylko w miejscach dalszych od miast i miasteczek, gdzie kultura nie zmodernizowała właściwego ubioru i obyczaju.

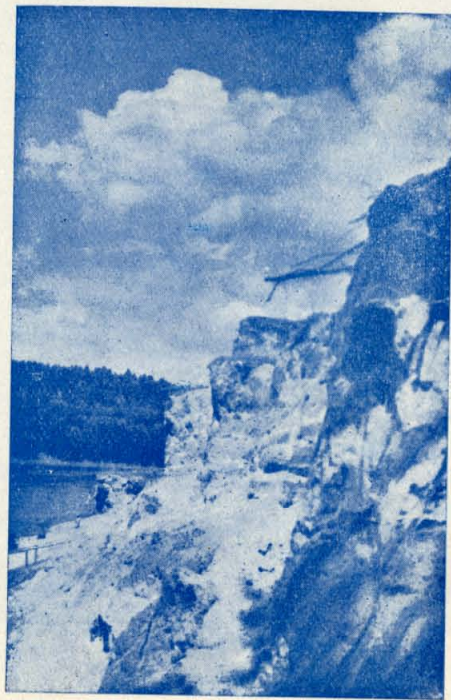
Najciekawszymi bodaj wyrobami miejscowymi są juosty—wełniane, na lnianej osnowie „krajki” (paski) ludowe, które dawniej były tu w użyciu znacznie szersze i wyróżniały się bogactwem deseni. Znaczny zbiór tych pasków przechowuje się w zbiorach Muzeum Państw. w Grodnie²⁾.

¹⁾ Waszeciami dawniej nazywano inteligentów.

²⁾ Pisała o nich M. Znamierowska-Prüfferowa — Paski w okolicy Druskenik. „Lud” 1933.

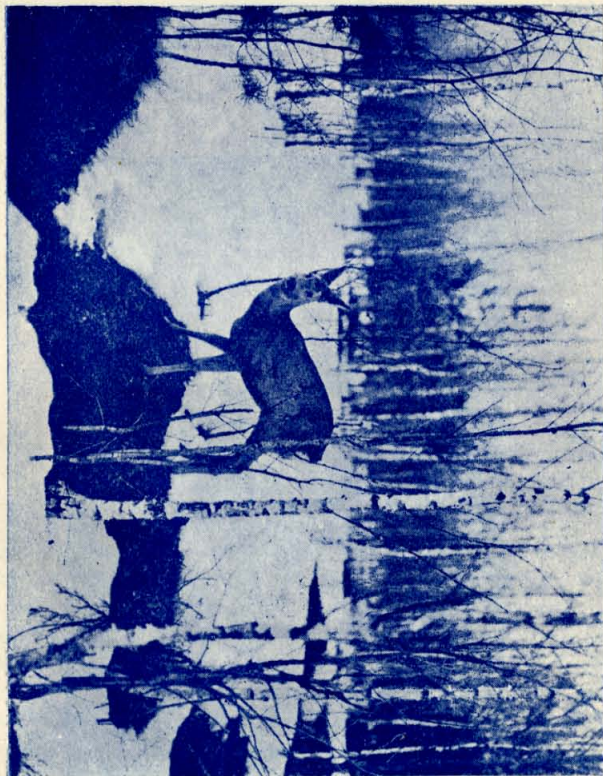
Przed kilkudziesięciu laty wyrabiano w Rotnicy płócienna drukowane (z deseniem granatowym).

Ubogie grunta piaszczyste są przyczyną dotychczasowego używania małych jednokonnych wózków z „duhą” i ogłoblami, małych, leniwych koników, a nierzadko też i sochy do orki. W każdym razie podkreślić należy rolnicze zamięłowanie włościan i zdecydowane przywiązanie do ojczystego zagonu.



Gniazda jaskółki brzegówki nad Niemnem.





ZWIERZOSTAN.

Rejon Druskienicki obejmuje administracyjnie Nadleśnictwa państwowe D. L. P. — Wilno: Berszty, Druskieniki, Głuszniewo, Grodno, Hoża, Jezioro, Koniawa, Kotra, Mustejki i Orany, tam więc można uzyskać informacji w sprawie odstrzału zwierzyny. Ze spotykanych w tym rejonie gatunków wymienić należy:

Zwierzyna gruba — czworonożna.

Wilk (*Canis lupus*) — lęgowy i przechodni, a chociaż bardzo tępiony — pospolity. Rozróżnić się da dwie jego odmiany: t. zw. koniarz lub koniuch — typ wilka północnego oraz mniejszy, wilk typu górskiego stosunkowo liczniejszy i złośliwszy. Miejscami lęgowymi wilków są błota nizinne, porośnięte karłowatą brzozą i sosną, gdzie latem (wśród niedostępnych dla ludzi terenów) wadera rodzi młode, a te zczasem rozchodzą się po okolicy.

Dzik — (*Sus scrofa*) — pospolity.

Łoś — (*Alces jubata*) — ok. 20 sztuk (rezerwat w N-twach Berszty i Kotra).

Sarna — (*Capreolus vulgaris*) — pospolita. Naturalnym regulatorem ilości sarn jest wilk....

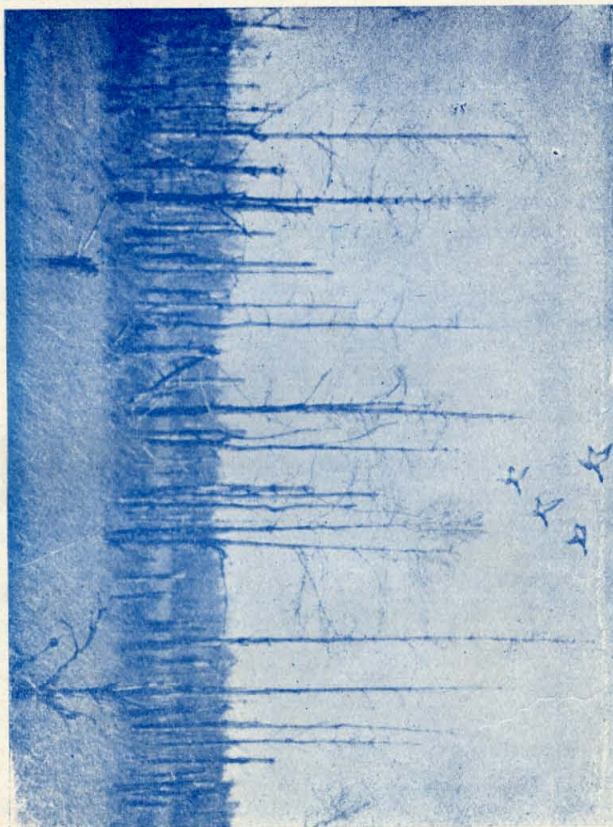
Na specjalną uwagę zasługują bobry (*Castor fiber*), jedyne w Polsce, a rzadkie w Europie bobry czarne (w rezerwacie u wsi Rybaki w pobliżu Łunny nad Niemnem), a w ostatnich czasach nad Czarną Hańczą (na pograniczu z Litwą Kow. w pow. augustowskim).

Zwierzyna gruba — lotna.

Głuszec (*Tetrao urogallus*) — liczny, zawdzięczając ochronie tokowisk.

Zwierzyna drobna — czworonożna.

Zając, szarak i bielak (*Lepus timidus et variabilis*) ilościowo, zależnie od miejsc i warunków, nierówny, naogół pospolity. Bielak przeważnie zamieszkuje lasy położone bliżej błot.



Lis (*Canis vulpes*) — pospolity.

Borsuk (*Meles taxus*) — ilościowo mniej pospolity. Tępiony ukradkiem przez włóścian ze względu na tłuszcz (posiadający cechy lecznicze) i cenną skórę.

Kuna leśna i domowa (*Mustela martes et vulgaris*) — stosunkowo nieliczna, b. tępiona przez kłusowników — włóścian.

Tchórz (*Mustela putorius*) — występuje dość obficie koło ludzkich siedzib, blisko rzek i błot (żerowisko letnie).

Łasica gronostaj (*Mustela erminea*) spotykana jest dość rzadko.

Zwierzyna drobna — lotna.

Cietrzew (*Tetrao tetrix*) — pospolity.

Jarząbek (*Tetrao bonasia*) spowodu zwiększania się przestrzeni zagajonych ilość jarząbków wzrasta z roku na rok.

Kuropatwa (*Perdix cinerea*) — naogół nieliczna, w większej ilości spotykana tylko na terenach racjonalnie chronionych.

Przepiórka (*Coturnix*) — tylko miejscami, nieliczna.

Dzika kaczka (*Anas*) — lęgnie się w kilku gatunkach w wielkich ilościach wraz z innym ptactwem błotnym i wodnym.

Dzika gęś (*Anser anser*) — tylko przelotna, mało.

Słonka (*Scolopax major*) — w okresie przelotów spotykana jest dość często. Pierwszy przelot trwa od drugiej połowy marca do lipca włącznie przeloty jesienne są zwykle mniej liczne. Słonki lęgą się w miejscowych lasach olszowych dość intensywnie.

Bekas kszyszek i dubelt (*Gallinago gallinago et g. major*) spotykany w ilościach niedużych. Potwierdza się zjawisko wychodźstwa w kierunku pn.

Siewka (*Charadrius pluvialis*) — pojawia się jako ptak przelotny w okresie siewu żyta. Czas „popasu” 2 — 3 tygodnie.

Z innej zwierzyny, na którą poluje się przypadkowo, należy wymienić wiewiórkę (*Sciurus vulgaris*). Gnieździ się ona na miejscu i przywędrowuje zdaleka podczas lat nasien-nych świerka i leszczyny (orzechy laskowe).

Z ptaków — gołębie grzywacze, siniaki i turkawki występują licznie; lęg miejscowy.

Żórawie są dość pospolite, czarne bociany zauważono w ilościach małych lecz prawie w całym rejonie.



Głuszcak.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć pokrótce na tem miejscu o psach myśliwskich. Stwierdzić należy, iż gniazd zarodowych blisko niema, podobnie zresztą jak czystej rasy i doboru.— Z wyzłów przeważa krótkowłosa, a częściowo zachowanie tej rasy zawdzięczają miejscowi psom, pozostawionym przez Niemców podczas odwrotu.

Kłusownik poluje z dobrze wytresowanym kundlem podwórzowym: są to tropowce w rodzaju „sybirskiej łajki”, oszczekujące też zwierząt na drzewach.

Dla uzupełnienia odnośnej części, w rozdziale IV umieszczonej, wyliczmy ptaki drapieżne.

1. Osiadłe:

— Orzeł bielik (*Haliaeetus albicilla*) r., = Jastrząb — gołębiarz (*Astur palumbarius*) p., = Krogulec (*Accipiter nisus*) p., + Puhacz (*Bubo maximus*) p., (w Nadleśnictwie Berszty i Kotra), + Sowa płomykówka (*Strix flammea*) r., + Sowa uszata (*Asio otus*) p., + Sówka pójdzka (*Athene noctua*) r., Sóweczka (*Glaucidium passerinum*) r.

2. Przylatujące na lato dla lęgu:

— Rybołów — rybitw (*Pandion haliaetulos*) p., + Myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*) p., = Kania ruda, = rdzawa i = czarna (*Milvus regalis*, *M. milvus*, *M. niger*) p., = Sokół Kobus (*Falco subbuteo*) p., — Sokół: — wędrowny i kobczyk — (*F. peregrinus*, *F. vespertinus*) r., + Pustulka (*F. tirunculus*) p.

3. Przylatujące tylko na zimę:

— Orzeł przedni (*Aquila fulva*) r., + Myszołów włochaty (*Archibuteo lagopus*) p., + Sowa jarzębata (*Surnia nisoria*) p.,

4. Bytujące podczas wiosennych i jesiennych przelotów:

— Sokół drzemlik (*Falco aesalon*) p., + Sowa błotna (*asio accipitrinus*).

Z wyliczonych 22 gatunków (wogóle mamy ok. 30) t. zw. drapieżników 9 jest pożytecznych (zjadają myszy i owady), 7 szkodników, które jednakże zasługują na ochronę i tylko 6 gatunków zdecydowanych szkodników, z nich tylko dwa (Gołębiarz i Krogulec) wyjęte są z pod opieki prawa¹⁾.

¹⁾ Ustawa łowiecka z dnia 3.XII. 1927 r.

Znaki przyjęte: p — pospolity
r — rzadki

+ pożyteczność przeważa
— szkodnik (zasługuje na ochronę)
= nie zasługuje na ochronę.

Flora. Nie będziemy zagłębiać się w tajniki nauk botanicznych, ani też geobotaniki roślin, podamy jedynie, że opisywany teren porośnięty jest lasami, a często nieprzebytymi puszciami o składzie 1):

Drzewostany iglaste: 85%	{ sosna 77%
	{ inne iglaste . . . 8%
„ liściaste: 15%	{ dąb 4%
	{ inne liściaste . . 11% ¹⁾

Atrakcję dla turysty stanowią będą liczne drzewiaste jałowce (w okolicach jezior Łot i Dub, w Zapurwie, w. Mordasowo i Miluniszki — lasy włościańskie, droga do Michałówki nad Niemnem pod Mostami wysadzona jest drzewiastym jałowcem), barcie sosnowe i w dębie (opisane w dziale „Bartnictwo”), wielowiekowy dąb w Porzeczu (opisany niżej), modrzew, wprowadzony sztucznie (koło Porzecza), brzoza karłowata i trawa żubrówka.

Ryby. We wszystkich wodach są pospolite i mniej więcej liczne: szczupaki, okonie, płoć i karasie. Specjalnie zaś wielkie i odżywione okonie spotykamy w małych jeziorach bersztowskich.

Sieja — sztucznie wprowadzona, najbliżej w jez. Iłgis.

Jesiotr — w Niemnie (jesiatru).

Lipień — w rz. Mereczance.

Łosoś — Niemen i tarlisko w rz. Ule (łososi).

Pstrąg górski — Strąg (Sygi) — w rzekach Mereczance, Ule, Kotrze i Rotniczance.

Węgorz pospol. — sztucznie wprowadzony w jez. puszczy Bersztowiej, w Niemnie, jez. Jezdżinis, Bałtrukas, Iłgis i Łot (ungurej).

Jaź — w jeziorach przypiływowych i rzekach.

Kielsb morski — w Niemnie (kilbas).

Szczupak — pospolity (lidiakos).

Wzdreńga — (Krasnopiory) — pospolita.

Leszczyk — Kręp — pospolity (suchareba).

Lin — pospolity.

Karaś — pospolity (krakies).

Jazgar — (Jeżgar) — pospolity.

Okoń — pospolity (aszaris).

1) Rocznik statystyczny, 1933. Przeciętne dla woj. centralnych.



Drzewa barciowe w Zapurwii.

Piskorz — (Wjun) — w Niemnie i w jeziorach: Łot, Dub oraz w Mlecznem.

Ukleja biała (jak wyżej) (auksze).

Leszcz — w Niemnie i jeziorach: Łot, Gruta, Mleczne, Białe i Berszty (liaszczey).

Sum — w Niemnie (szamas).

Miętus — w Niemnie, w jez. Łot i Dub (miękos).

Kolka — (Koluszka) — w Niemnie i jez. Łot.

Sandacz — (Sondacz) — w Niemnie.

Strzelba — (Alsanka) — w jez. Dub.

Kleń — w Niemnie (szapałukas).¹⁾

Jelec — j. w.

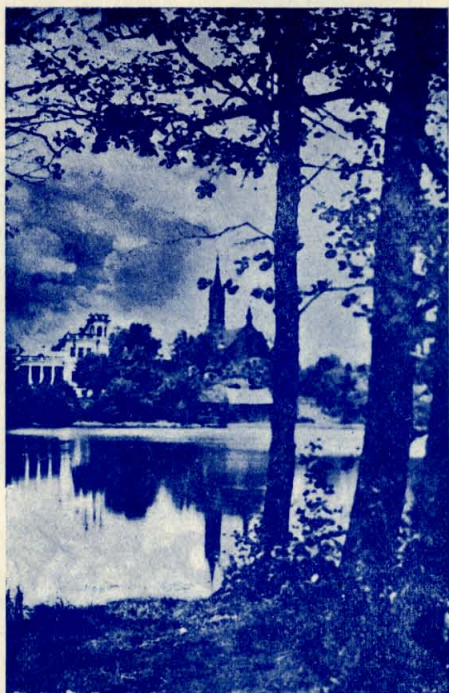
Karp — j. w.

Raki — pospolite²⁾.

* * *

1) W nawiasie nazwy miejscowe.

2) Szczegółowe badania ryb i rybołówstwa w okolicach Druskienik prowadziła p. Marja Znamierowska-Prüfferowa (Ob. Rybołówstwo w okolicach Druskienik „Lud”, 1933).



Jezioro Druskonie w Druskenikach.

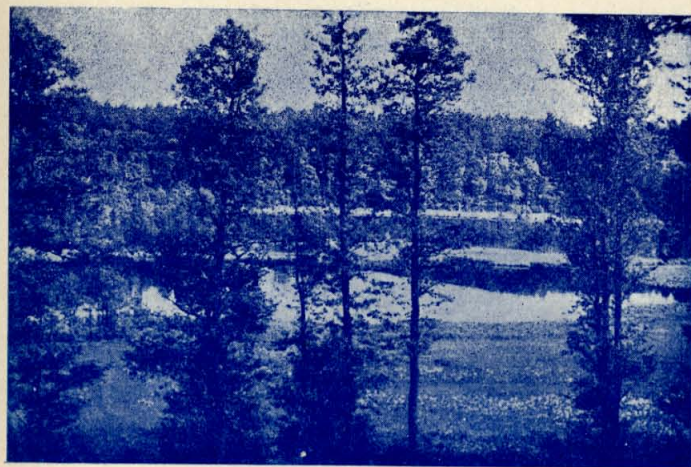
II. OPISY SZCZEGÓŁOWE.

Celem prędszego i łatwiejszego zorientowania się, rozdział niniejszy został podzielony na trzy działy:

A. Dział szlaków wycieczkowych. Wszystkie wycieczki lądowe i wodne zostały ujęte w 9 zasadniczych szlaków turystycznych. Mapy w teczce.

B. Sport i jego ośrodki.

C. Dział szczegółowy opisów miejsc i obiektów, które są godne zwiedzenia.



Blizniacze jeziora „Panieńskie Oczy”.

A. SZLAKI TURYSTYCZNE LĄDOWE I WODNE

I. Druskeniki.

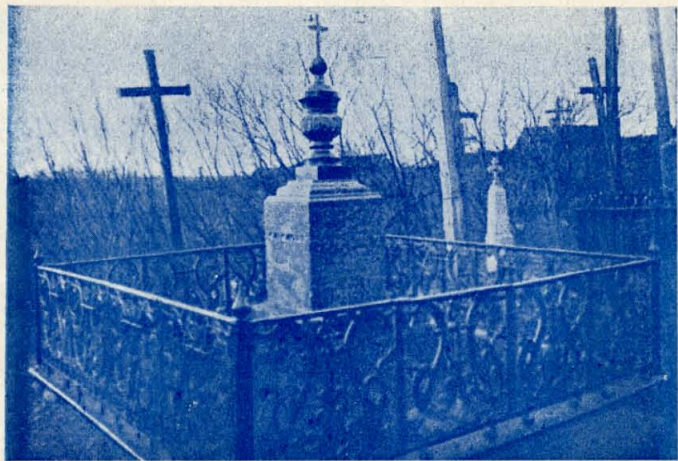
Druskeniki — Zdrojowisko nad Niemnem: bogactwa naturalne, jak solanka, borowina; urządzenia lecznicze — zakład stosowania powietrza, słońca i ruchu, inhalatorjum, kąpiele kaskadowe, natryskowe, wodolecznictwo i t. p.

Dojazd autobusami, taksówką lub nowo-zbudowaną koleją od stacji Porzecze — 18 km., od Grodna 45 km.

Jako miejsca najbliższych (0,5 do 1,5 km.) spacerów należy wymienić następujące: Poganka — sosnowy las, grzybobranie i piękne piaski. Jezioro Druskonie — przystań wioślarska i strzelnica małokalibrowa na miejscu. Jezioro „Panieńskie Oczy” o przepięknej panoramie (przy wzgórku schronisko narciarskie). „Wyspa Miłości” — słoneczna plaża, brzegi Niemna i rzeka Rotniczanka.

Cele dalszych wycieczek:

Miasteczko Rotnica (grób Jana Czeczotta, druha A. Mickiewicza, obok bór sosnowy — grzybobranie). Odległość szosą 6 km., bliższą i też dogodną leśną drogą gruntową — 3 km.



Grób Jana Czeczotta w Rotnicy.

Wieś Nierowo z krzyżem „Kościuszkowskim” i barciami — 4 km.

Wieś Wiciuny (z charakterystycznymi brzegami Niemna i panoramą na brzeg litewski — 7,5 km.).

Strażnica Uciecha (wyjątkowo piękne okolice nadnie-
meńskie: 17 km. doskonałą szosą lub drogą wodną, statkiem „Smigły”).

Jeziora Ilgis i Gruta (przystań wioślarska, lasy sosno-
we, kąpiel i plażowanie — szosą 10 km., przez Pogankę i Mły-
nek drogą gruntową — 7 km).

Barć sosnowa przy szosie Rotnica — Ilgis, na dru-
gim kilometrze od Rotnicy nad strumykiem.

Wieś Randońce i jezioro tej samej nazwy oraz
barcie sosnowe (18 km.).

Uroczysko Cimochowo (bagna, słynne tokowiska
głuszców).

Wreszcie — jeziora Oszarynis i Mosznialis (piękne
śródlądne tafle wodne — 10 — 16 km.).

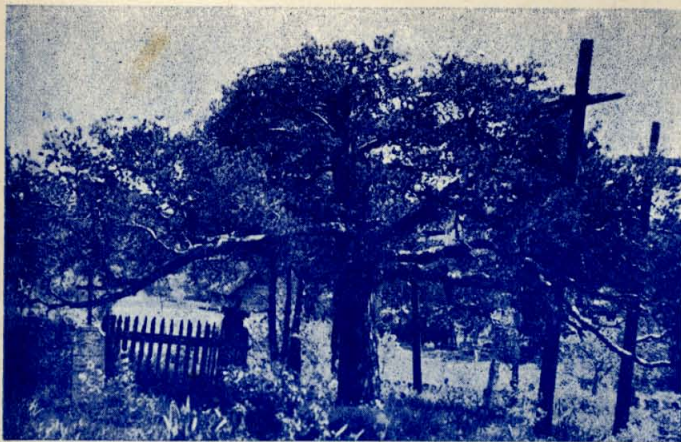
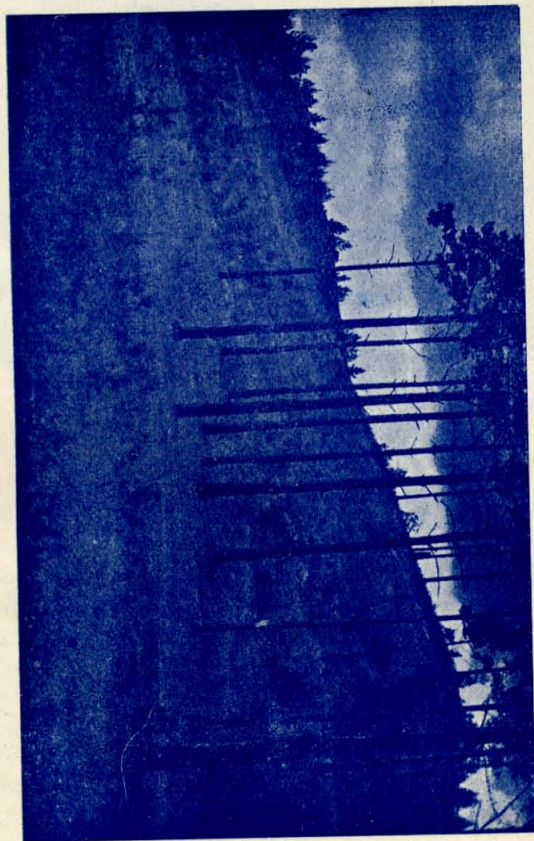


Sosna barciowa w Randońcach.

II. Malownicze okolice świętego potoku Skroblis.

Malownicze wzgórza między potokiem Skroblis a rzeką
Grudą: Skazicha, Szławinda i Woskomeszok¹⁾; wspa-
niałe widoki na Ruską puszcę i lasy po stronie litewskiej. —
Początek 30 km. trasy narciarskiej (finisz biegu w Dru-
skienikach). — Początek szlaku kajakowego im. Ludwika
Narbutta. Wsie: Randońce, Morgiewiczze, Szklary, Kopie-
nizski oraz okolice potoku obfitują w piękne okazy barciowców.

¹⁾ Schronisko w wieży triangulacyjnej.



Drzewo barciowe w Morgiewiczach.

Piesze wędrówki po tych miejscowościach należą do najpiękniejszych wycieczek. Nocleg i prymitywne utrzymanie znajdzie turysta w osadzie Bakanówka (gajowy J. Bakanowski).

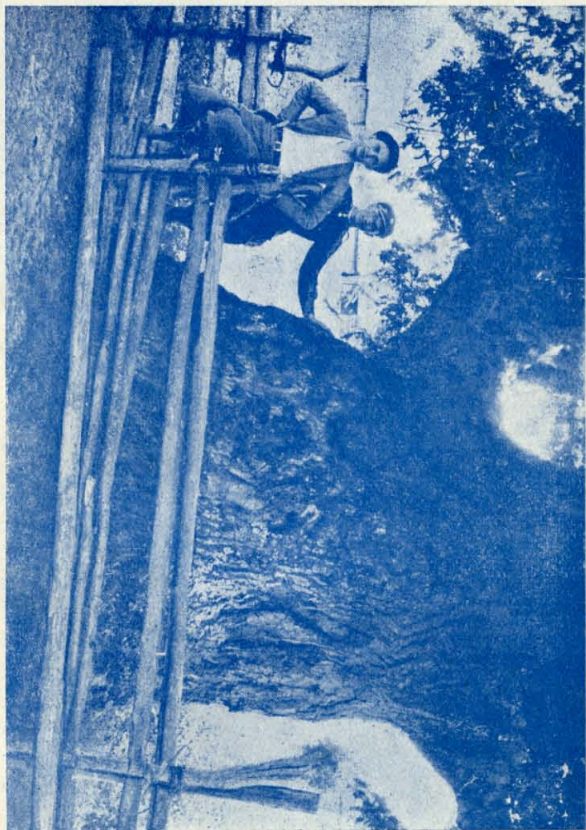
Dojazd koleją do stacji Marcinkańce¹⁾ lub przystanku Sanowo (linja kolejowa Grodno — Wilno) lub drogami gruntowymi: szosą koło jezior Ilgis i Gruta, przez skraj wsi Randozańce do Kopieniszek — 28 km., przez jezioro Łot i wsie Szklary, Morgiewicze do Kopieniszek — 25 km. Do Kopieniszek możliwy jest dojazd samochodem; dalej wycieczki można odbywać tylko pieszo.

Poza wymienionymi miejscowościami zwiedzić można końmi lub pieszo rzekę Grudę o bardzo pięknym i swoistym puszczańskim krajobrazie, Kaszety nad Ułą, ściśle związane z legendą z czasów królowej Bony, jeziora Werminies i Pannieńskie Oko oraz tajemnicze i zdawałoby się bezkresne okolice Ruskiej Puszczy.

Powrót do Druskienik z wyżej wymienionych miejscowości możliwy jest zarówno koleją ze stacji Marcinkańce lub Sanowo do stacji Druskieniki i zdrojowiska, jak i końmi lub pieszo przez jezioro Łot, ewentualnie koło jeziora Dub — 26 km.

¹⁾ Leżą na szlaku historycznym. Tu zatrzymywali się królowie: Zygmunt August i Władysław IV w drodze do Wilna.

Dąb (około 1.200 lat) we wsi Porzecze.



Jezioro Łot i rz. Rotniczanka.

III. Łot — Jezioro.

Jezioro Łot (powierzchnia ok. 6 km. kw.) posiada przystań wioślarską i schronisko Towarzystwa Przyjaciół Druskiennik im. gen. inż. A. Litwinowicza. Jest to jedno z największych w okolicy, bardzo piękne śródlądne jezioro. Ze zdrojowiska dostać się do Łotu możemy drogą, wiodącą przez miasteczko Rotnicę (szosą 12 km.) lub drogą gruntową, prowadzącą przez las do Rotnicy, skąd skręcając na prawo idziemy drogą leśną do jeziora (9 km.) Drogowskazy są na każdym zakręcie drogi.

Pojezierze Sałackie obejmuje dolinę, skąd w r. 1841 spłynęło do Niemna jezioro Sałackie, „ostrowy”: Zapurwiański i Lichacki ze śladami osad i życia prehistorycznego, uroczysko Podlednica ze źródłem „Królewska Kuchnia”. Wycieczkę można przedsięwziąć z Druskiennik przez jezioro Łot (14—15 km.) lub szosą obok leśniczówki Konable. Przy słupie telegraficznym Nr. 105 w kierunku Porzecza, droga do „Królewskiej Kuchni” skręca na lewo, w miejscu gdzie umieszczono drogowskaz (16 km.). Uroczysko Werdyk — przepiękny jar z niewidoczną prawie w głębi rzeką Kusienką. Odle-

głość od jeziora Łot 2 km. w kierunku południowym wzdłuż Kusienki. We wsi Zapurwie (15 km.) znajdują się ciekawe okazy drzew barciowych. Jeziora Dub i Mszonka (Maszonka), pierwsze bardzo malownicze, przy zwiedzaniu drugiego zaś należy zachować ostrożność ze względu na zdradliwe bagienne brzegi (17 km.) Wieś Kiernusze przy jeziorze Łot — odległość od zdrojowiska 12 km. Wieś Porzecze z dębem około 1200-letnim i na nim piękną kapliczką (17 km.). Jezioro Mleczne przy miasteczku Porzecze z przystanią wioślarską K. O. P. (18 km.). Uroczysko Miłukowszczyzna z przepięknie zadrzewionym jarem (15 km.), pomiędzy jeziorem Łot a leśniczówką Brody.

Wyżej wymienione miejscowości można uważać za jeden szlak turystyczny lub też zwiedzać osobno. W obu wypadkach załączona mapa i drogowskazy zapewniają dostateczną orientację.



Rzeka Kusienka u „Królewskiej Kuchni“.



Jezioro Krakinis.

IV. Uroczysko „Rajgród“.

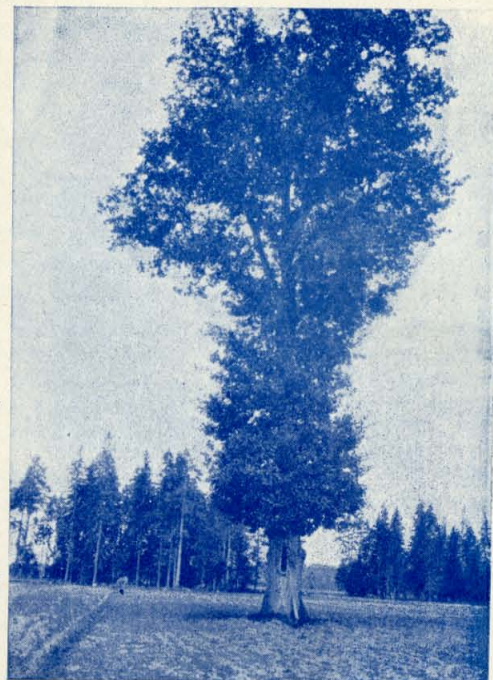
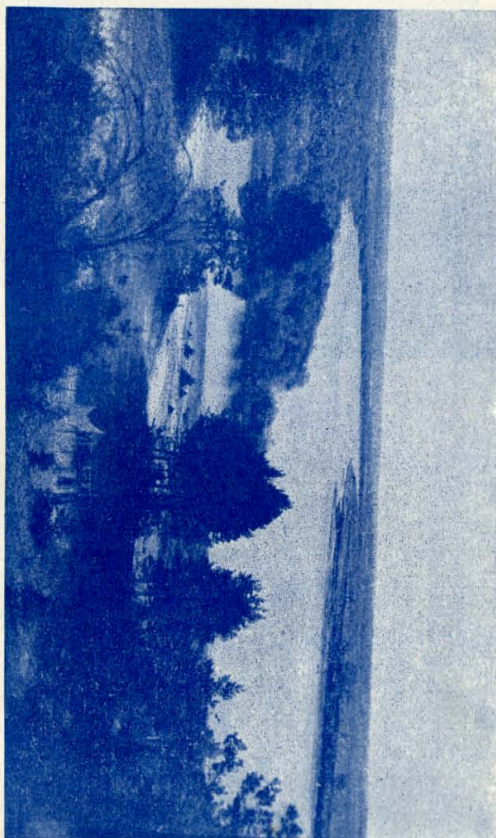
Rajgród — „zapadnięte miasto” w świetle miejscowej legendy, a w rzeczywistości przepiękna dolina pra-Niemna. Koło wsi Szandubra leży największy w Grodzieńszczyźnie kamień eratyczny (narzutowy), o wymiarach nazewnątrz minimum 23 m. w obwodzie. W środku doliny rajgrodzkiej znajduje się „Ostrów” Klebaniszki i prehistoryczny cmentarz. Całą dolinę można oglądać z „okien” wśród drzew od szosy grodzieńskiej, prowadzącej do wsi Hoża. Wycieczkę w głąb doliny należy odbyć jedynie pieszo, można też objechać Rajgród naokoło i samochodem.

Odległość Rajgrodu od Druskienik szosą w kierunku Hoża-Grodno wynosi — 8 km., odległość zaś od Grodna — 34 km. Tę samą wycieczkę można odbyć drogą wodną (Niemien).

Jeziora Krakinis, Widucinis, Jezdinis, Ozierajtis i Bałtrukas¹⁾. Są to przepiękne, położone wśród lasu ciche jeziora. Obok rozpalone w słońcu wydmy piaszczyste, a dalej, na wzgórkach, żywiczne lasy sosnowe. Niedaleko wsi Jezioroki

¹⁾ Inni nazywają wszystkie jeziora mianem Ozierajtis, a Bałtrukas — Błotnem. Ryba złapana tu posiada zapach błota.

Niemen u uroczyska „Rajród”.



Barć w dębie u wsi Dąbrowa.

biegnie droga, przesiąknięta krwią ofiarną powstańców 1863 r.
— Murawjewska Tryba Kozacka.

Dojazd do Rajgrodu z Druskienik, skąd należy kierować się na wieś Jeziorki do dawnego toru kolejowego — 14 km. drogi. Powrót tą samą marszrutą lub przez lasy sosnowe pieszo do szosy, wiodącej do st. kolejowej Druskieniki — Zdrojowisko i dalej autobusem lub do przystanków kolejowych przy nadleśnictwie w Konablach, czy też koło wsi Jaśkielewicz¹⁾.

¹⁾ Oba przystanki narazie są w projekcie.

V. Dubicze i jezioro Pelasa.

Źródła rzek Uły i Kotry znajdują się wśród puszczy, która była świadkiem pamiętnych walk powstańczych partji Ludwika Narbutta w r. 1863. Rzeką Ułą w pobliżu wsi Rudnia płynie jakby w tunelu długości kilkuset metrów, utworzonym z drzew, rosnących po obu jej brzegach. Korony drzew prawie stykają się ze sobą. W dół od wsi Rudnia Uła jest bardzo pięknym wodnym szlakiem turystycznym, stanowiącym część szlaku Ludwika Narbutta.

Dojazd końmi do stacji kolejowej Orany — 20 km., do Marcinkańc — 18 km. Zatrzymać się można w leśniczówce w Rudni.

W Dubiczach ślady zamku w. księcia Witolda i pomnik na grobie powstańców z 1863 roku, wykonany według projektu prof. F. Ruszczyca. Najbliższe okolice Dubicz były terenem walk powstańczych z 1863 roku: Kowalki, las Łaksztuć, uroczysko Sienica, jezioro Matora i inne.

Zasługuje na uwagę splot wypadków w terenie, jak w walkach pełnych tragedji w okresie powstania styczniowego, tak też w zwycięskim manewrze Józefa Piłsudskiego w roku 1920.

Dojazd do Dubicz z Druskienik autobusem przez Porzecze, Jeziory, Nowy Dwór i Zabłóć (105 km.), lub przez Porzecze, Berszty, Zabłóć (drogą gorszą—85 km.). Z Grodna — przez Jeziory, Ostrynę i Zabłóć (90 km.). Można również uważać ten szlak wycieczkowy za przedłużenie szlaku opisanego w szlak. II. (Malownicze okolice św. potoku Skroblis).

Celem urozmaicenia wycieczki można wracać: traktem przez Rudnię, Linicę, Marcinkańce, Kopieniszki, jezioro Łot, Druskieniki (70 km.), z Dubicz drogą gruntową na Zabłóć (12 km.) i dalej szosą im. Marszałka Józefa Piłsudskiego do Nowego Dworu (40 km.), następnie traktem na Berszty, Głuszniewo, Starą Rudę i Porzecze (32 km.), do Zdrojowiska Druskieniki (18 km.).

VI. Berszty.

Ten szlak turystyczny posiada charakter dziki i surowy, gdyż biegnie, po przez puszcę Bersztowską. Jest to teren przedewszystkiem dla miłośników lasów pierwot-



Kapliczka na cmentarzu kościelnym
w Dubiczach.



Rzeka Uła w czasie rozlewów wiosennych.

nych, miejscami dziewiczych. Są to miejsca dawnych królewskich łowów, ostoja łosi i świetne tokowiska głuszców. Na tym szlaku znajdziemy uroczyska: „Królewska Studnia” z czasów Stanisława Augusta oraz „Dziewicza Mogiła” — grób dziewczyny, podobno zamordowanej przez Szwedów. Dużo jezior puszczańskich smutnych, jakby zamyślonych, o brzegach nagich, pogłębiających wrażenie tajemniczości otaczającej przyrody.

Puszcę Bersztowską przecina w poprzek (od st. koł. Marcinkańce) jedyna dogodna arterja komunikacyjna — droga leśna. Stan dróg leśnych na terenach przeważnie bagnistych jest bardzo zły i dla pojazdów mechanicznych niedostępny. Jedynie w czasie upalnego lata miejscami przejedzie auto — w wędrownkach przeto należy posługiwać się koniem i przewodnikiem z najbliższej wsi.

Z Druskienik dojazd autobusem lub koleją do Porzecza i dalej przez Starą Rudę, Głuszniewo do Berszt (50 km.). Z tego punktu, jako wyjściowego, można przedsięwziąć dalsze krótsze lub dłuższe wycieczki.



Łoś w puszczy Bersztowskiej.

VII. Jezioro.

Nieprzerwane łańcuchy jezior i rzek: z jednej strony jezioro Mleczne, rzeka Chomontówka, jeziora — Białe i Rybnica; zaś z drugiej — jeziora Werowskie i Dzierwienisko, rzeka Słomianka, Lit i jezioro Zackowo. Najbogatszy kraj wód — rynien polodowcowych. Ośrodek sportów wodnych i żeglarstwa Okręgu Korpusu Nr. III (Grodno), — częściowo trasa kajakowa im. Ludwika Narbutta. Uroczysko „Święte Błoto” — teren bitw powstańczych, obóz ich szkolenia i miejsce tragedji partji Lenkiewicza w 1863 roku. Wieś Nowa Ruda — miejsce zwycięskich walk z bolszewikami (IX — 1920 r.); obok krwawymi śladamiznaczona „Tryba Kozacka”. Piękne jeziora: Sobotnie, Gliniec i Szczucze. Dojazd z Druskienik autem 38 km., z Grodna 25 km. Z Jezior do uroczyska „Święte Błoto” 11 km., a do wymienionych trzech jeziorek około 14 km.

Podkreślić należy, iż szlak ten powinien zainteresować w pierwszym rzędzie amatorów sportów wodnych. Praca nad rozbudową przystani jest w toku, zaś opieka władz wojskowych bezwzględnie gwarantuje wszelkie wygody turystom.

VIII. Grodno.

Prastare miasto, malowniczo położone nad Niemnem. Gród z licznymi pamiątkami historycznymi. Od czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka (1444 r.) uznany za jedno z najprzedniejszych miast byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i od tego czasu korzystał z praw samorządowych. Ulubione miejsce pobytu wielkich książąt litewskich i królów polskich. Grodno posiada dwa zamki: Zamek Stary z czasów Witolda, przebudowany przez Stefana Batorego, oraz Nowy — saski.

W Grodnie zmarli: Kazimierz Jagiellończyk w 1492 r., święty Kazimierz w 1484 r. i Stefan Batory w 1586 r.

W Grodnie w latach 1522 i 1567 odbyły się sejmy Rzeczypospolitej, zaś następnie od 1678 roku co trzeci sejm tu się zbierał; miasto stanowiło bazę operacyjną w czasie wypraw zbrojnych Batorego na Ruś Moskiewską.

Grodno dumne jest ze stałego pobytu i miejsca wiecznego spoczynku znakomitej autorki i obywatelki Elizy Orzeszkowej.

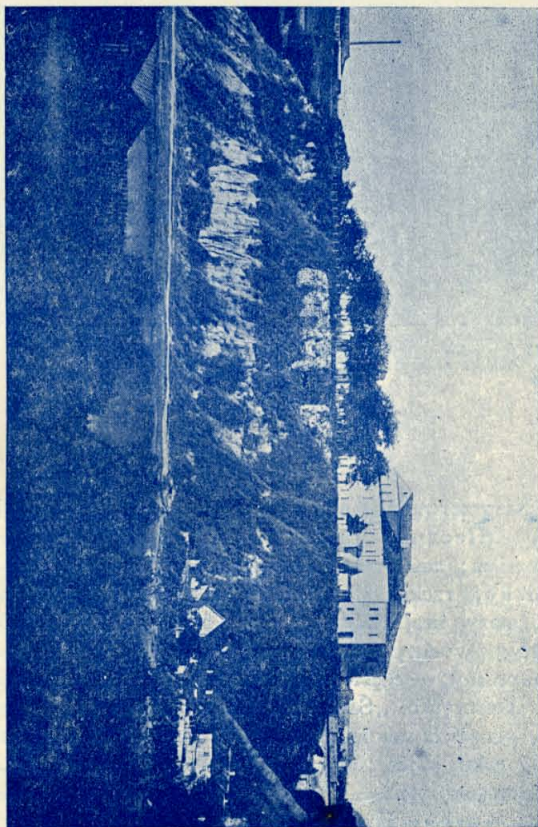
Świątynie grodzieńskie sięgają swoim powstaniem wieku XI-go.

Okolice Grodna obfitują w wykopaliska, zaś „Góry Kredowe” są wyjątkowo malownicze i charakterystyczne.

Walory dzisiejszego Grodna podnoszą w wielkim stopniu: bogaty, trzeci co do wielkości w Polsce Ogród Zoologiczny, Ogród Botaniczny, Miejskie Muzeum Przyrodnicze, Muzeum Państwowe na Królewskim Zamku Starym (zasługuje na zwiedzenie teren prac wykopaliskowych z resztkami zabudowań z XI—XIII wieku, prowadzonych przez Kustosza J. Jodkowskiego), Archiwum Państwowe i inne instytucje.

Marszruty wycieczek po mieście znajdują czytelnicy w tekście, zaś specjalny przewodnik ze szczegółową mapą można nabyć w księgarniach: „Ognisko”, E. Iberskiego, przy ul. Dominikańskiej lub w Zarządzie Miejskim („Grodno i okolice”).

Dojazd koleją lub autem przez Hożę — 42 km.



Królewski Zamek Stary w Grodnie.
Widok od strony Niemna.



Gniazda jaskółki—brzegówki nad Niemnem.

IX. „Nad Niemnem“.

Bohaterowicze (na mapie Samostrzelniki, a poprawnie — Samostrzelce)—miejscowość owiana czarem legendy. U wsi grób „Jana i Cecylji”, opisany w powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem”. W pobliżu Niemna w odkrywcę znajdują się bogate złoża flory miedziolodowcowej. Niedaleko miasteczka Łunna mamy jedyny w Polsce, a poniekąd i w Europie rezerwat czarnych bobrów. Rzeka Niemen, jej brzegi i okolice snują przed oczami turysty przepiękne krajobrazy.

Dojazd z Druskienik: 1. szosą skidelską przez Skidel, Puzewicze do przeprawy przez Niemen; 2. na Łunę (jednakże należy upewnić się w Grodnie co do stanu dróg, które zależne są od pory roku i nasilenia opadów atmosferycznych); 3. Niemnem — szlakiem wodnym. Odległość od Grodna około 40 km.

Nie zamykamy w osobny dział „szlaków wodnych”, gdyż były one opisane poprzednio. Musimy jednakże podkreślić,



Rzeka Draciliszka.

że przez powiązanie naturalne rzek, rzeczulek i bystrych strumyków z siecią jezior, wycieczki wodne mogą być bardzo urozmaicone, zależnie od rodzaju użytego statku i zapalu wycieczkowicza.

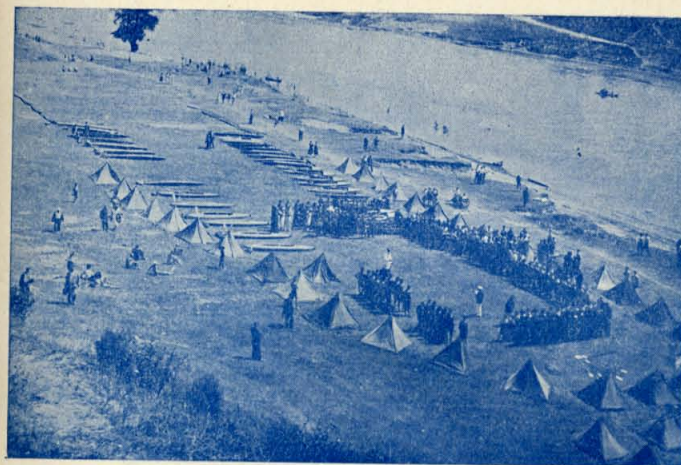
Wielki szlak wodny „im. Ludwika Narbutta” biegnie od wsi Marcinkańce rzeką Grudą, Mereczanką i Ułą do Dubicz; dalej rzeką Kotrą i Niemnem przez Grodno do Druskienik, następnie piękną Rotniczanką do legendarnego jeziora Łot, trudną Kusienką do jeziora Mlecznego i Chomontówką do Białego, skąd Pyrą, Kotrą i Niemnem do Grodna. Poza tą główną drogą wodną, zawdzięczając wspomnianemu specjalnie ukształtowanemu terenowi i jakby naturalnemu skoncentrowaniu wyjściowych dróg wodnych na „wyspie Sałackiej” można przedsięwziąć wycieczki wodne, szczególnie zwinnym kajakiem, w dowolnym kierunku rejonu turystycznego i poza jego granice.



Jezioro Mleczne. Kajaki.

B. SPORT I JEGO OŚRODKI.

1. Na pierwszym miejscu należy bezwzględnie wyróżnić sporty wodne, które zapoczątkowane zostały w 1928 roku na życzenie Marszałka Józefa Piłsudskiego i znajdują się pod specjalną opieką Wojskowego Klubu Sportowego w Grodnie z filją w Druskienikach. Ośrodkiem sportu żaglowego jest jezioro Białe. Z innych wód wymienić należy jeziora Łot i Mleczne oraz rzekę Niemien, gdzie żagłówki uzyskiwały już prawo obywatelstwa. Sport wioślarski znajduje coraz większe zainteresowanie na Niemnie i jeziorach: Druskonie, Łot, Ilgis i t. p. oraz na rzekach Ule, Kotrze, Mereczance i innych. Jako dowód wielkich możliwości sportu wioślarskiego nadmienić należy, że już w 1929 r. zawdzięczając inicjatywę D-cy Baonu K. O. P. ppłk. E. Perkowiczowi i na skutek poparcia Dowództwa K. O. P., a przede wszystkim D-cy O. K. III, zorganizowano wycieczkę wodną do Poznania celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. W niesprzyjających warunkach atmosferycznych została przebyta trasa długości 1075 km. Przy 120 godzinach pracy, przypadających na 15 dni podróży, po odrzuceniu 75 km. przebytych za motorówką



Kajakowy obóz wędrowny nad Niemnem w 1933 r.

i drogą lądową, wypada średnio na godzinę 8,9 km. — Sport kajakowy ma oczywiście największe powodzenie i dlatego latem we wszystkich kierunkach i na wszystkich wodach spotykamy dziesiątki kajaków pojedynczo i grupami.

Schroniskiem dla sportowców są liczne wioski nadbrzeżne, pozatem specjalne przystanie i schroniska: w Grodnie nad Niemnem, nad jeziorami Białem, Mlecznem, Łot, Ilgis, Druskonie i in.

2. Sport narciarski w okolicach Druskienik rozwija się bardzo pomyślnie, a to zawdzięczając specjalnie wyciętym zjazdom w malowniczo położonych lasach państwowych, jako też przyrodzonym właściwościom terenowym.

Te właściwości terenu bardzo umiejętnie wykorzystano Towarzystwo Przyjaciół Druskienik, wytyczając stałą trasę narciarską poprzez przepiękne pagórki i doliny od wzgórza Szławinda poprzez wsie Kopieniszki i Morgiewicze skrajem lasu do jeziora Dub, dalej lasem do jeziora Łot, popod Podlednicę i wzdłuż toru kolejowego do Druskienik — razem 35 km.

3. Saneczkowanie ma rozwój zapewniony, jak również i ślizgawka (łyżwy), która obejmuje coraz to nowe tafle równego i pięknego lodu jeziornego.

4. Amatorowie rybołówstwa znajdują w bogato zarybionych wodach wymarzony teren dla wszelkiego rodzaju łowów.

5. Polowanie na wilki, dziki, sarny, głuszce i ptactwo błotne, nie wyliczając innej drobnej zwierzyny, godnie reprezentuje dawne tradycje puszczy wielkoksiażących i królewskich.

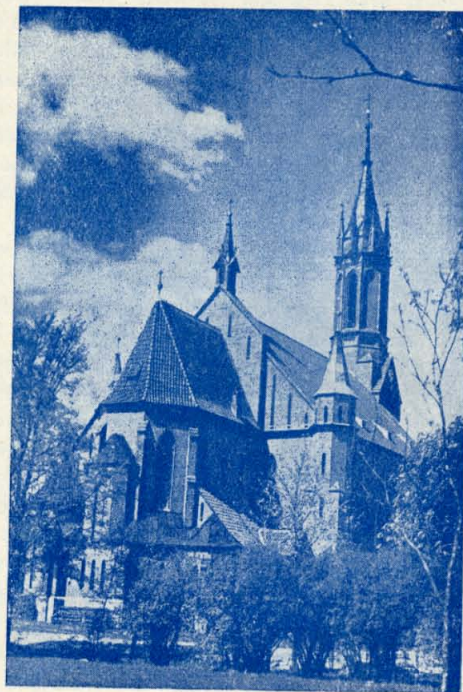
6. Zawdzięczając dobrym drogom, sport kolarski posiada tu pierwszorzędne znaczenie. Co roku odbywa się doroczny bieg Grodno — Druskieniki, — symboliczny bodaj bieg ludzi zdrowych do miejsca, gdzie tysiące odzyskuje zdrowie utracone. Trasa wynosi 60 km. i biegnie przez Jeziory i Porzecze.

7. Tenis w Druskienikach stoi bardzo wysoko, a to dzięki doskonałym kortom Towarzystwa Przyjaciół Druskienik, jak i doborowi partnerów.

8. Pływanie, biegi dystansowe, siatkówka i koszykówka dają wiele emocyj kuracjuszom, a ośrodkami tych sportów — zabaw są tereny kąpieli słoneczno-powietrznych i piękna plaża, zwana „Wyspą Miłości”, nad Niemnem.

9. Sport jazdy konnej został zapoczątkowany wraz ze szkołą jazdy przez przedsiębiorstwo prywatne rtm. Twardowskiego. Wierzymy, iż sport ten będzie rozwijać się coraz lepiej, podnosząc tężyznę fizyczną kuracjuszy i zachowując piękne tradycje jeździectwa polskiego.

* * *



Kościół w Druskienikach.

C. SZCZEGÓŁOWE OPISY MIEJSC I OBIEKTÓW GODNYCH ZWIEDZENIA.

Druskieniki.

Wśród zielonych puszczy sosnowych i złotych piasków, przypominających afrykańskie, legły nad brzegiem Niemna Druskieniki.

Położone są na dwóch tarasach rzeki: na pierwszym, czterometrowej wysokości, znajdują się źródła mineralne i park — las zakładowy; na drugim, piętnastometrowej wysokości nad poziomem rzeki, — miasteczko z kościołem, wzniesionym

według projektu arch. Stefana Szyllera. Całość przedstawia się jako piaszczyste płaskowzgórze z widocznym spadem do Niemna, opasane od wschodu rzeką Rotniczanką, od południa jeziorem Druskonie, od północy zaś i zachodu oblane falami Niemna.

Druskieniki leżą na drodze wielkich praniemnowych wód, które na swym szlaku z północy, rozdzielone „płytą” (wyżyną) grodzieńską, płynęły do Bałtyku, na południowy zachód do rzeki Narwi i na południo—wschód do prehistorycznego jeziora Kotry i dalej ku Prypeci i Dnieprowi.

Widoczne dziś wielkie, wypełnione piaskami pradoliny są pozostałością po wspomnianych wodach, których początkiem był północny lodowiec dyluwialny. — Praca lodowca, względnie jego moren czołowych i bocznych pozostawiła po sobie ślady oczywiste w postaci jezior o oryginalnych formach, często do rzek podobnych (np. jezioro Mleczne, czy też jezioro Werowskie, wpadające do Białego) i wzgórz zandrowych, nazywanych przez ludność miejscową „Podlenicą”. Południowym rynnem pra-Niemna zawdzięcza dzisiejszy Niemen malowniczość swych brzegów, które bezwzględnie do najpiękniejszych w Polsce zaliczyć trzeba. Fragment niezdecydowanego koryta starego Niemna jest widoczny koło Rajgrodu, jak również u wsi Polnica.

Początki Druskienik należy odnieść do epoki bardzo odległej, a starożytność ich między innemi stwierdzają:¹⁾

1. Dokumenty historyczne. Krzyżacy w „drożnikach” swoich (Wegweiser) wspominają nieraz to miejsce, zowiąc je „Salzeniken”, zaś Teodor Narbutt stwierdził, że w w. XVII, a zapewne i wcześniej słone źródła druskienickie były znane i użytkowane. I. J. Kraszewski tak określa użytkowanie bogactw naturalnych w Druskienikach: „nie myślano wprzód o leczeniu wcale, a raczej o użytkowaniu, jako ze źródeł sól kuchenną wydawać mogących”. — I faktycznie akta historyczne stwierdzają, że kilkakrotnie szukano tu pokładów soli, że podobno Krzyżacy do okolic Przewalki i Druskienik wpadali i soli poszukiwali. Jednakże oprócz nazwy krzyżackiej „Salzeniken” konkretnych faktów warzelnictwa soli w Druskienikach nie znamy.

¹⁾ Ob. Przewodnik po Druskienikach i okolicy St. Grzegorzewskiego z r. 1908.

W kronikach spotykamy nazwę Druskienik, jako miejsca bitew rycerzy zakonu krzyżackiego z bałtówalcą Litwą. Pod datą 1311, za księcia litewskiego Witenesa, kronika wspomina, iż wielki mistrz zakonu teutońskiego Henryk Plocke zniszczył tę miejscowość ogniem i mieczem. Podobnemu gwałtowi uległy Druskieniki w r. 1378 za w. mistrza Teodoryka Elnera.

2. Pozostałości dawnego grodu. T. Narbutt w roku 1844 pisał, iż w odległości kilkuset kroków od ujścia rz. Rotniczanki, postępując górą wzdłuż brzegu Niemna ku miejscowości Młynek zauważyć można wzgórze, przerwane zagłębieniem, które było fosą, utworzoną niegdyś ręką ludzką. Nieco dalej widać było pozostałość horodyszczu (rumowisko z kamieni), które niegdyś zerwane było przez nurt Niemna. O istnieniu tego horodyszczu w roku 1283 wzmiankują kroniki, a jego znaczenie uwarunkowane było już samem położeniem, Druskieniki bowiem sąsiadowały z twierdzą Nauenschloss (dzisiaj Liszków litewski) oraz traktem wojennym merecko-grodzieńskim, często nawiedzanym przez zastępy krzyżackie.

3. Wykopaliska. I. J. Kraszewski podkreśla starożytność cmentarza, znajdującego się niegdyś pod Druskienikami. Wydmuchiwane przez wiatr kości ludzkie ułożone były w charakterystyczny sposób pogański z rękami przy boku, znajdowały się tam również ułamki popielnic¹⁾. To wszystko wskazywałoby na bardzo dawne pochodzenie cmentarza.

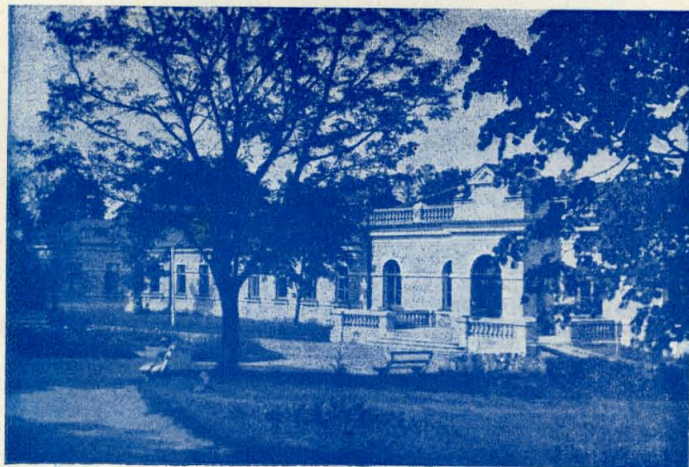
Pierwszym człowiekiem, który użył wód w celach leczniczych był miejscowy włościanin, „jako do użytkowania z daru Bożego najbliżej był”. Przypadek, a raczej szczęśliwy zbieg okoliczności, uleczył pierwszych chorych i sława źródeł szeroko po świecie rozniosła „cudowną moc” słonej wody z brzegów Niemnowych.

Oto taki legendarny początek mają źródła słone w Druskienikach²⁾:

„Wówczas, gdy okolice dzisiejszych Druskienik zalegały olbrzymie, odwieczne lasy, książę na Liszkowie odbywał tu łowy na żubry i dziki. Łowy udały się świetnie i, według ówczesnego zwyczaju, po skończonem polowaniu sam książę winien był zabić sokoła.

¹⁾ Porównaj z opisem Rajgrodu.

²⁾ Por. Józefa Jodkowskiego—Podanie o Druskienikach. „Tygodnik Ilustr.”, 1910, Nr. 34.



Zakład zdrojowy w Druskienikach.

Ruszył tedy władca na czele orszaku swojego na poszukiwanie myśliwskiego ptaka, spędzając dni kilka w lasach. Wreszcie pewnego poranku spostrzegł unoszącego się nad nim sokoła.

Księżę — puszcza strzałę.

Strzał był trafny, lecz nie śmiertelny, sokół uleciał w kierunku Niemna. Wkrótce wycieńczony ptak spada do wody. Księżę rzuca się za nim... Nim cały orszak królewski zebrał się na brzegu z księżną na czele, już nie widziano ani sokoła ani księcia....

Przechodzi chwila osłupienia. Kilku dworzan rzuca się w nurty rzeki. Księżę zostaje uratowany.

Tymczasem księżna, gdy ujrzała, że małżonek jej znikł, poczęła rozpaczać, a lzy jej wsiąkały w Niemnowe brzegi.

Z tych łez, według legendy, zachowanej wśród włościan okolicznych, miały powstać słynne źródła w Druskienikach”.

Data powstania zdrojowiska, w znaczeniu dzisiejszym, jest rok 1789, kiedy to król Stanisław August wydał dekret, mocą którego dokonano pierwszych prób analizy wód mineralnych, jednakże wyników tych badań, niestety, nie znamy.

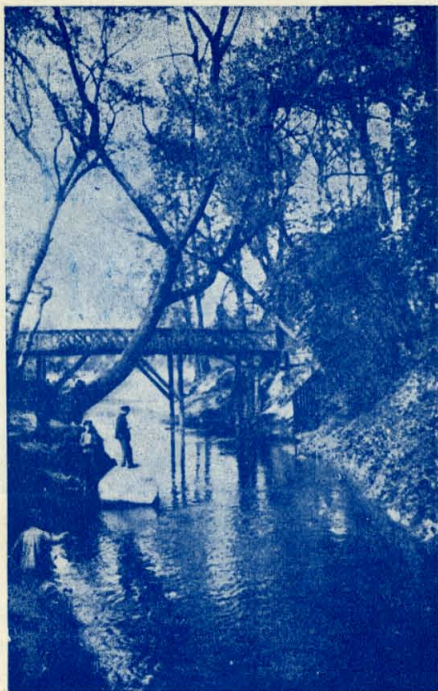


Zakład zdrojowy. Widok od Niemna.

W roku 1826 rząd Królestwa Polskiego poszukuje tu pokładów soli, a więc należy przypuszczać, że w tym czasie skład chemiczny wód druskienickich jeszcze nie był dobrze znany. Pomimo wszystko ostatnie lata XVIII wieku ściągają wielu chorych do Druskienik i ci, mimo trudne warunki mieszkaniowo-aprowizacyjne i brak lekarza, gremialnie zjeżdżają, oddając się w opiekę miejscowym włościanom, szczególnie sławnemu w tym czasie Surmetusowi.

Stan taki trwał aż do 1830 roku, gdy na zarządzenie gubernatora grodzieńskiego, Bobiatyńskiego, został delegowany prof. Ignacy Fonberg by przeprowadził definitywne badania składu chemicznego wód mineralnych. Wyniki tej pracy zostały ogłoszone w wydawnictwach: „Wizerunki i roztrząsania naukowe” (1835 r.) i „Opisanie wody mineralnej druskienickiej” (1838 r.).

W roku 1837 gubernator Doppelmayer zajmował się urządzeniem zakładu kąpielowego, a później „Komitet druskienickich wód mineralnych” pieczętował dbał o rozwój zdrojowiska: kasa państwowa subsydowała wydatki na zbudowanie i oczyszczenie łazienek kąpielowych, oczyszczenie źródeł.



Ujście rzeki Rotniczanki.

urządzenie studzien, postawienie nowych zabudowań (m. in. krytej galerii drewnianej dla spacerów podczas słoty) i założenie parku nad Niemnem. W tym też czasie powstało miasteczko Druskieniki.

Późniejsze lata idą w parze z dalszym rozkwitem zdrojowiska, aż zyskało ono sławę pierwszorzędnego miejsca kąpielowego i ośrodka leczniczego. W 1842 roku Druskieniki posiadały 100 zabudowań, w 1908 przeszło 400, a obecnie (w roku 1935) ilość ta sięga 413.

Oddanie do użytku linii kolejowej Warszawa-Petersburg (1862r.) stanowiło dla miejscowości tej nowy etap rozwoju.

W roku 1865 nabył Druskieniki plk. Strandman. W roku 1870 uległy one straszному pożarowi, następnie w r. 1876 przechodzą na własność plk. Dżulianiego, który dalej sprzedaje całą posiadłość T-wu Akcyjnemu. Tu znowu nastają lepsze czasy dla Druskienik. T-wo wspomniane starało się odbudować pogorzelisko, przeprowadza szereg zmian, modernizując zdrojowisko w związku z wymaganiami kuracjuszy i na koniec buduje szosę od st. Druskieniki (dziś Porzecze) do Zdrojowiska, co odrazu bardzo dodatnio wpływa na frekwencję przyjezdnych.

Na czele wspomnianego T-wa stał wówczas dyrektor Stanisław Grzegorzewski, patriota i krzewiciel polskości. Pochowany jest na starym cmentarzysku, położonym na wzgórzu nad jeziorem Druskonie.

Następny okres, niezupełnie szczęśliwy dla Druskienik, to rządy inż. Michała Malinowskiego, definitywnie właściciela Zdrojowiska, który około 1925 r. wydzierzał całość „T-wu Eksploatacyjnemu Uzdrawisk Polskich” w Warszawie.

Pożar Druskienik w 1914 r., kiedy to ogień artylerji zniszczył 50% domów i will, był w skutkach fatalny. Po wojnie Druskieniki stały się wielkim pogorzeliskiem i dopiero „upór litewski” oraz przywiązanie do piękna i stron ojczystych, a przede wszystkim dobra wola potężnego Syna tej ziemi, Józefa Piłsudskiego, postawiły Druskieniki w rzędzie najpiękniejszych współczesnych zdrojowisk.

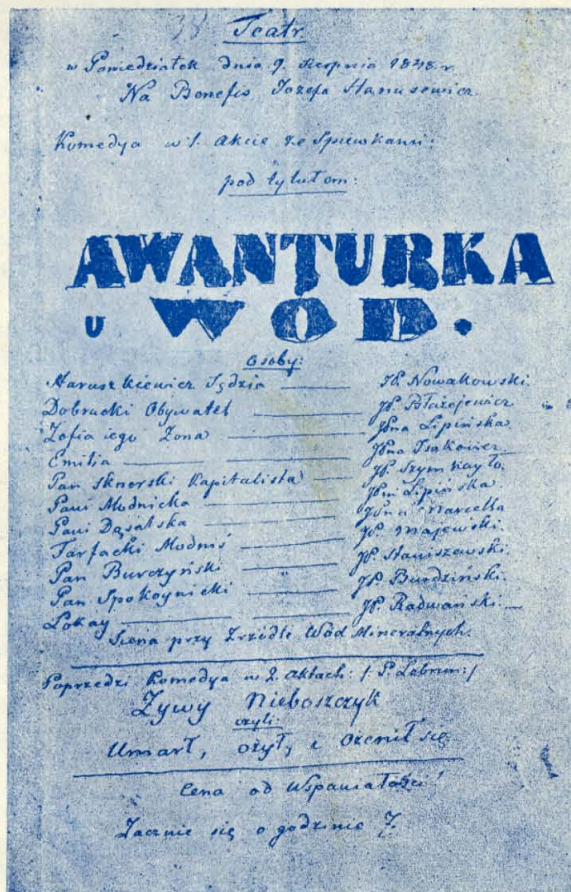
2 stycznia 1930 roku nabył Druskieniki Bank Gospodarstwa Krajowego, a od marca 1930 roku rządzi zdrojowiskiem niezmordowany w swej energii mecenas i senator Witold Abramowicz, prowadząc je do pięknej przyszłości w służbie Ojczyźnie i potrzebom tysięcy kuracjuszy.

Oto krótka historia Druskienik od początku ich istnienia do czasów obecnych.

Piękny opis współczesnych Druskienik znajdujemy w wydawnictwie Komisji Zdrojowej z roku 1932 pod tytułem „Druskieniki-zdrojowisko nad Niemnem”. Ze swej strony chcielibyśmy wskrzesić przed oczyma czytelnika wygląd zewnętrzny i życie Druskienik w połowy XIX stulecia.¹⁾

„Dojeżdżając do Druskienik od strony Grodna obserwujemy miasteczko na piaszczystej płaszczynie położone, porośnięte gdzieniegdzie sośniną i tajemniczymi borami iglastymi.

1) Według I. J. Kraszewskiego (1848 r.)



Afisz teatru polskiego w Druskienikach.
(1848 r.)
(Muzeum Państw. w Grodnie).

Na pierwszym planie murowany kościółek¹⁾. Na ten dom modlitwy złożyli się chorzy, jakby Bogu dziękując za uratowane tu zdrowie. Tuż domki drewniane, po większej części z białymi okiennicami, są schludne i pięknie wyglądające. Przed niektórymi widać płótnem ocienione werandy, obok rosną brzozy i topole. Wszędzie pod nogami niemiłosierny piasek, ale może i on jest tu potrzebny? Ież to dzieci potrzebuje kąpieli piaskowych? Kto wie jakie skutki wywierają na lokalny klimat promienie słoneczne, odbite od tego piasku? A na koniec zauważyć każdy musi, iż nawet po najsilniejszym deszczu wychodząc, nie boisz się zamoczenia nóg i w ten sposób nieznosny piasek staje się dla gości druskienickich wprost bezcennym darem Bożym.

Ulicą od kościoła trafimy na główny plac, na którym z jednej strony linja łazienek, zaś z drugiej piękny szereg domów, dalej teatr i dom resursowy".

Łazienki zbudowane są blisko źródeł i chociaż powierzchownie nie uderzają komfortem i przepychem zagranicznym, to odpowiadają zupełnie celowi: są czyste, porządne i odpowiadają wszelkim wymogom kuracjuszy. Są dwie obszerne sale i łazienki, częściowo ogrzewane. Zakład otwarty jest od godziny szóstej do późnego wieczora.

Za łazienkami gaj olchowy, zużyty jako spacerowy ogródek, dalej wspaniały Niemen o żółtych piaszczystych i stromych brzegach, nad samą rzeką, tak że najmniejsze wezbranie wód zagraża słonym źródłom, znajdujemy pijalnię i na koniec w dół Niemna „mnóstwo źródeł innych, oprócz rozpoznanych i używanych wytryska z ziemi". Tu, schodząc po kilkunastu stopniach, chorzy czerpią zdrowie, krzywiąc się czasami niemiłosiernie na słono-gorzki napój. Spocznijmy chwilę i przypatrzmy się pijącym: „oto wielcy panowie, którym służy z uszanowaniem podają na tacy, przyniesioną po schodach kryształową szklanę, trafia się czasem, że liberja za panami, chodząc po wodach, przechadzki wcale niepotrzebnej używa. Oto biedni i ubodzy, co z pokorą i uśmiechem wyciągają rękę ku dziewczynie, podającej napój. Oto biedne dzieci, wołające o kawałek cukru na zakąskę, a oto jeszcze głośno rozprawiający ludzie, co i tu chcieliby oczy na siebie zwrócić i tyłu, tyłu innych".

Służy pańscy zabawiają się też niekiedy drwinami. Posłuchajmy tej milej pogawędki: „Patrzaj no na tego suchego,

1) Dziś nie istnieje. Na jego miejscu stanął w ostatnich latach nowy.

Co mu to za lichy"—powiada galonowany chłopak— „wczoraj tańczył do jedenastej, grał w karty do piątej, a dziś wodę pije. Na co to on chory? Jabyń zdrów takiego psiego życia nie wytrzymał”.

— „Widzicie tę panienkę, rychtyk jak ptaszek umoczyła buzię w szklaneczce i wylała resztę... taka ona chora, jak ja”. — „A temu tłustemu co? Jak sapie! Wolałby szklanę wina”... W górze tymczasem spacerują chorzy, muzyka grzmi i sośniny pełne są ludu Bożego.

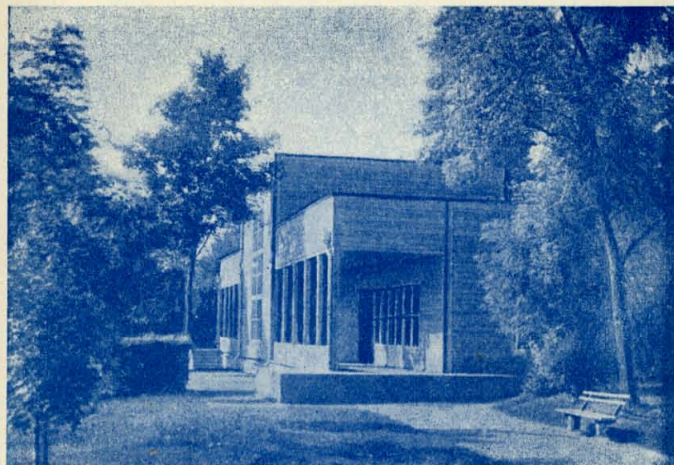
Widzimy tu dobrodusznego i prostego Litwina o trochę niezgrabnym pokroju figury, obok Wołyniak z pretensją do państwa i francuszczyzny, dalej Królewak wykwinnie ubrany, rozprawiają o fabrykach i gospodarce i butny Ukrainiec z miną kozaczą — słowem całe społeczeństwo krajowe wszelkiego stanu, płci i wieku.

Życie tu wre i pulsuje od maja do połowy września, po tym zaś terminie Druskieniki zamierają: domy zamknięte, zabite okiennice i tylko wiatr i psy z Rotnicy spacerują niczem już nie krępowane...

Na wzgórzu niedaleko Niemna wznoszą się najpiękniejsze budowle druskienickie: domy Ks. Czetwertyńskich, Siwickiego i sędziego Hłaski. Zabudowania te sięgają malowniczego ujścia Rotniczanki i „niebezpiecznego” mostku, łączącego w tym miejscu oba brzegi wspomnianej rzeczulki. Po przeciwnej stronie Niemna lasy czarne ze sterczącymi wierchołkami sosen i brzegi urwiste, wzgórza różnobarwne, porośnięte krzewami i tuż przy wodzie... kamień czarny lub czerwony od wieków leżący — wszystko godne pendzla i ołówka.

Właściwych mieszkańców, którzyby przez cały rok przebywali w Druskienikach jest bardzo mało: całe rozśpiewane i wesołe towarzystwo jest elementem napływowym. W maju i połowie czerwca śpieszą do zdrojowiska ubożsi aby w tańszym sezonie poratować zdrowie — są to istotnie chorzy; w czasie do 15 sierpnia miasteczko wypełnia publiczność świetna, przybywająca bardziej dla rozrywek, niż odzyskania zdrowia — to czas prezentacji pięknych koni, pańskich zaprzęgów i różnobarwnych strojów. Od 15 sierpnia miasteczko pustoszeje, aby w ciągu miesiąca zmienić się w pustynię.

Dzień w Druskienikach podczas sezonu zaczyna się już o godz. 5-ej, kiedy niektórzy kuracjusze piją wodę i dziarsko



Pijalnia w parku zdrojowym.

po ścieżkach spacerują, o 7-ej zaś godzinie już prawie wszyscy u źródeł są zgromadzeni: o tej godzinie i muzyka zasiada w altanie na brzegu Niemna i mile przygrywa spacerującym. Cały dzień ludzie ruszają się: wizytyją, plotkują, leczą się, przesiadują w czytelnicy i bibliotece, a ku wieczorowi wszystko myśli o zabawie, która dzień zamyka.

Teatr, gdzie grają w języku ojczystym nieporównanego Fredry i Korzeniowskiego sztuki, oraz tańce kończą się najpóźniej o drugiej lub trzeciej nad ranem, „ale gdy panie rozjeżdżają się do domów, przeklinając w duszy lekarzy, którzy do białego dnia skakać nie pozwalają, a raniutko wstać do słonecznej wody przykazują, mężczyźni często jeszcze angielskim obyczajem smak druskienickiego napoju spędzają z ust długimi libacjami”...

Czytelniku? Czy poznajesz Druskieniki doby dzisiejszej! Cóż za prawie sto lat tu się zmieniło i co nowego przemysłowość ludzka wprowadziła?

Otóż przede wszystkim zmieniły Druskieniki diametralnie swój wygląd zewnętrzny: w miejscu, gdzie przedziwna moc przyrody wylewała na powierzchnię wodę słoną, dzisiaj



Zakład zdrojowy. Hall.

pulsują mechanizmy nowoczesnych źródeł, dając solankę mocniejszą, nie rozwodnioną wodami podskórnymi. Na miejscu dawnych „czystych i schludnych” łazienek widzimy pierwszorzędnie urządzony nowoczesny Zakład Zdrojowy. Zamiast drewnianych domków — piękne wille, dorównyujące komfortem najwyższym wymaganiom kulturalnego człowieka. Stary maleńki kościółek zamieniono na wielką świątynię w stylu neogotyckim, a wszędzie i na każdym kroku widoczna jest intensywna praca myśli ludzkiej w kierunku podniesienia i uwypuklenia przyrodzonych walorów zdrowotnych Druskienik.

Brak jedynie uropejskiego „deptaka” w parku zdrojowym przypomina dawne Druskieniki, ale zato przyrodzonym „par-

kiem”, dawniej niewykorzystanym należycie, są istotnie piękne bliższe i dalsze okolice Druskienik, pobliski bór sosnowy przy parku lub na Pogance, piękne trasy spacerowe nad jeziorami Druskonie i Panieńskie Oczy, oraz szereg innych miejsc, w niniejszym wydawnictwie opisanych.

Urok zaś i swojskość samego zdrojowiska, czarowne jak z bajki krajobrazy nad Niemnem i Rotniczanką, specjalny spokój natury i przedziwny szmer rzek i piasków — oto, co pozostało ze „starych Druskienik” i co trwać będzie wiecznie.

Do kompletnego opisu Druskienik należy omówienie ich bogactw naturalnych, leczniczych i urządzeń zdrojowych. Wielorakie zagadnienia lecznicze ciągle są opracowywane przez siły fachowe lekarskie, rozwój zaś coraz silniejszy z roku na rok tej perły polskich zdrojowisk świadczy niezbitcie o jej teraźniejszych walorach i wielkiej przyszłości.

Solanki druskienickie, od stu lat zgórą stosowane z powodzeniem do kąpieli i picia, stały się podstawą sławy leczniczej Zdrojowiska.

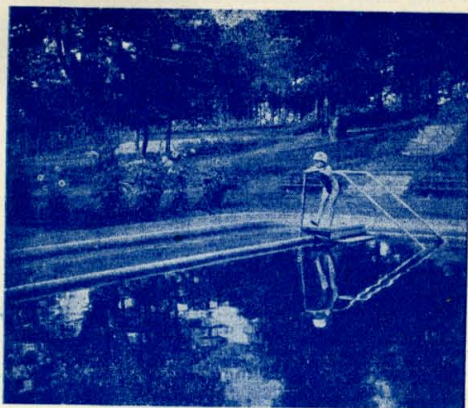
Nowy okres w rozwoju Druskienik rozpoczęło pomyślnie ukończenie głębokiego wiercenia w 1931 r. Uzyskana solanka z głębokości 300 metrów posiada znaczne zagęszczenie, zawiera bowiem w litrze wody ponad 57 gramów części stałych, przede wszystkim chlorku sodowego, a również rzadko spotykane połączenia bromu i jodu.

Obserwacja skutków druskienickich kąpieli solankowych wykazała występowanie silnych odczynów, zarówno ogólnych, jak i miejscowych.

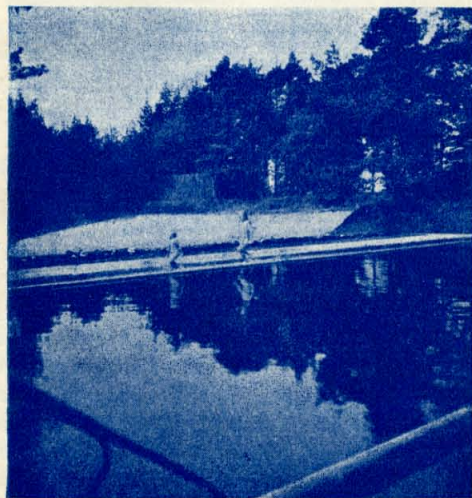
Używana do wewnątrz „Solanka druskienicka” ze źródła, położonego nad Niemnem, przyjmowana jest w postaci naturalnej, ogrzanej lub gazowanej. Działanie jej polega na wzmożeniu czynności wydzielczych żołądka i trzustki.

Innem bogactwem Druskienik są obfite pokłady doskonałej borowiny. Sprowadzana z odległości paru kilometrów i ułożona w specjalnych szopach podlega przez czas dłuższy działaniu powietrza, a przed użyciem jest sproszkowana w młynkach i mechanicznie przesiewana. Borowina druskienicka ma ustaloną już sławę i w działaniu nie ustępuje najlepszym borowinom zagranicznym.

Wielkie bogactwo naturalne Druskienik jest wszechstronnie wykorzystane przez wprowadzenie nowoczesnych urządzeń leczniczych w zakładzie kąpielowym. Gmach zakła-



Basen.



Basen — brodzenie.

dowy zajmuje około 140 sal i łazienek, zaopatrzony jest w urządzenia wentylacyjne i centralne ogrzewanie.

Solanka jest używana do:

kąpieli — w oddz. I i II klasy dla dorosłych oraz dla dzieci w odrębnym lokalu, posiadającym oddzielne wejście i dużą salę wypoczynkową,

przeplukiwań ginekologicznych w specjalnych gabinetach; w jednym z nich irygacje wykonują się podczas kąpieli na specjalnym aparacie (douche en hamac),

przeplukiwania jelit w kąpieli przy użyciu aparatów Brosch'a,

plukanie gardła i wziewania w inhalatorjum, posiadającym sale do wziewań ogólnych solankowych suchych i wilgotnych, solankowo-aromatycznych oraz inhalacyj indywidualnych z aparatami F-my Inhabad i typu druskienickiego, różniącymi się stopniem rozpylania solanki.

Przez nasycenie solanki skroplonym kwasem węglowym pod ciśnieniem, przy pomocy dużego saturatora, otrzymuje się kąpiele kwasowęglowe. Po kąpielach wypoczynek w specjalnych leżalniach.

Na solance stosowane są również kąpiele tlenowe. Przez dodanie do solanki specjalnego ekstraktu mydlanego i przepuszczenie sprężonego powietrza stosowane są kąpiele piankowe.

Borowina w specjalnych czopach jest mieszana z solanką i ogrzana systemem wężownic parowych.

Dwa oddziały kąpieli borowinowych (oddzielnie dla mężczyzn i kobiet) zaopatrzone są w specjalne kabiny do rozbierania się, co umożliwia też dłuższy wypoczynek po kąpieli i ewentualne zastosowanie kocowania. W kabinach tych są wydawane kąpiele całkowite oraz połowiczne.

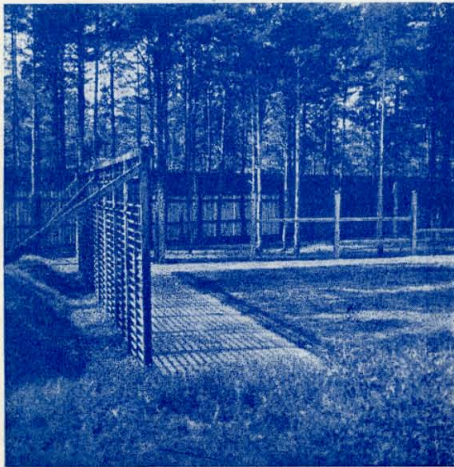
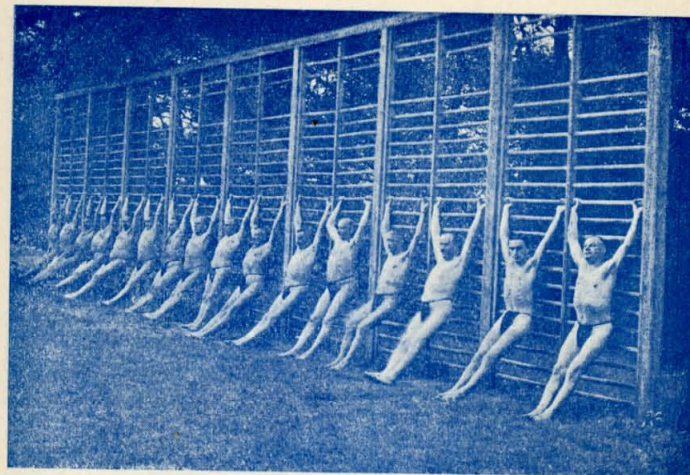
Przy każdym z oddziałów znajdują się kabiny do kąpieli borowinowych częściowych, na kończyny górne i dolne.

W osobnym oddziale stosowane są okłady borowinowe w pojedynczych kabinach.

Na urozmaicenie w lecnictwie pozwala dobre zaopatrzenie oddziału w ciepło, światło i elektrolecznictwo. Stosowane są również zabiegi diatermiczne, faradyzacja, galwanizacja, jonizacja, kąpiele wodne elektryczne i 4-ro komorowa d'arsonvalizacja, naświetlanie lampami kwarcowymi Landeckera i Minina, szafki elektryczne całkowite i częściowe, pelviterm oraz masaż elektryczny.



Boiska sportowe.

Boiska sportowe w Zakładzie lecn.
stosowania słońca.

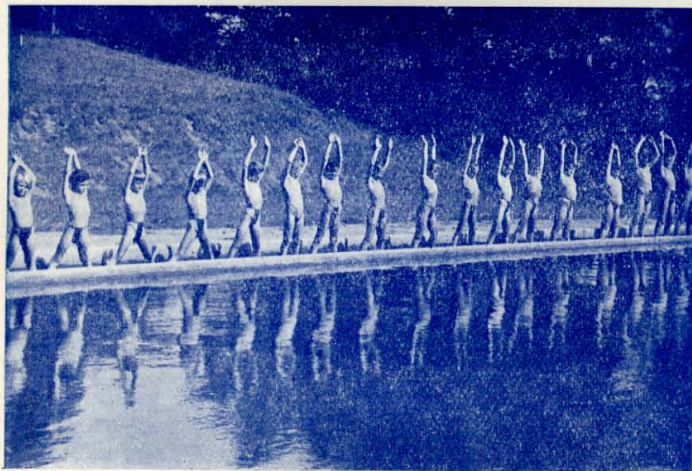
Gimnastyka lecznicza.

Oddziały wodolecznicze (oddzielnie dla mężczyzn i kobiet) zaopatrzone są w katedry natryskowe prof. Winternitza, salki na półkąpiele oraz rozbieralnie — leżalnie z kabinami do kocowania.

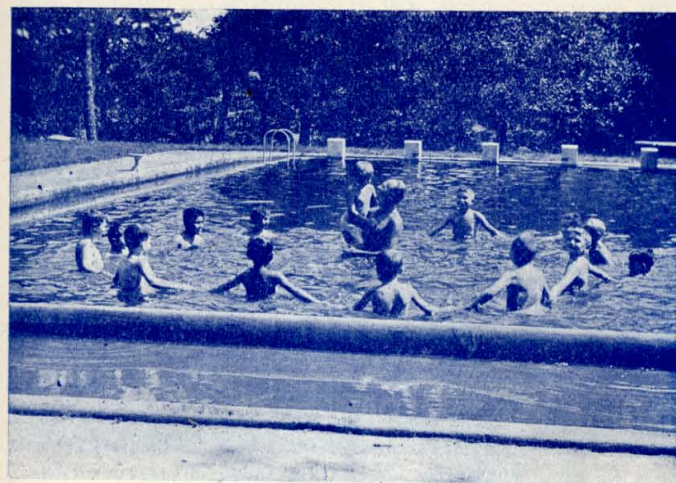
Ponadto istnieje specjalna sala natrysków systemu d-ra Żniniewicza.

Jedyny w Polsce Zakład leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu im. Dr. E. Lewickiej zajmuje dwa duże tereny zupełnie izolowane dla pań i panów. Są to planowane celowo piaszczyste zbocza południowe wzgórz, porośnięte lasem sosnowym. Na zboczach tych urządzone są plaże o kolejno wzrastającym nasłonecznieniu oraz trawniki zacienione drzewami, jak również boiska, bieżnie i baseny z brodzikami.

W zakładzie stosują się następujące zabiegi: naświetlania i nagrzewania słońcem, kąpiele powietrzne, ruch możliwie indywidualizowany w postaci gimnastyki zdrowotnej i leczniczej oraz gier ruchomych i sportowych, prowadzonych pod kierunkiem fachowych instruktorów, kąpiele w basenach, brodzenie oraz masaże. Stała opieka lekarska na terenie Zakła-



Gimnastyka najmłodszych.



Ćwiczenia najmłodszych w basenie.

du umożliwia stopniowanie w stosowaniu powyższych bodźców oraz kontrolę odczynu na bodźce świetlne, termiczne i mechaniczne. Zakład wyposażony jest w liczne przyrządy lekarskie i gimnastyczne, sportowe oraz wygodne rozbieralnie, przy których mieszczą się sale z natryskami.

Do zasobów i uroków naturalnych Druskienik należą też kąpiele kaskadowe na Rotniczance o zmiennej sile spadkowej oraz kąpiele w Niemnie z plażą, urządzoną na wyspie. Zbudowano tu rozbieralnie i most, łączący z prawym, polskim brzegiem Niemna.

Zupełnie nowym wytworem Zakładu Zdrojowego jest czysty, bez żadnych domieszek, wyciąg z igliwa sosnowego i tabletki „Druskol” z olejkim sosnowym do kąpieli. Szpilki sosnowe pochodzą z miejscowych borów, odpowiednia zaś pracownia znajduje się z Zakładzie Kąpielowym.

Takie jest oblicze naszych Druskienik, taka ich historia, pochodzenie i walory lecznicze. — Karta przeszłości już zamknięta; społeczeństwo zaś wierzy Kierownictwu Zdrojowemu i o przyszłość Druskienik jest spokojne.



Plaża — „Wyspa Miłości”.

Przepiękna biel piasku, ujętego w ramiona Niemna wysępka, powstała z malej niegdyś mielizny, częściowo pokryta świeżą zielenią krzewów, na tle sosnowego boru od strony litewskiej — to plaża nadniemeńska.

Nazwa „Wyspa Miłości” pochodzi nie tyle od wielkiej ilości zakochanych par, błądzących przy księżycu wśród zarośli, ile od starej legendy o wianku dziewczycym pięknej poganki, której losy wiązały się z wyspą w sposób przedziwny. Był zwyczaj pogański, iż dziewczęta w święto Kupaly (św. Jana — 24.VI — puszczanie wianków) rzucały wianki do rzeki dla wróżby. Nie zaniedbała tego zwyczaju pewna dziewczica, to też piękny wianuszek zielony, ocieniający jej skroń, w tradycyjnym dniu znalazł się na falach Niemnowych.

Wartki prąd rzeki lekko uniół dar dziewczyny, lecz niedługo pieścił go swemi falami... Wianuszek natrafił na mieliznę i zatrzymał się na niej. Nikt nie zwrócił na to uwagi, życie szło zwykłymi kolejami, ale gdy po pewnym czasie płynąc ze swym oblubieńcem zobaczyła piękna poganka wianuszek na piasku i, o dziwo, — wrosły w piasek i pokryty świe-

żem kwieciami, przeczuwając w tem symbol trwałości uczucia kochanka, rzuciła mu się niebaczna w objęcia, a łódź w tym momencie, pozbawiona równowagi, przechyliła się i wywróciła...

Stało się to obok mielizny. W ostatnim uścisku miłosnym utonęli oboje i wyspę tę na pamiątkę tragicznej historii nazwano „Wyspą Miłości”.

Rzeka Niemen.

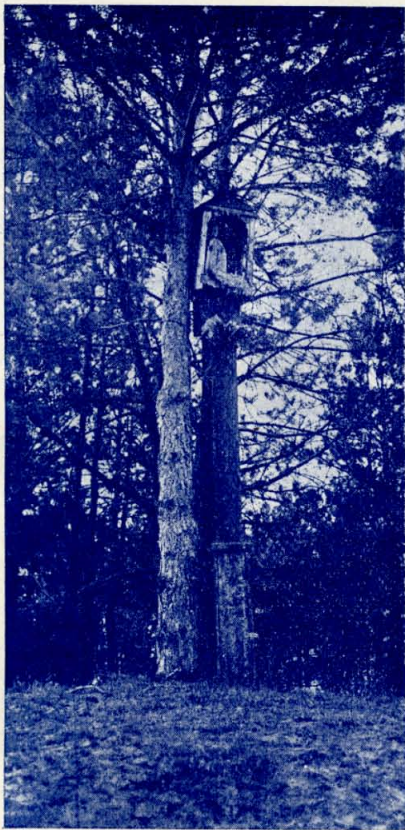
Niemen — Chronus (starożytna nazwa grecka) lub Niemunas (po litewsku) wpada do morza Bałtyckiego (zatoka Kurońska) początek zaś bierze u wsi Dołhinicze na Białorusi Sowieckiej. Rzeka ta odegrała niegdyś rolę w dziejach narodu litewskiego, zarówno pod względem żeglarskim, komunikacyjno-gospodarczym, jak i granicznym (linja graniczna pomiędzy Litwą a zakonem krzyżackim). Z tych też czasów widzimy tu i ówdzie rumowiska — pozostałości z dawnych licznych zamków warownych, o które wiele krwawych walk stoczono.

Charakterystyczną cechą Niemna są również „prądowiny” na zwężeniach koryta i zagrażające statkom podwodne kamienie (t. zw. rafy). — Walnę wody z głazami podwodnymi pięknie opisuje Mickiewicz w Grażynie:

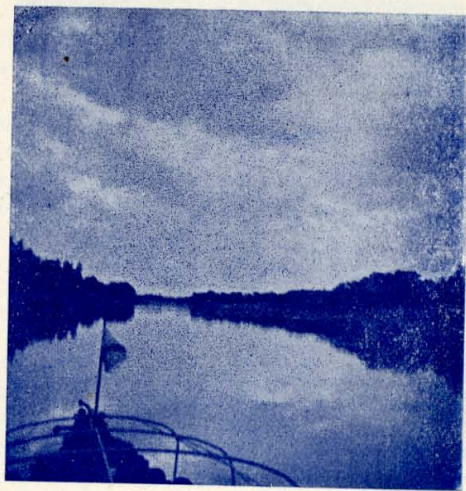
„Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,
Wkoło go mokrem ramieniem obchodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma:
Tem natarczywiej broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jej dotąd trzyma,
Ani się ruszy skała w piasek wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta”.

Na całej długości od rzeki Kotry i w górę do strażnicy K. O. P. „Uciecha” Niemen jest rzeką nawigacyjną, aczkolwiek z wymienionych już względów niebezpieczną. Niemen jest w dolnym biegu typem rzeki nizinnej, lecz w środku, począwszy od Grodna bardzo przypomina rzekę górską: spadek koryta pomiędzy Grodnem a Kownem wynosi do 0.25%, tu bowiem woda przerzyna się w twardych skałach garbu bałtyckiego i posiada łóżysko jeszcze nie uregulowane.

Krajobrazy nadniemeńskie na całej niemal przestrzeni są prześliczne: skrzęty, pętle i nagłe zwroty, gdziekolwiek wysokie bardzo i strome brzegi, okolice bezkresnych puszcz lub przybrzeżne



Kapliczka Św. Jana w Druskienikach.

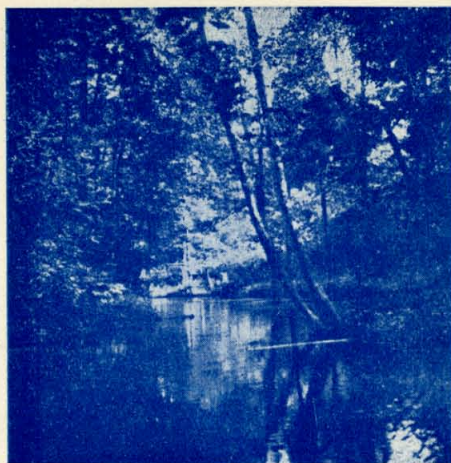


Rz. Niemen.

diuny piaszczyste nadają rzece specjalny urok, a szybki prąd wody przesuwa przed płynącymi coraz to nowe widoki przedko po sobie, o niezrównanem wrażeniu. Urok i wpływ psychiczny tej rzeki na człowieka oddał Mickiewicz w następującym czterowierszu:

„Niemnie, domowa rzeko moja. Gdzie są wody,
Które niegdyś czarpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie płynąłem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody”.

Poszczególne partje Niemna i jego stare koryto opisane są w odnośnych szlakach turystycznych, tu jeszcze wspomnimy tylko, iż gdybyś, turysto, rozporządzał czasem, a chciał napawać się pięknymi widokami i naprawdę zwiedzić okolice rzeki dokładnie, — radzimy z Grodna wybrać się drogą wodną do Druskienik (ob. wodne szlaki turystyczne).



Rz. Rotniczanka.

Rzeka Rotniczanka.

Trudno nie wspomnieć osobno o „najładniejszym obrazku” tembardziej, że spacer pieszy wzdłuż brzegów Rotniczanki lub kajakiem (choć trochę utrudniony do jez. Łot) jest jedną z najpiękniejszych wycieczek.

Rotniczanka stanowi wschodnią granicę płaskowzgórza druskienickiego, początek zaś swój bierze z jez. Łot, a zasilana źródłami z własnego łóżyska i płynąc wśród wzgórz, porośniętych trawą i zielenią, daje szereg emocyj krajobrazowych turyście.

Głęboki parów rzeki, otoczony pagórkami, które znowuż miejscami przechodzą w rozłożyste doliny, pełne pachnącego kwiecia i brzęczących owadów, szmer rzeczulki i zapach igliwia sosnowego — dają niezapomniane wrażenia estetyczne. Spacer nad Rotniczanką byłby zresztą ulubioną rozrywką Kraszewskiego, Narbutta, Czeczotta, Moniuszki i Syrokomli.

Osobliwością Rotniczanki są kąpiele kaskadowe, których siłę uderzenia wody porównać można z falą morską.

Poganka.

Za Rotniczanką, idąc przez most po stromym, bo sięgającym aż 14-to metrowej wysokości brzegu Niemna, przedostajemy się na t. zw. „Pogankę”. Witają nas tu nowe korty tenisowe T-wa Przyjaciół Druskienik, piękna aleja topolowa, prześliczne źródło nad Niemnem, wyjątkowo malownicze brzegi Niemna i przepojony wonią żywiczną las sosnowy — raj dla amatorów silnego naświetlania słońcem. Las obfituje w grzyby.

Wieś Nierowo.

Na wschód od Poganki widać piaszczystą płaszczyznę, która jest pozostałością ery lodowcowej. Obok wsi Nierowo płaszczyznę tę przecina głęboki jar z cicho szemrzącym strumyką na dnie. Zbocza jaru i jego brzegi pokrywają liczne głazy, lodowcowego pochodzenia. Bliski Niemen z mieniącymi się w słońcu falami uzupełnia tę miłą wycieczkę.

Przed wsią znajduje się stary drewniany krzyż, otaczany największą pieczołowitością przez kilka pokoleń miejscowych włościan. W miarę potrzeby odnawiany, strzeżony, niby żrenica w oku, bo to jest krzyż według tradycji — Tadeusza Kościuszki.

Rotnica.

Mała, bez znaczenia gospodarczego miejscina, leżąca nad malowniczą rzeczulką Rotniczanką. Na miejscowym cmentarzu obok świątyni znajdziemy grób druha A. Mickiewicza, „Jednego z trzech” — Jana Czeczotta. Wielki piosnkarz polski zmarł w Druskienikach w obecności I. J. Kraszewskiego 11 sierpnia 1846 roku. Oto, co czytamy na pomniku:

„Młodość poświęcił dla nauk i cnoty,
Wiek męski przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu,
Miłość Boga i bliźnich — treść Jego istoty,
Cały ciąg życia Jego — droga ku zbawieniu.
Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związane
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem.
Kto wie, czym oni byli — schył skroń przed tym głazem,
Pomyśl, westchnij i pomódł się za wszystkich trzech razem”.

W „drożnikach” krzyżackich z XIV wieku niema żadnej wzmianki o Rotnicy—mieście, atoli rzeka Rotniczanka, rzekomo znana wówczas pod nazwą „Kachte”, była opisana ze względu na możliwość przebycia jej w owych czasach, nawet w porze zimowej, tylko w okolicy jeziora Łot. „Zdaje się przeto” — pisał Kraszewski — „że dzisiejsza Rotnica, siedlisko synów Izraela, potomków dawnych przemytników, jest osadą późniejszego nastania”. Miasteczko to w czasie upowszechnienia druskienickiego leczenia było jakby „filją” Zdrojowiska, gdyż nie tylko dawało pomieszczenie liczny kuracjom, nie znajdującym mieszkań w „centrali”, ale posiadało również własne prywatne łazienki, które były zasilane wodą mineralną, przywożoną z Druskienik w beczkach.

Ciekawy wypadek zaszedł w 1841 roku. Oto pobliskie wielkie jezioro Sałackie¹⁾ przerwało się ku Niemnowi, a wzburzone wody zlały się całkowicie do koryta Rotniczanki, ²⁾ niszcząc wszystko po drodze. Wezbrane wody dochodziły do 5,6 m. wys. Gwałtowna powódź zniosła most i wszystkie napotkane po drodze budowle, zmieniła zupełnie dawne koryto rzeki, a przy ujściu do Niemna „zasypała źródła mineralne, należące do majątności Wesołowa; tudzież zmieniła głęboki odlew Niemnowy z lewej strony ujścia w piaszczysty odsyp”. ³⁾

Jeziora „Panińskie Oczy”. ⁴⁾

Dwa bliźniacze, obok siebie położone jeziora o charakterze jezior torfowych, w których spokojnie przeglądają się obłoki, słońce i księżyc, okolone są roślinnością rosnącą na torfach. Wody jezior o pięknym zielonym kolorze są tajemnicze i spokojne; strzegą ich ze wszystkich stron pagórki, porośnięte sosnowym borem, który chroni te leśne zwierciadła od wiatrów.

Widoki z otaczających pagórków są bardzo piękne. Obok znajdują się zjazdy narciarskie i strzelnica małokalibrowa.

1) Por. opis — „Pojezierze Sałackie”.

2) Ówczesna nazwa: „Rotnica”.

3) Wg. Kraszewskiego „Szkice Druskienickie”.

4) Lit. nazwa „Ožerycis”.

Wieś Wiciuny.

Bardzo przyjemną wycieczkę można odbyć drogą przez Nerowo nad Niemnem do wsi Wiciuny. Przepiękne widoki tworzy tu rzeka przez ciągłą zmianę kierunku koryta swego, a wysokie i często strome brzegi dopełniają całości.

Na stronie litewskiej widoczny jest malowniczo położony kościół po-dominikański w Liszkowie.

Uciecha — strażnica K. O. P.

Wśród malowniczych wzgórz piaszczystych znajduje się polsko-litewski lądowy punkt graniczny.

W pierwszej połowie XIX wieku każdy kuracjusz, śpieszący z Inflant lub Litwy do Druskienik musiał przejeżdżać przez okolicę Uciechy¹⁾.

Uciecha jest położona na prawym brzegu Niemna. Ciągłą się tu pasma piaszczystych wydm, długości około 20 km. Pustynność krajobrazu urozmaicają kępy jałowców, karłowatej sośniny i góra, zwana „Uciechą”.

Kto nie widział i nie podziwiał w Uciesze rzeki Niemna, ten nic nie widział... Należy wyobrazić sobie wysokie, przepastne i borem sosnowym porośnięte brzegi od strony polskiej, zaś od litewskiej piaskami i błotem okryte przestrzenie żółto opalowego koloru. Zastanawiająco piękne i wyniosłe brzegi między innymi świadczą, z jaką tytaniczną siłą walczyła rzeka i z jaką trudnością łożysko swoje wykuwała. Panoramy, widoczne we wszystkich kierunkach, ich majestatyczne piękno godne jest uwagi mistrzów pendzla.

Tu odpoczywa się całą istotą, a bezpośredni wpływ Niemna i całego otoczenia stwarza nastrój bez troski, zapomnienia.

Miano wioski, a potem strażnicy K. O. P. „Uciecha” bierze swój początek od wyniosłości tej samej nazwy, znajdującej się przy trakcie mereckim w pobliżu obecnej granicy litewskiej.

Jeziora: Ilgis i Gruta.

Piękna szosa, biegnąca wśród lasów z Rotnicy do Uciechy, rozdziela drewnianym mostem dwa przepiękne jeziora: na prawo Grutę, na lewo — Ilgis.

1) Nazwa wioski litewskiej, naszej strażnicy i góry, oznaczonej kotą 115.

Jezioro Gruta jest niewielkie, chociaż ma swoje walory turystyczne. Obok jeziora wieś tej samej nazwy. Częściowo bagienne, a więc i niedostępne brzegi — zrażają; dno jeziora, gęsto porośnięte wodorostami, nie sprzyja ruchowi łodzi.

Inny obraz przedstawia obok położone jezioro Ilgis. Cudnie piękna lustrzana tafla wody stanowi wymarzony teren dla wycieczek kajakiem, łodzią lub żaglówką, przyczem na miejscu jest przystań i do dyspozycji łódzie i kajaki¹⁾. Piękną emocję można tu przeżyć, łowiąc ogromne szczupaki na błyskotkę²⁾. Jest tam też piękne ustronie (dawna przystań) o spokojnej wodzie i twardym dnie, gdzie można zażyć orzeźwiającej kąpieli. Całość otoczona jest zadumanym i przyglądającym się w lustrze jeziora borem sosnowym, obfitującym w grzyby.

Jezioro to, jako bezpośrednio dotykające doskonalejszy, stosunkowo blisko położone Druskienik i ze względu na możliwość uzyskania na miejscu świeżych wiejskich wiktuałów³⁾, jest bardzo uczęszczane i lubiane przez turystów.

**Jeziora: Oszarynis, Mosznialis, Ozierka, Werminies,
Dziewicze Oko, Sobotnie, Gliniec i Szczucze.**

Są to piękne śródlądne jeziora o wodzie koloru zielonego jakby dna okalających puszczy, w których odbijają się nadbrzeżne drzewa.

Uwagę naszą przykuwa do siebie tragiczna legenda miejscowa, związana z Kaszetami, położonemi nad rzeką Ułą⁴⁾ i jeziorciem, dzisiaj wyschłem prawie i bez nazwy współczesnej, dawniej zwane „Dziewicze Oko”.

„Obrys tego zbioru czystej wody ma niejakiś do oka podobieństwo, a tak te jeziora, jak i cała włość merecka, należała za kwitających czasów Litwy do królowej Bony, matki Zygmunta Augusta”.

„Wdowa po wielkim królu, ulubionym potomku bohaterkiego plemienia Giedymina lubiała, podobnie jak wszyscy monarchowie litewscy, szukać w tych okolicach przyjemnego ustronia, rozrywek myśliwskich, albo wytchnienia po trudach panowania”.

1) Przystań T-wa Przyjaciół Druskienik.

2) Zezwolenie nabyć można w Nadleśnictwie Państw. Druskieniki—Konable; telefon — Porzeche Nr. 13.

3) Na przystani.

4) W/g T. Narbutta (Ondyna z 1844 r.)

„Jednego z najpiękniejszych dni jesieni królowa Bona znajdowała się w puszczy hrabstwa mereckiego, w leśnictwie Koniawskim, na zabawie łowieckiej. Szły łowy z największym powodzeniem: całe ogromne ostępy objęte były parkanami myśliwskimi, zwierzę pędzone było w stronę, gdzie na zwężonej przestrzeni poustawiano altany czyli połatki, osadzone strzelcami, młodzieżą, panami, damami. Altana królowej zajmowała najdogodniejsze miejsce tak, iż w jej oczach i pod jej stopami padały zwierzęta pod strzałami jej orszaku przybocznego, albo walczyły z ogromnymi psami... Ustały nakoniec gonitwy, bo wieczorem udać się należało do namiotów, przygotowanych na nocleg. Ale nim orszak ten ruszył z miejsca, zmrok poczynął padać i gwiazdy się na zachodzie ukazały... do obozu było małe ćwierć mili”.

„Już ujechano kawał drogi, gdy raptem w okolicy jeziora „Oko dziewicze” posłyszano trąbienie i wielkie głosy myśliwców. — „Błędzisz kochaneczku, błędzisz” — z niecierpliwością rzekła królowa do ochmistrza, — „prowadź nas nalewo, kierujmy się na te głosy.”

„Pomimo płaczu i gwałtu, jaki rozległ się wśród fraucymeru królowej, posłuchano i w pół pacierza zatrzymano się. — To jest Oko Dziewicze — wykrzyknął strzelec, — widzę świetny obóz, — lecz to nie nasz, królowo”.

„Pyszny widok ujrzała Bona: mnóstwo ogni gorzało w dolinie przy samej wodzie, bielily się namioty, otaczające jeden wielki, z którego okien w przezroczach kolorowych odbijało się przyjemne światło. Od beczek smolnych i stosów drzew biła luna, szeroko przeglądając się w jeziorze, a licznie zebrany lud i muzyka ożywiały całą okolicę”.

„Jeszcze królowa nie wyszła ze zdumienia, gdy piękny młodzian zbliżył się do niej z najgłębszym uszanowaniem, zdjął kapelusz i mówił: „Najjaśniejsza pani, spóźniona pora i traf szczęśliwy dla mnie sprowadziły waszą królewską mość w te miejsca. Proszę ciebie, miłościwa pani, o nawiedzenie mego obozu i przyjęcia u mnie skromnego posiłku”.

„Tak się i stało, jak prosił młodzieniec, królowa Bona z całą świtą przyjęła gościnę nieznanego magnata, a tańce i weselość trwały w namiocie balowym do późna w nocy. W osobnym namiocie znalazła pani swoje własne posłanie, posługę i dworskich”.

„Obudziła się nazajutrz, kiedy już słońce odbyło część znaczną dziennego biegu. Jakże została zdziwiona niepostrzegłszy ani świetnego obozu, ani osób innych przy sobie, nad służbę zwyczajną na łowach... Julja Bertino, najpoufalsza z panien przybocznych, zaczęła rozmowę o wieczorze wczorajszym, ale kto był ów gospodarz uprzejmy, ów młodzian piękny, gubiły się obie w domysłach. Doniesiono tylko, że równo z dniem wszyscy obcy ludzie z namiotami i bagażami swemi w największej cichości oddalili się”.

„Wróciła królowa do własnego obozu nad rzeką Ułą, a na pamiątkę spotkania z młodzieńcem, w którym zakochała się do szaleństwa, kazała wybudować nad jeziorem pałacyk i nazwała go K a s z e t y”.

„Mijały lata ... Bona w końcu poznała kim jest ów piękny młodzieniec i imię jego. Ostyk — powtarzała w upojeniu miłosnem... ale tragedia kochanka zbliżała się”.

„Poznaliśmy już po części przyboczną pannę królowej, Julję Bertino. Była to jej wychowanka. Włoszka znakomitego rodu, młoda, piękna, rozsądna i pełna wysokich przymiotów, też pokochała nieznanego panicza. Między Julją a Ostykiem zawiązała się miłosna intryga już od niejakiego czasu przed ową niespodzianką nad jeziorem Oko Dziewicze. Wszystkie przeto okoliczności, które królowa zastosowała do siebie, odnosiły się raczej do Julji i podobno jej samej był podszept zbudowania Kaszet. Zima, po łowach w puszczy Koniawskiej, spędzona w Mereczu była czasem uszczęśliwienia kochanków: Ostyk, ukryty w pobliżu, a za pośrednictwem pewnej dewotki, widywał się sam na sam z Julją. Nadal i ciągle ponawiane były te same schadzki, aż skutek zbytecznej poufalskości kochanków począł być tak niebezpiecznym, że go już ukryć nadal niepodobna było. — Kochankowie postanowili uciekać przez Żmudź zagranicę: umówili się, gdy Julja zobaczy wieczorem nad ostrym końcem jeziora białą płachtę — będzie to znak ucieczki”.

„Ale królowa, dawno powziawszy podejrzenie o Ostyku i jego stosunkach miłosnych w obrębie jej własnego dworu, do tyła przykładła usilności, aż wykryła przez zaufaną kobietę czerwony pugilares Julji z listami Ostyka”.

Tymczasem płachta pokazała się za jeziorem w miejscu przeznaczonem. Julja wyszła nad jezioro i kochankowie połączyli się swobodnie... W pałacu zaległa grobowa cisza”...



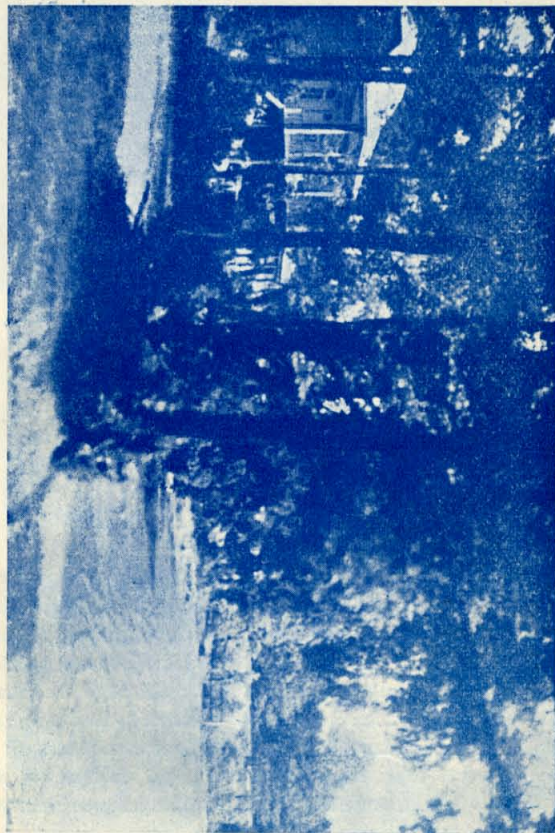
Brzegi Kusienki.

„Dzień następny odkrył okropne widowisko. Znalezione Julję nieżywą z puginałem, tkwiącym w piersiach, trzy trupy męskie zranione sztyletami i bez głów. Odkryto dalej w lesie pojazd, cztery zabite konie i ciało woźnicy takż z odciętą głową”...

„Od tej pory gadki gminne w stronach jeziora Oko Dziewicze przybrały charakter okropności, powiadano, że jezioro jest zaczarowane, że złośliwy duch przebywa nad niem, zabija ludzi, ucina głowy i t. p. Pałac Kaszety po wyjeździe królowej z kraju opustoszał, pamiątkę zaś tego miejsca docho-wuje dotąd wieś, znana pod nazwą Kaszety, a od niej pierwotni osadnicy za panowania Zygmunta III tam umieszczeni nazwani byli Kaszety, czyli Kaciety, których po dziś dzień istniejący ród także nosi nazwisko. Do dziś na cmentarzu kościoła w Dubiczach pokazują mogiłę pięciu męczenników, pomordowanych przez zbrojów z puszczy Kaszeckiej za panowania królowej Bony nad temi stronami. Jest nawet kościelne podanie, że ta królowa jakieś uposażenie miejscu temu nadała z obowiązkiem modłów za dusze pięciu męczenników”.

Wędrowcze! Jeśli zabłąkasz się przypadkiem nad brzegi jeziora Oko Dziewicze westchnij, jeśli możesz pojąć rozpacz

Schronisko im. Generała Litwinowicza nad jeziorem Lot.



mordowanej dziewicy i zdradliwość w okresie renesansu. Zaslugują na uwagę również trzy dzikie jeziora: Sobotnie, Gliniec i Szczucze, jakby zgubione wielkie łąy wśród bagnistych puszczy i błot leśnych.

Lot — Jezioro.

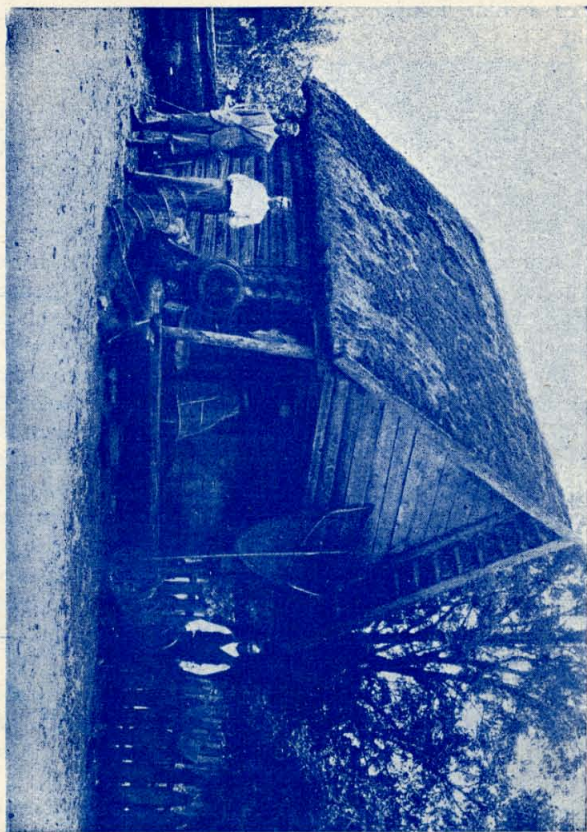
Na tle czarnej niemal zieleni ściany — lasu, pełnej wywołujących trwogę cieni, w środku ogromna tafla modrej wody, grającej tysiącem barw odbijającej mozaiki koron drzew i tęczę łusek zabawiających się w słońcu ryb.

Jezioro Lot w części płn.-zachodniej daje początek pięknej, o charakterze górskim rzeczulce Rotniczance, natomiast przyjmuje wody bystrej Kusienki w krańcu płdn.-wschodnim. Jezioro to bezwzględnie musimy zaliczyć do najpiękniejszych, a możliwość użycia na jego falach nie tylko kajaka, lecz i łodzi spacerowej i żagłówki, podnosi niezmiernie jego walory pod względem turystycznym i sportowym. Przestrzeń wodna wynosi 2 km. długości i 700 m. szerokości, daje możliwość zupełnie swobodnego pływania rozmaitym rodzajom łodzi jednocześnie, a spacer przez szereg malowniczych zatok wśród boru sosnowego i nadbrzeżnej olszyny wywołuje niezatarte w pamięci wrażenie estetyczne. Dla amatorów rybołówstwa jest to wymarzony teren: na żywca idą czasem 8—10 kg. szczupaki, na wędkę leszcze, karasie i liny. Kaczki i innego ptactwa wodno-błotnego dużo, a czaple przez wzgląd na różnorodny i obfity rybostan przebywają bez przerwy nad jeziorem całe lato.

Jezioro Lot lub Złot łączy ściśle legenda miejscowa z jeziorem Sałackiem, którego ślady opisaliśmy w szlaku: „Ostrowy i Podlednica”. Posłuchajmy tej pieśni ludu i zarazem tragicznej legendy rybaków:

„Woda tu kiedyś wielka była (jez. Sałackie), stare ludzie mówili, że na ta góra, Ostrów znaczy się, czołnem dawniej jeździli. Woda rybna była. Z tej ryby ludzie bogactwo wielkie, złoto mieli ot zatóż i Lot jeziorem albo inaczej Złot jeziorem zwali. Rozpuścili się ludzie od bogactwa tego, Boga nie przyznawali, biednego człowieka nie szanowali... Łapał tu, t. j. na jez. Sałackiem, jeden rybak raz, pełen wór wielki już nabrawszy i jeszcze łapać chciał. A tu jakiś dziad zwyczajny przychodzi, co nie jadszy dwa dni całe i mówi: „Daj choć jedna rybka biednemu”.

Starytyny świronek w Zapurwii.



A rybak odpowiedział: „Idź won, dziadu stary, nie mam ja ryby ani jednej”. Nic nie powiedział stary, tylko na wodę popatrzawszy długo... dalej poszedł. A woda za nim zaczęła iść i iść, tylko ten piasek tu po niej pozostał... Trzy noce i trzy dni szła woda, aż ludzie w strachu pozbiegali się ze wszystkich stron i na kolana stawszy, Boga za wodę prosili i płakali. To wtedy, panoczku, ten sam dziad znowuż na tej górze pokazawszy się i woda trzy razy przeżegnawszy. A woda przestała iść i tyle jej tylko zostało, co w tym Łot jeziorze widzisz teraz. A tamta woda wielka jak wyszła, tak do tych pór i niema... Zbiednieli ludzie i na nic sprowadziwszy się potem”.¹⁾

Ważnym dla turystów nabytkiem jest zbudowane nad jeziorem schronisko turystyczne imienia gen. Litwinowicza. Schronisko ma wielkie praktyczne znaczenie dla turysty, zwłaszcza dla osób przyjeżdżających na jedno—lub parodniową wycieczkę i nie mających mieszkania w samych Druskienikach. Tu można wygodnie ulokować się. Poza tem wszyscy kuracjusze, których zmęczy gwar zdrojowiska i którzy zapragną prawdziwej ciszy na łonie przepięknej przyrody, śmiało mogą przybyć do schroniska.

Sama budowla wygląda całkiem okazale: od strony jeziora wielka weranda, wznosząca się wysoko nad poziomem wody z malowniczą panoramą na jezioro, bór sosnowy i terpentyniarnię. Dwa mile pokoje, każdy o czterech łózkach, piętrowo po dwa ustawionych, czysta pościel, w szafce imbryk, patelnia, łyżki, talerze i szklanki, a u gospodarza schroniska można tanio nabyć mleka, jaj, sera i innych wiejskich specjałów — słowem całość może zadowolić wszelkie wymagania.

* * *

¹⁾ Por. z opisem „Ostrowów i Podlednicy” oraz „Rotnicy”. Rynny jeziorne na tym terenie są wcześniejszego, niżli pra-Niemen, pochodzenia. Po wyłobieniu przez Niemen, łóżyska do niego musiały spłynąć liczne jeziora i zastoiska polodowcowe, po których pozostały t. zw. miski jeziorne (J.)



Miłukowszczyzna — Istoki — Borsukowina

Jest to piękny, głęboki jar, porośnięty bujną roślinnością, a przede wszystkim świerkiem, olchą i brzozą. Ta głęboka, o stromych zboczach naturalna dolina rozpoczyna się od jeziora Łot w części wschodniej i biegnie dziwnymi skrętami w kierunku południowo-wschodnim. Miejscowość ta przypomina opisany już „Werdyk” i jest ostoją zwierzyny latem, zaś zimą posiada ciepłe źródła, często nawiedzane przez dziki, sarny i inną zwierzynę. (Drogowskaz niedaleko leśniczówki Brody, oddział 204).

Spacery są tu prawdziwą atrakcją, gdyż i dzikie położenie jaru i nieoczekiwane spotkania z czworonożnymi mieszkańcami lasu dają nadługo pamiętne i miłe wrażenie.

Rejon świętego potoku Skroblis i „góry”: Kolnacz, Woskomeszok, Skazicha, Szławinda.

Trudno wyobrazić sobie piękniejszą okolicę i tyle malowniczych widoków, jak te, które daje nam potok Skroblis, wężowato wijący się wśród pustyni piasków i wysokich wzgórz. Miejscowość ta jest naogół dzika i bezludna, a pomimo to posiada tyle uroku, że musimy ją wysunąć na jedno z pierwszych miejsc naszego rejonu turystycznego.

Ciągle ruchliwy i jakby znikający za każdym zakrętem Skroblis tworzy zaciszne na niepokalanej czystości piasku naturalne plaże, dając możliwość bez krępowania się czyjaśkolwiek bądź obecnością użycia dowoli kąpieli słonecznych. A jeśli ktoś zechciał odpocząć w cieniu, to wystarczy przejść kilkanaście kroków do żywicy pachnącej sośniny, skryć się pod starą, dziką gruszą lub odpocząć tuż na brzegu potoku pod baldachimem olch.

Cały ten teren doskonale mógłby być wykorzystany na urządzenie obozów harcerskich, gdyż okolica jest wysoce zdrowotna i wyjątkowo piękna. Zastrzec jednak trzeba, że przebywanie lotnych piasków, wspinanie się na góry, przebieganie malowniczej doliny Skroblisu możliwe jest tylko pieszo. Dojazd autem lub pojazdem konnym tylko do wsi Morgiewicze czy Kopieniszki, a koleją do st. Marcinkańce. Turysta, będący koło Uciechy i Rondomańcu, może podziwiać piękne okazy barci: przy wsi Rondomańce, w Morgiewiczach, Kopieniszkach i całej okolicy.

Najwyższą wyniosłością jest t. zw. góra Szławinda¹⁾ (159 m.) ze schroniskiem letniem w wieży triangulacyjnej i pięknym widokiem na bezbrzeżną przestrzeń puszczy Ruskiej, na Dubicze i Litwę. Nieco niższą (bo tylko 156 m. n. p. m.) jest góra Kolnacz, położona wśród upajających zapachem łąbinów i niskich zarośli (siedziob kuropatw). Góry: Woskomeszok²⁾ (150 m. n. p. m.) i Skazicha (133 m. n. p. m.) strzegą zazdrośnie z dwóch stron św. potoku Skroblisa i, jak twierdzą podania miejscowe, były terenem największego skupienia barcisosnowych, co też potwierdza zdawałoby się nazwa — „Worek Wosku”. Tu też początek bierze wielka trasa narciarska do Druskiennik (35 km.)

¹⁾ Szławinda po lit. — niedostępna.

²⁾ Nazwa lit. = worek wosku.



„Królewska Kuchnia“.

Pojezierze Sałacie:

Ostrowy, Podlednicy, Królewska Kuchnia.

Jeżeli chcemy przejść od Konabli do Zapurwia, to, minąwszy leśniczówkę i część lasu sosnowego, wkraczamy na tak zwane „Wysmały” (dawne pogorzelisko, dziś uprawy sosnowe) i po dwukilometrowym marszu dochodzimy do wzgórza z 7-miu sosnami. Tu przed oczami naszymi rozciąga się przepiękny w swym rodzaju widok: pod nogami przepaść i beztrósko wijąca się na dnie rzeka Kusienka; w prawo i w lewo rozpościerają się mniej lub więcej spadziste brzegi (typ zandrowy) z widocznym działaniem dawnych wód; a dno dalszej, zdawałoby się, bezkresnej kotliny, jest morzem białawego piasku, charakterystycznie pofałdowanego, z kilkoma widocznymi wzniesieniami.

Spostrzegawczy turysta natychmiast stwierdzi, że całość jest pochodzenia polodowcowego, a jeśli przejdzie wzdłuż piasku i obejrzy brzegi kotliny i pozostałe małe jezioro wśródku, to po znalezieniu muszelek, skamieniałości roślinnych i t.p. przekona się, iż było to niegdyś wielkie jezioro.

Zwał piasku, na który początkowo wejdziemy, przeistacza się dalej w łąkę, na której pasą się konie... Proszę podejść i zapytać pierwszego napotkanego włościanina, jak się nazywa to miejsce. „A to, panoczku, gdzie pasę konie Podostrowie niby jest, a ta góra to znaczy sia Podlednica, nu zatem henej¹⁾ piach—to Ostrowy, woda tu wielga była, ale znakiem tego wyszła ona, panoczku.”

Czytelniku, nie gardź rozmową z chłopem, mądrość ludu jest niezgłębiona. Oto tereny typowo polodowcowe, pierwszy napotkany wieśniak nazywa „Podlednicą”. Miejsca, na których widzisz ślady dna jakichś wód, chrzci mianem „Podostrowia”, a wzniesienia, gdzie po krótkich poszukiwaniach znajdziesz ślady bytowania ludzkiego w formie obrabianego krzemienia, kości ludzkich i zwierzęcych, przedmiotów potrzebnych do łowienia ryb i t. d. — określa jako „Ostrowy”. Jakoś dziwnie zbiegają się z rzeczywistością opowieści pastusze...

Otoż, gdy zejdziemy z góry, porośniętej 7-miu sosnami (Podlednicy) i po przebyciu mostku na rz. Kusience trafimy na pustynię piaskową—znajdziemy się na tak zwanym Ostrowie lichackim²⁾.

Na prawo rozciąga się pagórek o stromych ścianach, porośnięty sośniną — to „Kuzminka” — las lichacki; na lewo przez bagienną łąkę — Ostrów zapurwiański³⁾.

Miejscowość ta, ujęta w malownicze ramy rzeczulkami Kusienką i Purwianką⁴⁾, jak już wspomnieliśmy wyżej, posiada w głębi piasków wiele ciekawych wykopalisk. Jest to jedno z najbardziej uroczych i niekrępujących miejsc plażowych. Komu sprzykrzy się ruch i gorączkowe życie miast, ten niech spieszy nad brzegi wymienionych wyżej rzeczek i nawet bez przepisowego kawałka okrycia na spragnionem powietrzu ciele, dowolnie używa kąpieli słonecznych i wodnych, rozmyślając nad starymi podaniami, które niżej przytoczymy.

Józef Bura, były gajowy lasów państwowych, lat ponad 80, zamieszkały we wsi Zapurwie, tak opowiada dosłownie słyszaną od ojca swego „prawdę”⁵⁾:

1) Dalej nieco.

2) Własność włościan wsi Lichacze.

3) Własność włościan wsi Zapurwie.

4) Purwie, purwas—po lit. bagno, błoto. Obok położona wieś Zapurwie w przekładzie znaczyłoby „za bagnem”, co raz jeszcze utwierdza nas w przekonaniu, że były tu wody i bagna.

Zasługują tu na uwagę częste znaleziska bursztynu w białym kwarcowym piasku. Również występuje limonit (J.).

5) Porównaj z opisem Rotnicy.

„Tu, panoczku gdzie teraz żywiła¹⁾ pasiem i tam, gdzie piasku znaczy sia nieprzebrane morze, była ziemia urodzajna. Koło rzeki piękne dęby i kapustę my sadzili, ot pokop w ta miejsca, to zobaczysz; a woda wokół była wielga, głęboka i pełna ryb. Na tym ostrowie, co koło Kuźminki jest, mieszkał pustelnik. On od wojska ruskiego schował się tam; w driennym baraku²⁾ wędził złapaną ryba. Ryba on sprzedawał żydkom z Grodna, a do naszego domu przychodził raz w tygodzień i, potrzebujący chleba powszedniego, mieniał go u nas na swoją ryba. Zнали my go dobrze i on nas nie bał sia, a nazywalim wszyscy pustelnikiem.”

„Ale ot, wiadomo, ludzie zaczęli gadać, co woda zabiera łąki i zalewa ostrowy, a potem przemysłiwali jakby ta woda spuścić. Był taki u nas Józef, co umiał studnie kopać i jego prosili, coby woda spuścił. Podpokał on troszka, tam, gdzie Werdyk,³⁾ aż tu przylatują młynarze z Jezior i kłóca się, co im wody na młyny nie ma i chleba mlić nie mogą. Przesłalim kopać dniami, tylko w nocy strasznie pracowali”.

„Długo tak kopał Józef, aż jednego dnia woda przerwawszy sia i poszła... Szła ta woda na jezioro Łot, szła i dniem i nocą, aż nic nie zostało, prócz tego małego oka, co za Kuźminką widzisz.”

„Zie czasy poczęły sia. Pamiętam pustelnik umarł, ot i teraz pokażę miejsca, gdzie kości jego leżą. Piasek z Kuźminki i Podlednicy zasypał nasze dobre pola, nic nie zostało tylko same chude piaski i werest...⁴⁾ „Mówili tu, twierdzi po namyśle Bura, — co jak woda doszła do Rotnicy, to szła prościutko na kościół, a wtedy nabożeństwo było i ludzie bardzo zastraszywszy sia poczęli uciekać. Aż wyszedł jeden jakości stary, poszedł na ta starasza woda i wepchnął laseczkę... Woda odradu zawróciła⁵⁾ i buch na żydowską bożnicę. Żydzi zebrali wierówki⁶⁾ i szczepiwszy się dawaj trzymać swój znaczy kościół, ale nie wytrzymali, wszystko woda zabrała... Jest, panoczku, gdzieści, ludzie gadają, Święte Jeziora — to nasza woda wyszedłszy tam zatrzymała się...”

1) Żywy inwentarz (konie, krowy i t. p.).
2) Domek prymitywny sklecony z bierwion.

3) Ob. opis uroczyska „Werdyk”.

4) Werest — po ros. wrzos.

5) Por. na mapie zwrot Rotniczanki przy moście w Rotnicy.

6) Wierówka — linka, gruby sznur.

Jeśli przejdziemy od mostu kilkadziesiąt metrów w górę rz. Kusienki natkniemy się na kapliczkę z napisem: „Kuchnia Królewska, miejsce łowów króla Zygmunta Augusta (1547 r.)”¹⁾. Tak! Królowie polowali w tych miejscach na liczną wówczas zwierzynę, a obok źródelka przy „Kuchni” rozbijano obóz i tu wypoczywano po łowach. Do dnia dzisiejszego można wykopać z piasku rogi jelenie i kości innych zwierząt, tu oprawianych do kuchni królewskiej.

Bytność królów przy „Kuchni” podania miejscowe wyjaśniają przyczynowo w sposób następujący: „król nasz tu naród szukał i koło wody w niedzielę odpoczywał”²⁾.

Nie od rzeczy będzie, gdy w końcu zwrócimy się z gorącym apelem do P. T. Turystów, aby znalezione na piasku wykopaliska nie zatrzymywali na pamiątkę, lecz zechcieli przesłać je do Muzeum Państwowego w Grodnie. Wykopaliska nie „narosną”, co raz zostanie wzięte — nigdy na miejsce nie wróci, a przez rabowanie wykopalisk „na pamiątkę” wyrządza się krzywdę systematycznym badaniom naukowym, od szeregu lat tu prowadzonym przez Muzeum Państwowe w Grodnie.

Jako przewodnika po opisanych okolicach zalecamy J. Łastówkę z Zapurwia.

Uroczysko Werdyk.

Pomiędzy jez. Łot i Ostrowami znajdzie turysta bardzo głęboki jar pod nazwą „Werdyk”. Na dnie prawie niewidocznie przepływa rz. Kusienka.

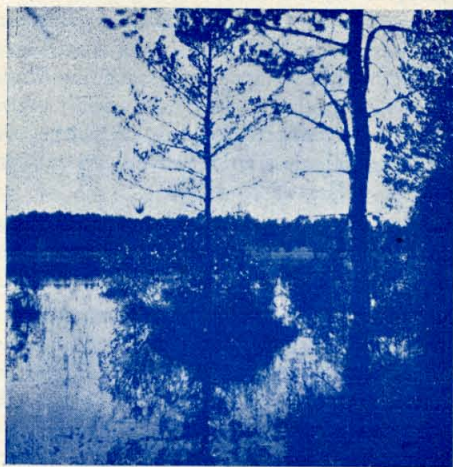
Wśród piekła piasków i skłębionych lichacko — zapurwiańskich wydym jest to oaza przepięknego świerkowo-liściastego lasu.

Miejsce to jest specjalnie lubiane przez wycieczkowiczów, jako teren wypoczynkowy po drodze: jezioro Łot — Ostrowy.

* * *

1) Zbudowana staraniem autora.

2) Dosłownie przytoczone zdanie starych włościan z Zapurwia. Naród — w sensie-ludzi.



Jezioro Dub.

Jezioro Dub.

„Dub” z litewskiego nazwę swoją wywodzi (=wkłęsłość), a znajduje się blisko wsi Zapurwie i obok małego jeziora — bagna, zwanego Mszonką lub Maszonką. Miejsce urocze, otoczone pięknym lasem sosnowym lub miejscami liściastym o formie płaczącej, który smętnie przegląda się w wodzie. Wklęsłość terenową wypełnia piękna woda, dając turyście moc wrażenia, a suche brzegi pozwalają odbyć wycieczkę naokół jeziora. Miejsce to jest bardzo dobre dla amatorów łowienia ryb na wędkę, ponadto piękny teren złotów jesiennych kaczek, a przejażdżka kajakiem lub łodzią spacerową zostawia miłe wspomnienia.

I tu słyszymy opowieść gminną, którą powtarza znany już nam Józef Bura, przypominając słowa swego ojca: „W ta jeziora chrańcuzy, uciekawszy od ruskich i mrozu, rzucili wielki skarb, złota beczka znaczy się na dno. Była wtenczas straszna zima, męczyli się żołdacy póki lód przebili, potem duży kół wbiwszy w dno, na nim beczkę znaczy postawili. My potem szukali całe lata, ale widno nieszczęśliwy to naród był, bo aż

dwóch ludzi¹⁾ woda zabrała, a beczki jak nie było, tak i niema. Musi beczka zapadła się aż do piekła — Boże strzeż”.

Obok położoną Mszonkę lepiej omijać, bo wody tam „na werszków²⁾ pięć, a mułu na trzy sążnie.”³⁾

Okolice obu jezior są bardzo malownicze: ku południowi ciągną się bezkresne piaski a od północy nieprzebyte puszcze. Najbliższa (1 km.) wieś Zapurwie⁴⁾ dostarczy wiejskich specjałów dla zaspokojenia głodu oraz posiada doskonałego przewodnika w osobie J. Łastówki.

Wieś ponadto słynie z barci i jedyne w okolicy bartnika, Józefa Bury, który pokazać może „leżbę”⁵⁾ i wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć.

Wieś Kiernusze.

Każdy zwiedzający okolice jeziora Łot winien zobaczyć wioskę prawie tuż na północ położoną, a noszącą nazwę „Kiernusze”. Wioseczka ta, pięknie i w miejscu wesołym położona, jakby oaza w pustyni, nad kotliną dawnego jeziora, wśród biednych i nagich piasków, żyznymi polami otoczona. Nazwą swoją przypomina imię „Korna” i wyraz litewski „musti”, oznaczający „bić”.

Jeśli poszukamy wymienionego imienia w starożytności to zetkniemy się z podaniem imieniem księcia, panującego na Litwie, zwanym Kiernem lub Kiernusem, wnuka Palemona, a syna Kunosa. Prawdopodobnie nazwa tej, dziś mało znaczącej wioski, uwiecznić miała sławę bitewną księcia, który podobno stoczył walkę z nieprzyjaciółmi (gdzieś przed r. 1097, w którym to roku żyć przestał).

Dąb w Porzeczu.

Z lewej strony przy szosie, nie dojeżdżając st. kol. Porzecze, we wsi Porzecze znajduje się piękny okaz dębu. Na wysokości 1 m. od ziemi obwód tego „dewajtisa” wynosi 7 m. 20 cm., wiekiem sięga przeszło 1000 lat i jest bezsprzecznie najstarszym drzewem w puszczy Grodzieńskiej. Od dołu zachował się tylko w połowie, ponieważ zbyt często wykurzano pszczoły.

Staraniem Towarzystwa Miłośników Przyrody w Grodnie umieszczono na tem drzewie kapliczkę w celu uświęcenia pięknego pomnika przyrody.

1) Topielcy.

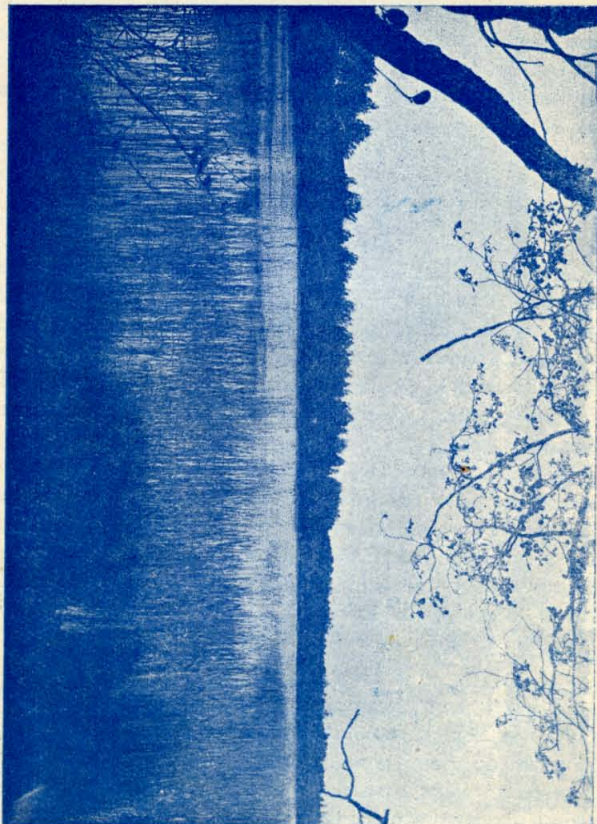
2) 1 werszek m. ros. — 4,44 cm.

3) 1 sążeń m. ros. — 2,134 m. Maszna lub maszonka (z ruska) = woreczek.

4) Purwie po lit. — bagno.

5) Patrz „Bartnictwo”.

Jezioro Mleczne.



Jezioro Mleczne.

Znajduje się obok miasteczka Porzecze z przystanią wioślarską miejscowego D-wa K. O. P.

Pomijając piękne położenie samego jeziora i bezpośrednią bliskość st. kol. Porzecze, należy podkreślić specjalne znaczenie tych wód ze względów następujących: na mapie lub w naturze możemy podziwiać kaprys przyrody, rzadkie zjawisko w ukształtowaniu terenu. Jezioro Mleczne jakby stanowi jakąś przełęcz górską, z krócej w kierunku wsi Porzecze i dalej jez. Lot wypływa rzeka Kusienka, zaś ku pd. do starej Rudy i jez. Białego — inna rzeczulka — Chomontówka. Dwa te potoki, wypływające z jednego jeziora, lecz z dwóch jego krańców i w przeciwnych kierunkach, są nielada osobliwością i nawet przez lud miejscowy są uznane za zjawiska cudowne — nadprzyrodzone.

Piękna jest na tle lotnych piasków grupa jałowców, okalająca jezioro od zachodu.

„Rajgród“ — uroczysko.

Niemen, unoszący swoje wody wśród piasków druskienickich, w okolicach Rajgrodu płynie węzowemi i nagłemi skrętami, które świadczą o trudnościach, z jaką rzeka złobila sobie niegdyś koryto. Szczególnie piękne są wyniosłe brzegi z diunami (zwiewnemi, ruchomemi piaskami), których reljef zmienia się w zależności od kierunku wiatru.

Jadąc od Grodna szosą przez Hożę, w odległości ok. 10 km. od Druskienik, na prawym brzegu rzeki znajdujemy malowniczo położoną dolinę, zwaną Rajgrodem.

Dziwna ta bagnista dolina z zastoiskiem wód, która według podania ludu jest grobem i zarazem nagrobkiem kwitnącego niegdyś i bogatego miasta.

„Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po którym nasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta”....

(„Świtez”).

Jest to zagłębienie (kotliną) o powierzchni ok. 12 km.², otoczone pasem wzgórz, porośniętych lasem sosnowym i niżej

częściowo świerkowo-liściastym. Dno kotliny jest prawie płaskie i chociaż znajduje się nad powierzchnią Niemna o kilkanaście stóp, posiada charakter błotnisty, a nawet miejscami bagnisty i jest porośnięty bujną trawiastą roślinnością. Poza tem cała prawie przestrzeń jest poprzecinana strumykami.

Z krawędzi wzgórz będzie mógł turysta obserwować szereg przepięknych widoków na dolinę. Z drogi, wskazanej wyżej, są „okna” wśród drzew z malowniczą panoramą Rajgrodu i ścieżką wdół. Zejścia są oznaczone.

Położone tu na dwóch krańcach kotliny wsie Szandubra i Przewalka — są jakby legendarnymi przedmieściami Rajgrodu. Drogi są oznaczone na mapie, przyczem przez wieś Szandubra prowadzi droga do Niemna z odnogą (łożyskiem) „starego Niemna”.

Już przy pierwszym rzucie oka na tę miejscowość nasuwa się myśl, że cała ta kotlina utworzyła się z „uszedzkiego” jeziora, którego wody zabrał cokolwiek niżej położony Niemen. Obraz dawnego jeziora odnawia się w naturze z każdą wiosną, na skutek podnoszenia się wód Niemnowych. Nawet sama nazwa wsi „Przewalka” powstała od starodawnego sposobu mówienia „przewał” jeziora¹⁾.

Niżej w dolinie należy zwrócić uwagę na dawny „ostrów” zwany „Klebaniszki”²⁾ ze śladami prehistorycznego cmentarzyska.

Dlaczego dawny gród „rajem” nazywano, ustalić dziś trudno, natomiast przechowała się wśród ludności miejscowej i okolicznej bardzo dziwna legenda, którą na tem miejscu przytoczę:

„Działo się to może za króla Stefana Batorego lub Królowej Bony, wtedy może właśnie, gdy Sodomę i Gomorę Bóg ognistym ukarał deszczem... Gdzie dzisiaj leży bagienna dolina Rajgrodem zwana, stało bogate miasto, zamieszkałe przez możne pokolenie Słowian: Obrami, olbrzymami, albo od sąsiednich litwinów Milżynami (co na jedno wychodzi) zwanych.

Rajgród był ludnem, zamożnem, celującym nad innemi handlem i rękodzielami, miastem. Dostatki rodzą zbytek, zbytek rozwiąłość, egoizm, chciwość i rozpustę — tak było od początku świata. W Rajgrodzie goniono tylko za wygodami, przepychem

1) Starożytnie miasteczko, znane już w XIII wieku pod nazwą: Perwalk.

2) Klebonas — po lit. propozszcz; dosłownie = plebański.

i rozkoszą, ceniono tylko dostatki: kto je miał nie pytano jakim nabył je sposobem.

O jedyną córkę zamożnego w grodzie tym mieszkańca starał się oddawna dzielny, z przyległej osady, młodzieniec; nikt mu nie dorównał w sile, zręczności i odwadze, a w igrzyskach nikt nie śmiał stanąć z nim do walki. Skłóć oszczepem odyńca jak prosię, zgnieść niedźwiedzia jak kota, żubra jak cielę wywieść z ostępu za rogi było dla niego igraszką. Ale rodzice kochanki innych w zięciu szukali przymiotów: gdy on im co umie opowiadał, oni go co ma pytali. Przywiedziony do rozpaczki młodzieniec odszedł, szepnąwszy dziewczynie: „Bądź cierpliwa, wrócę niedługo, stanie się zadość woli twych rodziców”.

Co przyrzekł — dotrzymał. Wrócił rychło, wiedząc za sobą wozy skarbami ładowne i oczekiwany przez oboją ślub odbył się... Lecz dziewczica, której szczerolotych uczuć rdza zepsucia nie skalała, dręczona niewiadomemi przecuciami i wyrwając się z objęć namiętnego kochanka rzekła doń pewnego dnia z godnością: „Wróciłeś bogaty i jesteśmy połączeni gwoli moich rodziców, lecz ja, lubo cię kocham i żyć bez ciebie nie potrafię, nie będę twoją póki się nie dowiem, jakim sposobem nabyłeś te bogactwa. Ponure błyski twych oczu, których nawet ogień miłości złagodzić nie może, każą mi się obawiać, azaliś tych skarbów nabył godziwie.

Młodzieniec — mąż pobladł, wahał się, lecz w głosie żony odbijała się taka silna wola i nieugięte postanowienie, że się oprzeć władzy jej słów nie zdołał. — „Miej litość — zawołał, padając na kolana — miej litość nademną i nad sobą samą. Nie w naszej mocy odwrócić to, co się stało, umarli skarby nie potrzebują. Cała moja wina żem cię kochał nad wszystko w świecie... Oddawna trwający pokój z sąsiedniemi plemionami nie dozwalał mi myśleć o godziwych wojennych łupach, udałem się więc na drogę z Garteny¹⁾ przez wasze miasto ku Trokom wiodące; wśród głuchego lasu spotkałem trzech kupców z ładowemi wozy któreś widziała. Ufni w liczbę, nie chcieli oddać skarbów swoich, których domagałem się od nich; dziś w mogile u stóp pagórka z żółtego piasku usypanej, na nicby się im nie przydały.”

Prerażona tem wyznaniem dziewczica, upadłszy na twarz, błagała bogów, aby ją oświecili czem mają okupić zbrodnię. Wreszcie rzekła kochankowi: — „Udaj się niezwłocznie na grób

1) Garten lub Gardinas — po lit. = Grodno.

zamordowanych, przepędź tam trzy noce z kolei, a głos jaki usłyszysz, wskaże nam co mamy począć."

Młodzieniec usłuchał żądania i oto, co usłyszał trzykrotnie na grobie kupców: „Myśmy nie kupcy, nie chęć zysku wiodła nas do waszego grodu. Skarby któreś nam wraz z życiem wydarł, poświęcone były jednemu Bogu chrześcijan, którego nie znacie. Chcieliśmy zbudować świątynię i szerzyć wiarę Jego świętą; zbrodnia twa nie tylko nas, lecz tysiące ludzi na krocie lat zabiła; ale Bóg nasz miłosierny. Jeżeli odtąd nigdy z drogi cnoty nie zboczysz, jeżeli każdy bliźni będzie ci bratem; jeżeli skarby nam wydarte, wspólnie z odziedziczonymi po rodzicach żony, użyjesz na powstrzymanie ziomków twoich od wzrastającego z dniem każdym zepsucia, sto lat możecie być o losy wasze spokojni."

Uspokojeni temi słowami, żyli odtąd szczęśliwie. Szybko im biegły lata wśród dostatków, pomyślności i powszechnego szacunku. Małżeństwo nasze żyło sobie jak u Boga za piecem. Niekiedy przychodziły im na pamięć prorocze słowa z grobu pobitych wędrowców słyszane, a wtedy mąż zwykle powtarzał: „Dwóch pierwszych warunków dopełniliśmy; co do trzeciego wprowadzić, możebym miał sobie coś do wyrzucenia, ale dla ustrzeżenia młodocianych lat dzieci naszych od ogólnego zepsucia widziałem się zmuszony usunąć od wszelkich spraw publicznych, odosobnić się, o ile można, od reszty świata. Lecz niechno dzieci nasze dojrzeją, wspólnie z nimi postaramy się i ostatni warunek załatwić."

Niebaczny zapomniał, że niedość jest źle nie robić, niedość jest biernie żyć pocziwem.

Zepsucie mieszkańców Rajgrodu szybkim krokiem posuwało się naprzód, wrodzone męstwo Słowian ustąpiło miejsca zniewieściałości. Nie w orężu, ale w przebiegłości i bogactwach pokładali swe bezpieczeństwo. Kiedy nieprzyjaciel łupił okoliczne włości, oni, zamiast niesienia współbraciom pomocy, ze szkód się ich cieszyli.

Każdemu zwycięzcy ochoczo otwierali bramy miasta, zdradą wydając w ohydny niewolę szlachetną młodzież, która lubo pojedynkowo niesfornie do broni wołać odważała się...

Tymczasem lata biegły, dzieci już dorosły, ale nawyknięcia do ustronnego życia, bojaźń oburzenia przeciw sobie zepsutej większości współobywateli, nakoniec ociężałość i jakieś

lenistwo duszy stawały zawsze na zawadzie w zadośćuczynieniu ostatniemu warunkowi proroctwa.

Aż razu pewnego do wrót naszego małżeństwa zapukał z dalekich stron wędrowiec.

Gospodyni, sama hołdując zasadom słowiańskiej gościnności, przygotowywała wieczerzę dla starca i tu zdarzył się dziwny wypadek.

Oto dzieci, spiesząc z pomocą babce, jęły uganiać kury pod nóż przeznaczone i jedna z nich, wzlatując ponad stołem w izbę, gdzie znajdował się wędrowiec, zniosła jajo w powietrze i to rozbiło się padając na stół. Trzeba dodać, iż stało się to w chwili, gdy starzec, wyjąwszy krzyż metalowy z przybitym do niego wizerunkiem człowieka, błogosławił zebranych w izbie członków rodziny. Oba wypadki bardzo głębokie na małżeństwie sprawiły wrażenie, tem bardziej, że pomiędzy skarbami, które niegdyś dopomogły do pobrania się młodym, było wiele podobnych krzyży.

Mimowoli i jednoznacznie sprawdzili małżonkowie w myśli dawno zapomniany rachunek: sto lat właśnie ubiegło szczęśliwego ich pożycia... Wyprawiwszy resztę obecnych z izby, padli oboje na twarz przed wędrowcem i opowiedzieli mu szczegółowo życia swego przygody.

„Biada wam, — wyrzekł ten, wysłuchawszy ich cierpliwie do końca. — Nie spełniliście głównego warunku waszego zbawienia i będziecie potępieni, jeżeli zaraz nie pomożecie mi do nawracania współbraci waszych. Wspólnie gromić będziemy publicznie ich zbrodnie, gdyby zaś Bóg nas za godnych do nawrócenia grzeszników nie uznał, męczeństwem przyniesiemy świadectwo prawdzie ustami głoszonej."

Tak powiedział starzec i udzieliwszy obecnym raz jeszcze błogosławieństwa udał się na spoczynek, aby następnego ranka przystąpić do dzieła zbawienia mieszkańców Rajgrogu.

Małżeństwo, ochłonawszy z wrażeń pierwszej trwogi, przed udaniem się do snu, zaczęło szczegółowo rozpamiętywać słowa wędrowca: „Ale, czy pewien jesteś tylko mężu, że proroctwo, które przez cały ciąg pożycia naszego, jak chmura gromem brzemienna nad nami ciąży, istotnie z grobu wędrowców pochodziło?... Czy to tylko nie wyobraźnia?"

Dawne to już czasy, trudno sobie wszelkie okoliczności szczegółowo przypomnieć, lecz mniejsza o to. Pełniąc święte

przykazania bogów naszych, przeżyliśmy tyle lat szczęśliwie ze spokojnem sumieniem. Dziwaczny wizerunek, którym wędrowiec nas błogosławił i trafem w teje chwili stłuczone jaje dopełniły miary naszego przerażenia. A uważałeś przy końcu, co on powiedział?... powinniśmy, jeżeli tego trzeba będzie, dać się za jego wiarę umęczyć. Kto wie, co to za człowiek, będziemy tyle łatwowierni? Czy nie lepiej byłoby uwiadomić starszyznę miasta o jego do nas przybyciu?”...

Podczas, gdy w komnacie małżonków taka z dopuszczenia szatana toczyła się rozmowa, przed wędrowcem, co na klęczkach z rozłożonej księgi odprawiał modlitwy, stanął widomie Anioł Pański.

„Darmo byś,—rzecze,—miał perły pod nogi wieprzom; oto najnotliwsi z tego grodu, gdy ty się modlisz za nich, radzą azali nie bezpieczniej byłoby wydać cię starszyźnie. Otrzęś proch z obuwia twego i uchodź z pośrodku zatwardziałych w grzechu, albowiem godziny ich są policzone“.

Głos z nieba zanadto był wyraźny, aby starzec ośmielił się z dopełnieniem jego ociągając, obudził więc ukradkiem młodzieniaszka, co mu towarzyszył, i, odmawiając modlitwy za umarłych, opuścił miasto Rajgrodem zwane.

Już zrobili staj kilka drogi, już świt wiosenny, jak biały paw, mleczne pióra na wschodniej stronie nieba roztoczył,... kiedy wędrowiec spostrzegł, iż książkę modlitewną, nieodstępną pielgrzymek jego towarzyszkę, zapomniał na stole w izbie, co mu na noc była przeznaczona. Nie śmiał sam wracać po nią i wysłał towarzysza pielgrzymki, pozostając na miejscu, aby na klęczkach błagać Wszechmogącego o litość nad grzesznikami

Posłaniec poszedł i gdy minął bór, co zewsząd prawie Rajgród otaczał, zbliżał się, jak mniemał, do niedalekich już bram miasta. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy nagle na miejscu, gdzie przed godziną bogaty gród zostawił, ujrzał lśniącego poranną zorzą wody rozległego jeziora... Jeszcze nie zdołał wyjść z osłupienia i podziwu, kiedy zobaczył podpływający do brzegu jakiś przedmiot... Tu znowu nowe zdziwienie, widzi przed sobą leżącą wśród wód na stole świętą księgę, po którą się do Rajgrodu wracał. Zaledwie ją podjął, stół zniknął pod wodą, a on twórgą przejęty, nie oglądając się, co tchu pośpieszył do swego brata w Chrystusie”.

Kiedy i jaką koleją jezioro Rajgród bagnem się stało, podania milczą. Stwierdzono jednak obecność kości ludzkich i przyborów gospodarki domowej, które wiatry z piasku wywiewają.

„Są to niezawodnie szczątki wyrodných Słowian, niegdyś mieszkańców Rajgrodu, których święta ziemia ojców naszych w łonie swem ścierpieć nie może. Źródła druskienickie także nie są objawem pokładów soli, ale kryniami gorzkich łez, pochłoniętych w przepaść grzeszników”...

Niektórzy wieśniacy utrzymują, że w noc dżdżystą i burzliwą, jadąc po grobli przez dolinę, a nawet w pobliskich wioskach daje się słyszeć o północy odgłos dzwonów z zapadłej świątyni. Kiedy zaś zwracamy uwagę na fakt, że istnienie chrześcijańskich kościołów nie zgadza się podaniem, sięgającym czasów pogańskich, dodają, iż opisany kapłan-wędrowiec wzniósł również świątynię, tylko jej dokończyć nie zdołał.

Takie to podanie o Rajgrodzie i jego grzesznych mieszkańców opowiada dziś każdy sędziwy włościanin z Przewalki lub Szandubry.

Nakoniec posłuchajmy dialogu, zasłyszanego przez ppłk. E. Perkowicza, a który może najbardziej charakterystycznie przedstawia legendę o Rajgrodzie.

„Gdzie tu Rajgród?” — zapytuje turysta wieśniaka z Szandubry. A to wy, panoczku, nie tutejszy widać, że pytacie o Rajgród. Ot tutaj wszędzie, gdzie ta dolina, to i Rajgród będzie. Miasto to kiedyś było wielkie, gród znaczy sia, jak Grodno, wszyscy o tem wiedzą. Miasto bogate było, dobrze tu ludziom żyło się, jak w raju, to i Rajgrodem przewali. Ale grzeszne ludzie byli, niedobre i Panu Bogu naprzeciw robili.

Rozgniewawszy się Pan Bóg na nich za to, ziemia zatrzęsła się wraz i miasto z ludźmi przewaliwszy się, pod ziemią znaczy poszedłszy, tylko Przewalka na tem miejscu została.

Tamtędy w nocy i chodzić straszno. A w wielki piątek, jak ucho do ziemi przyłożysz, to grzeszniki pod ziemią wyją i płaczą ze strachu, a na Wielkanoc tak dzwony, panoczku, pod ziemią dzwonią, jak w kościele zupełnie.

A na tej górze pośrodku, patrzaj pan, to ichni cmentarz dawniejszy był. To Pan Bóg, widzisz pan, grzesznych ludzi żywszych przewaliwszy pod ziemię, a cmentarz zostawiwszy

na górze, i wychodzi, że jego siła ważniejsza, niż ichnia była złość. Ot za toż.

Tutaj przed wojną jeszcze jakieśi uczone niemieckie przyjeżdżali, profesory mówili, jakiści kości wykopywali i pie-niędzy starynne i mówili, że to, co ludzie stare o Rajgrodzie mówią, już prawda dokazana jest”.

Inną legendę, już na podłożu chrześcijańskich zasad powstawała, opowiadają starzy włościanie w sposób następujący:

„Było tu niegdyś miasto, zwane powrzechnie Rajgrodem, miastem rajskim, bo ani fałsz, ani obłuda, ani zazdrość nie przestąpiły jego granic.

Mijały tak wieki. Rajgrodzianie żyli w dostatku i szczęściu, aż, jak kara Boża, przyszedł człowiek, który wyrobił taki sok z owoców zboża, że umysł ludzki mroczył się i jakaś siła straszna pchała do grzechu...

Napróżno kapłani starali się lud nawrócić na drogę cnoty, pijaństwo szerzyło się straszliwie, a bluźnierstwa, zbrodnie i ciężkie gwałty były wyrazem upadku cnoty i cofnięcia łaski Bożej.

Bóg, choć nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Pewnego dnia świętecznego, kościół, pałace i całe miasto zapadło się pod ziemię i do teraz w noc nowiu księżyca słychać dzwony i jęki—to Rajgrodzianie, surowo przez Boga ukarani, proszą o Anioł Pański”.

Jeszcze inna legenda, po stwierdzeniu zakamieniałości Rajgrodzian w grzechu kończy się tak:

„I nadszedł dzień kary i gniewu Bożego. Podczas nie-przystojnej zabawy, odbywającej się w świątyni, nagle ziemia zapadła się, runęły w gruzy pałace marmurowe bogaczy i domki biednych, przysła wielka woda i zalała miejsca, gdzie piękne miasto Rajgród stało.

Przeszły znowu wieki, lotne piaski zasypały wodę, na nich niżej porosła trawa, a wyżej chojniczki — zarośla sosnowe... i tak dzisiaj, panoczku, dolina — bagno, zamiast rajskiego grodu pozostała.”

* * *



Leśne bagienko koło Konabli.

Wieś Jeziorki — „Tryba Kozacka“.

W pobliżu wsi Jeziorki, przez bory druskienickie, w kierunku Wilna, prowadzi dwunastometrowej szerokości „aleja”, zwana przez lud miejscowy „Trybą Kozacką” lub „Trybą Murawjewa”¹⁾.

Szeroką tę drogę aż do Wilna przerabali Rosjanie rękami naszych kmieci w celu łatwiejszego wyławiania powstańców. Przypomnieć należy, iż w okresie powstania styczniowego okolice te pokrywały jeszcze zwarte puszcze, które z natury swej były idealnym schroniskiem dla powstańców. Ci bowiem, przekradając się przez niedostępne, im tylko lub ich wiernym przewodnikom znane ścieżki leśne, na wyciętej płaszczyźnie mogli być zauważeni przez licznie i systematycznie rozstawionym na koniach wzdłuż tryby kozaków, w każdej chwili gotowych do walki.

Walczył w tych okolicach Wawer (Konstanty Ramotowski) i B. Narbutt, a „Tryba Kozacka” była drogą śmierci lub mę-

¹⁾ Jeszcze jedna podobna „tryba” znajduje się w lasach Nadleśnictwa Głuszniewo.

czeństwa dla wielu bohaterów. Wierna tradycjom pieśń ludu przechowywała w pamięci te tragiczne momenty i strzec je będzie wiecznie¹⁾.

Wieś Jeziorki nie jest specjalnie ciekawa, atoli nazwa jej wskazuje na bliską obecność jezior. Tak jest w rzeczywistości. Mamy tu aż pięć jezior różnej wielkości: Krakinis — największe, Ozierajtis, Widucinis, Bałtrukas i Jezdinis — mniejsze. Jeziorka mniejsze połączone są bagnami, największe zaś osobno położone.

Otoczenie wód stanowią sosnowe bory lub wzgórza piaszczyste, porośnięte mniej lub więcej strojną sośniną.

Miejscowość ta zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na malowniczość tego ustronia, oraz zupełną ciszę i spokój tej jakby oazy, położonej wśród lasu, dającej gwarancję kompletnego odpoczynku.

Jeziorka te są bogate w dziczyznę wodną i błotną. Obfitują również w ryby oraz jeśli chodzi o ilość dzikich kaczek, to miejsce to można nazwać „królewskim łowiskiem”. Polowanie na kaczki odbywa się z czołna lub pieszo. W ostatnim wypadku myśliwy przeskakuje z kępy na kępę, omijając w ten sposób żrądlawe bagna. Do takiego rodzaju polowania należy mieć strój lekki i nieprzemakalny.

* * *

1) „Tryba kozacka przechodzi przez leśnictwo Porzecze, nadleśnictwa Hoża i oddziały: 85, 84, 88, 93, 97, 102 i 107. Były gajowy lasów państwowych Jerzy Harasimowicz, zamieszkały we wsi Jeziorki, brał czynny udział w wyrębie tryby w r. 1863. Płacono dniówkę po 75 kopiejek (około 4 zł.). Pamięta też, jak powstańcy zabili jednego kozaka na trybie, a według jego słów dowodzili wówczas powstańcami „Wawra i graf Walicki”. Pod Druksienikami był istotnie jakiś oddział Wawra, który zasadniczo walczył na terenie b. województwa augustowskiego. W północnej części województwa grodzieńskiego działały oddziały A. Lenkiewicza i L. Narbutta (z pow. lidzkiego).

Z oddziału L. Narbutta był tu niejednokrotnie brat wodza, Bolesław Narbutt, również oczekując zwerbowanych przez Kulczyckiego ochotników z Grodna, których Rosjanie otoczyli na dworcu w Grodnie. Na st. Porzecze przybył tylko Kulczycki, a 24 schwytanych ochotników, przeważnie uczniów gimnazjum grodzieńskiego, zesłano na Sybir lub w głąb Rosji. (J.).

Głazy narzutowe.

Wśród szachownicy pól uprawnych, bagien i łąk, lasów i wydm piaszczystych, zarośli liściastych — różnorodności, stworzonej niepojętą logiką przyrody, w odległości pół kilometra na północ od wsi Szandubra, znajduje się największy w Grodzieńszczyźnie, pochodzenia lodowcowego, głaz narzutowy owalnej formy, mający w obwodzie, w części widocznej na powierzchni ziemi, przeszło 22 metry.

Uroczysko, w którym ten głaz zachował się, nosi nazwę „Użugaj”, zaś sam kamień obecnie jest pod ochroną prawa, ponieważ był projekt użycia go na „pomnik” w Porzeczu...

W pobliżu znajdujemy jeszcze jeden głaz mniejszy, a może dawniej było ich tu wiele....

Godny podkreślenia jest fakt, że miejscowi i okoliczni włościanie używają wywaru z mchu, pokrywającego głazy, jako niezawodnego środka leczniczego w wypadkach wścieklizny u ludzi. Zwierzętom zaś domowym w takich wypadkach dają kamień tarty, zeskrobany z głazu.

Szandubra i Przewalka.

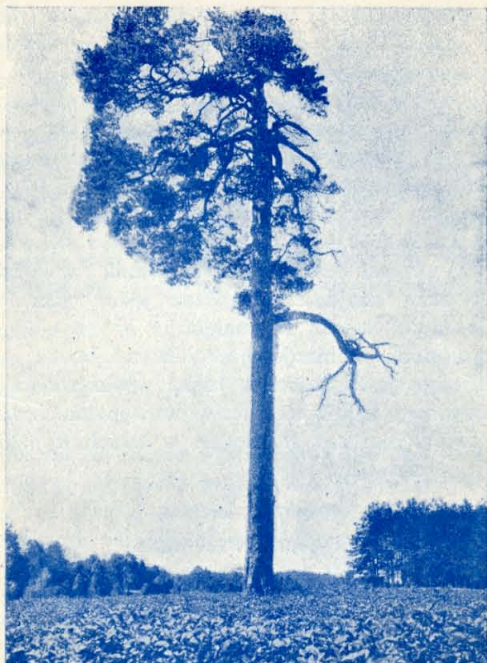
Są to wsie na dwóch krańcowych stronach Rajgrodu położone, których okolice o charakterze pustynno-piaszczystym usiane są kurhanami i porośnięte karłowatą sośniną. Starowieczna osada, zwana niegdyś „Szendubry” i zamieszkała już, według wszelkiego prawdopodobieństwa, za czasów pogańskich, o czym świadczą ślady mogił¹⁾ i mnóstwo ułamków naczyń glinianych, względnie urn, wśród których autor „Dziejów Star. Nar. Lit.” (t. I.) znajdował łzawnice (assaruwe) dawnych Litwinów. Znaleść można też w tych miejscowościach metalowe przedmioty i monety z dawnych wieków.

Krzyżacy w swoich „drożnikach” nie wspominają ani o Szandubrze ani o Przewalce, prawdopodobnie dla tego, że nie leżały one na drodze krwawych ich wypraw.

Włościanie opowiadają następującej treści podanie:

Niejakiś król czy książę, w odległej stronie nad górnym Niemnem panujący, powziął był podejrzenie o sprzeniewierzeniu

1) W r. 1841 znaleziono tu kilka niekniętych szkieletów ludzkich, które głową zwrócone były na wschód, a ręce miały ułożone nie na krzyż, jak u chrześcijan, lecz równolegle z ciałem.



Sosna barciowa, zwana „Królową”
we wsi Dąbrowa (z 4 barciami).

się jego żony. Wydane przeto na świat dziecię płci męskiej natychmiast kazał usunąć, oddając je Litwinowi, na usługach przy dworze będącemu. Litwin, zaniósłszy niemowlę do ojcowizny porучzył je opiece siostry, która właśnie oplakiwała stratę swego własnego niemowlęcia. Ale nieszczęśliwy potomek władcy dziwne miał koleje życia niemowlęcego: najpierw umarła poczwia Litwinka, następnie został zabity pierwotny piastun, którego ugodziła w głowę płonąca belka. — Najbliższa bogobojna sąsiadka, znająca przygody nieszczęśliwego dziecka zajęła się jego wychowaniem.

Tymczasem królów, czy książę, wtrącił na rok cały żonę swoją do więzienia i dręczył ją w celu dowiedzenia się prawdy o podejrzanym niewierności. Nie mogąc zaś niczego, prócz stałego wyznania zupełnej niewinności, osiągnąć, rozgniewany, rozkazał wrzucić żonę do Niemna. Nie utonąła wszakże, gdyż flisi, ¹⁾ płynący rzeką uratowali niewinną ofiarę królewskiego gniewu, zabierając ją na statek i oddali osłabioną niewiastę pod opiekę pewnemu rybakowi nad Niemnem, w pobliżu Szandubry mieszkającemu. Tam dopiero, po przyjsciu do zdrowia, przypadkowo dowiedziała się ona o uratowaniu syna pierworodnego. Natychmiast zabrała miłowane dziecko do siebie i o zebranych chlebie, kryjąc się wciąż przed srogim mężem, przeżyła lat kilka.

Po śmierci króla wróciła do grodu w którym panował jej pasierb. Ten przyjął nieszczęśliwą łaskawie, a młodzieńcowi, zupełnie podobnemu do zmarłego króla, dano przyzwoite wychowanie. Prawy następca tronu, nie chcąc domaganiem się korony odpłacić niewdzięcznością dobroczyńcy swemu, obrał zawód duchowny. Jako mąż świątobliwy i rozumny został wkrótce biskupem i na pamiątkę pierwszego swego pocziwego opiekuna Litwina, własnym kosztem wznosił kościół na jego mogile...

Taki ma być początek kościoła parafialnego we wsi Przewalka. ²⁾

Wies Przewalka według podań gminnych stanowiła niegdyś przedmieście „Rajgrodu”. ³⁾

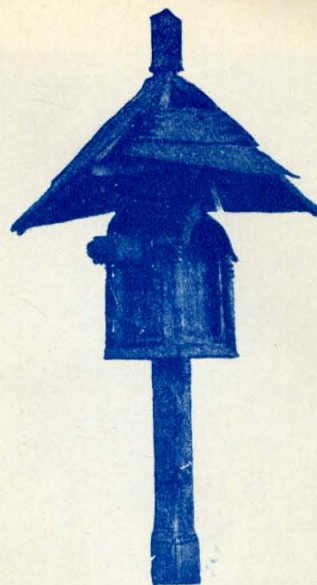
* * *

1) Flis — flisak — trudniący się splanem drzewa.

2) „Ondyna” — 1844 r.

3) Patrz opis Rajgrodu.

Rzeka Dubowka.



Kapliczka w Dubiczach.

Dubicze.

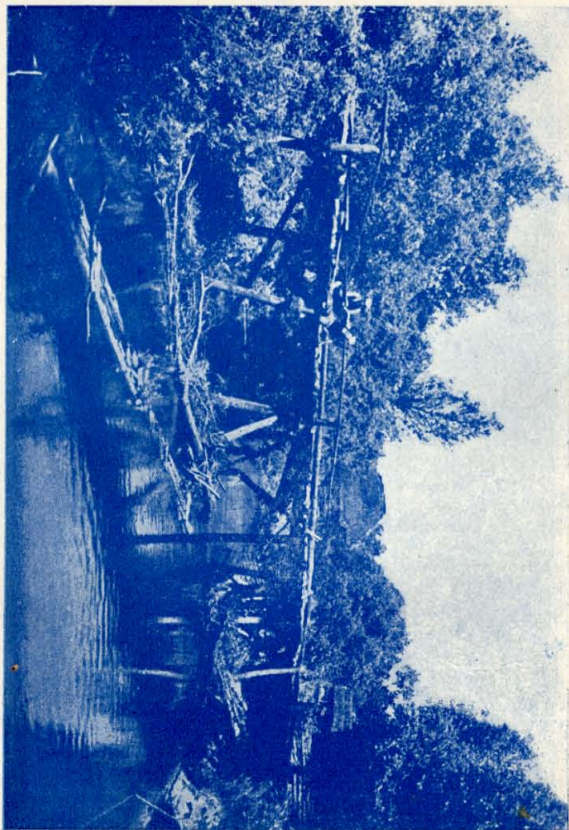
„Niechaj Polska zna
Jakich synów ma”.

Oto ostatnia zwrotka pieśni powstańców dubickich z r. 1863.

22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny, jako Tymczasowy Rząd Narodowy na Litwie i Białorusi, wydał manifest, którym wezwał wszystkich Polaków „na pole walki już ostatniej”. Ten głos unęженного Orła Białego odczytano wiernym z ambon w kościołach i „poszli w boje chłopcy nasze”.

Nadzieja połączenia się z ludem moskiewskim przeciw okrutnemu carowi zawiodła, ten „ciemny i okrutny, uwiedziony łachmanem oszukańczej reformy rolnej, nastawił ręce na

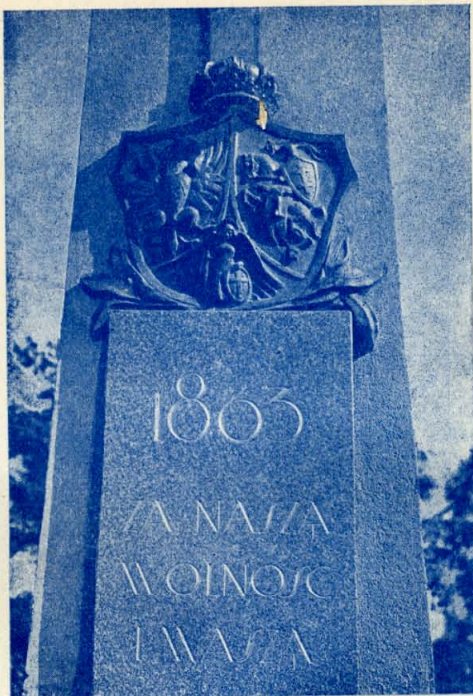
„Most” na rzece Ule.



Pomnik w Dubiczach na grobie L. Narbutta
i 12 powstańców.

nowe kajdany, nie dając posłuchu swym braciom — prorokom i bojownikom o wolność. Poszedł za tymi, których wyrazem był Murawjew Wieszatiel”.

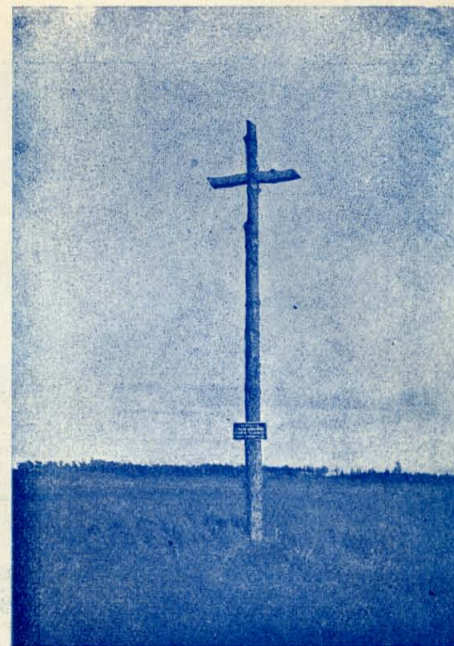
„Las ciemny — bór litewski najwierniejszym pozostał sprzymierzeńcem. Las przechował honor, sławę i wiarę dawną. Las pozwolił przez półtora roku prowadzić walki i czekać... dopóki ostatnich sił starczyło.”



Fragment pomnika w Dubiczach.

Imię Ludwika Narbutta¹⁾, naczelnego wodza sił zbrojnych w powstaniu styczniowym na Litwie jest ściśle związane z okolicami Dubicz. Ten niezwykle popularny wódz stoczył z wrogiem większe bitwy pod Kowalkami, nad jeziorem Dumbła, pod Nowym Dworem i Poddubiczami,

1) Urodzony w Szawrach koło Naczy w pow. Lidzkim w r. 1832, już w 18-ym roku życia został aresztowany za udział w tajnym stowarzyszeniu „Orzeł i Krzyż”. Władze rosyjskie ukarały młodzieńca w Wilnie publiczną chłostą i oddany został przymusowo na całe życie do wojska (1851 r.). Dziewięć lat walczył Narbutt w szeregach moskiewskich na Kaukazie, a w r. 1860 rzucił służbę i przybył do kraju. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania był na posterunku i wraz ze stworzoną przez siebie partią założył w lutym 1863 r. obóz w puszczy nad rzeką Kotrą.



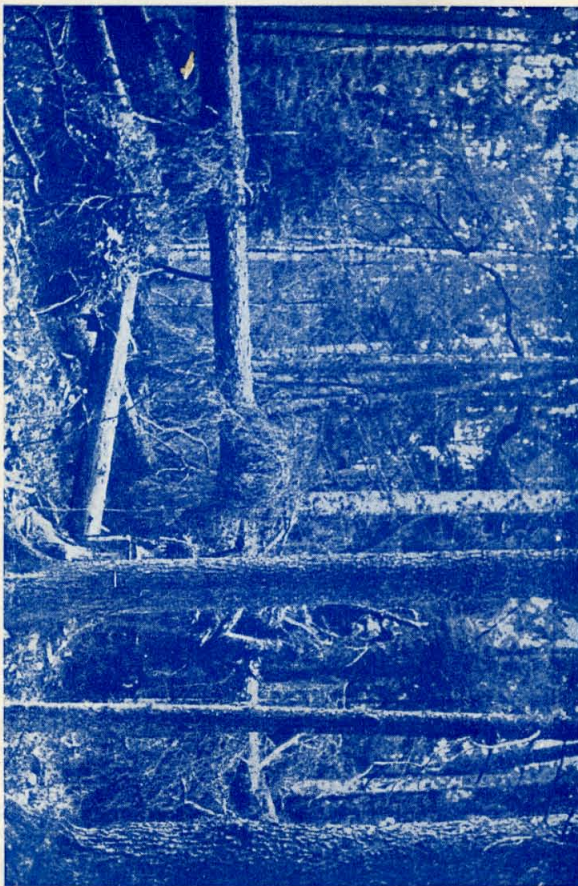
Krzyż na błoniach dubickich.

Głębokiem, Piłownią i Rudnikami. Ostatnią w życiu Narbutta była bitwa w puszczy, niedaleko Dubicz (4. maja 1863 r.), dokąd zdrajca Bazyl Karpowicz przyprowadził wroga podstępnie do obozu partji.

Poległ wówczas Narbutt i jego 12 towarzyszy; zwłoki tych wielkich synów Polski złożono do wspólnej mogiły koło kościoła dubickiego. Z rozkazu Murawjewa mogiła powstańców była zrównana z ziemią, a kościół zburzono¹⁾.

1) Odbudowany został w 1905 roku.

„Puszcza dziewicza” w okolicach rzeki Kotły.



W roku 1933 wolna i niepodległa Polska uczciła godnie pamięć Ludwika Narbutta i poległych powstańców: postawiono pomnik we wsi Dubicze¹⁾ na bratniej mogile powstańców. W pobliżu Dubicz — w lesie państwowym, na tym miejscu, gdzie zginął L. Narbutt, postawiono krzyż. W rozmaitych punktach znajdują się drogowskazy, kierujące turystę do miejsc, związanych z działalnością partii L. Narbutta.

W pobliżu wsi Dubicze znajdują się ślady zamku wielkiego księcia Witolda, pochodzące z XIV wieku.

Wzgórze, na którym ongiś wznosił się zamek obronny, położone jest w kierunku południo-zachodnim od wsi Dubicze. Żwirowata gleba wzgórza świadczy o tem, że było ono dziełem rąk ludzkich, wokół bowiem rozpościerają się daleko ciągnące się bagna wybitnie torfiaste, uniemożliwiające dostęp w porze wiosennej do nikłych już obecnie szczątków dawnego zamczyska.

Obecnie zarysowują się jeszcze wyraźnie kształty fosy, dzielącej dwa wzgórza, które niegdyś stanowiły pewną całość. Przez rzekę Ulę, malowniczo opasującą wzgórza z trzech stron, istniał dawniej most na dębowych palach (bykach), obecnie jeszcze widocznych i stosunkowo nieźle zakonserwowanych. Zamek Witolda, jak mówią starzy ludzie, w czasach jego świetności był okolony ze strony północnej i wschodniej srebrną taflą wód jeziora Pelasa. Jezioro to jednak z biegiem czasu uległo wyschnięciu i w ten sposób jakby odsunęło się na wschód.

Jako pozostałość po zaniku widzimy fundamenty z cegły. W głębi zaś podobno istnieją otwory, podziemia i tajemnicze przejścia, które w razie niebezpieczeństwa załoga zamku przedostawała się nazewnątrz, nawet pod jeziorne dno. Opisywany zamek był często odwiedzany przez w. księcia Witolda. Na zamku tym podobno książę w r. 1415 zawarł ugodę z wielkim mistrzem krzyżackim Eberghartem w sprawie wymiany jeńców, a w r. 1421 podpisał pokój z krzyżakami.

Pod względem krajoznawczym zasługują na uwagę brzegi rzeki Uły w pobliżu wsi Rudnia. Rzeką płynie na długości kilkuset metrów jakby w tunelu, utworzonym z drzew,

¹⁾ Według projektu prof. Ferdynanda Ruszczyca. Mogiłą i pomnikiem opiekuje się 76 pułk piechoty im. Ludwika Narbutta.

Dąb w okolicach Berszt.



Bagno z typowymi sosnami (rojst m. n.).

rosnących po obu brzegach, których korony prawie że stykają się ze sobą. W górę rzeki Uły od wsi Rudnia też można urządzać bardzo piękne i dłuższe wycieczki łodzią.

* * *

Berszty.

Bagnisty i niedostępny, dziki i surowy krajobraz w puszczy Bersztowskiej.

Jeden ogromny (ca 22000 ha) kompleks leśny, wydłużony w kierunku wschodnio-zachodnim, stanowiący własność skarbu państwa, podzielony jest administracyjnie na dwa nadleśnictwa: Berszty (na pn. od rz. Kotry) i Kotra (na pd. od wymienionej rzeki). Puszcza Bersztowska łączy się przez lasy Oran, Koniawy i Olkienik z puszczą Rudnicką, zaś od zachodu przylega do puszczy Grodzieńskiej.

Niegdyś stanowiła ona dobra królewskie i, jak zaznaczono we wstępie, pamięta liczne i huczne łowy. Nazwy wsi i miasteczek obok puszczy położonych, jak Sobakińce¹⁾, Psary, Psiarki i t. p. wymownie świadczą o utrzymywanych tu dawniej psiarniach królewskich.

Wiele mówią też miejscowe legendy. Pamiątkę z XVIII wieku stanowi uroczysko „Królewska Studnia” (Korolew Kołodiec), gdzie według podania odpoczywał zmęczony łowami król Stanisław August wraz ze swoją żoną. Król poczuł pragnienie i kazał służbie wykopać studnię. Królewska studnia przechowywała się do dnia dzisiejszego w postaci dołu ze szczątkami zrębu drewnianego. Miejsce to powszechnie jest znane na terenie całej puszczy. Woda ze źródła ma specjalnie dobry smak, a legenda twierdzi, że w studni ukryte są skarby.

Z innych pamiątek historycznych znana jest na terenie nadleśnictwa Kotra „Dziewicza Mogiła”, w której spoczywają szczątki dziewczyny, zamordowanej przez szwedów. Tradycja ludu dotychczas zachowuje w pamięci najazd szwedzki i specjalną pieczę ostacza grób niewinnej ofiary.

Wiele niemych pamiątek pozostawiło powstanie z 1863 roku. Ukrywała się tu partja Narbutta—w uroczyskach Horaczy Bór, Chwojny i Leskowy Pień. W ur. Suche Łaski zachował się grób powstańca niewiadomego nazwiska, o którym pieśń ludu głosi dwie wersje: że zginął na polu chwały i druga, że był zdrajcą i kula z rąk braci zakończyła jego żywot.²⁾

Dawniejsza puszcza Bersztowska o charakterze zupełnie dzikim i niedostępnym, ongiś ostoja niedźwiedzi, żubrów

¹⁾ Nazwa ma być zmieniona na Narbutto.

²⁾ Teodor Uszkiewicz z Pohorendy, syn powstańca, może udzielić wiele informacji o historycznej przeszłości puszczy.

i łosi, po okupacji niemieckiej utraciła już częściowo swój pierwotny charakter. Jeszcze przed dwudziestu kilku laty przeważały w niej wiekowe drzewostany, których dzisiaj pozostało niewiele. Początek prawdziwej eksploatacji tutejszych drzewostanów sięga dopiero czasów na krótko przed wybuchem wojny światowej, gdy staraniem energicznego nadleśniczego rosyjskiego przecięto puszcę magistralnymi drogami i zdobyto w ten sposób połączenie z odległą o 20 km. st. kol. Marcinkańce oraz zapoczątkowano liczne prace meljoracyjne.

Prawdziwie barbarzyńskie niszczenie puszczy dokonywane było za czasów okupacji niemieckiej. Niemcy uruchomili na drodze ku st. Marcinkańce kolejkę wąskotorową i, spędziwszy setki jeńców wojennych oraz wiele okolicznych włościan, zorganizowali rabunkową gospodarkę eksploatacyjną na najszerzą skalę.

Wszystkie mniejsze drzewostany bądź zostały wyrębane w pień, bądź przerabane w sposób niszczycielski. Okupanci dotarli do najbardziej oddalonych krańców i sięgnęli do samego serca puszczy: gdzie nie rąbano, tam żywicowano,—w każdym bądź razie wszędzie zniszczono dawny urok puszczy i zatrzymano tysiące drzew w ich normalnym rozwoju.

Mimo to puszcza Bersztowska zachowała jeszcze wiele uroku i charakterystycznych cech puszczańskich. Jest ona nadal prawdziwie piękną i bogata w motywy krajobrazowe, a specjalnego uroku dodają dziś liczne i wielkie łąki, rozrzucone wśród kniei.

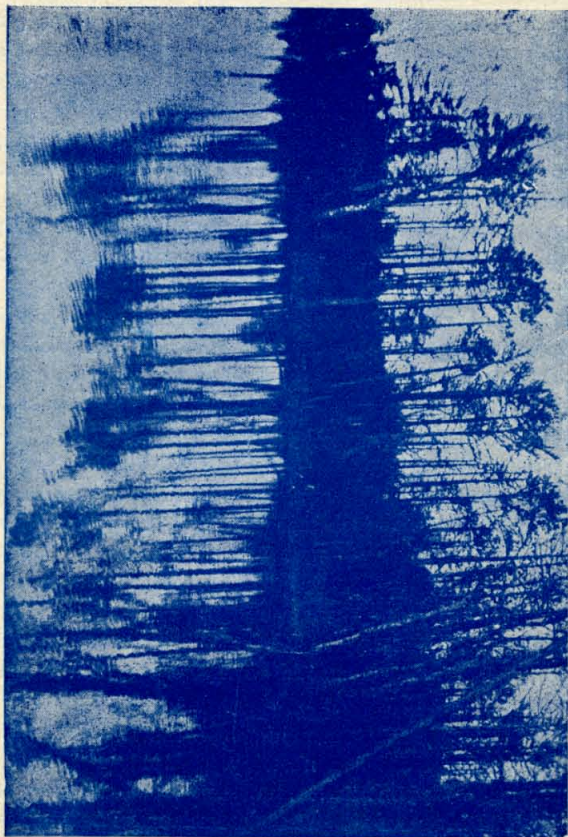
Inną cechą Berszt jest różnorodność drzewostanu, co jeszcze bardziej zwiększa żywość i barwność pejzażu. Przeglądając kolejno typy lasów, wyróżnić da się następujące:

Bór sosnowy na torfowiskach (Pinetum sphagnetum). Krajobraz tu jest dziki i jednostajny. Niekiedy sprawia wrażenie pustyni: wszędzie karłowata sosna, zielono-biały mech torfowy i kępy żórawiny. Smutek krajobrazu pogłębiają tu uschnięte wierzecholki sosen...

Spotykamy tu liczne jeziora¹⁾ o brzegach nagich, prawie bezrybne, smutne, harmonizujące z całością. Tylko kępy kwitnącego wrzosu na pagórkach i liczne stada kaczek na jeziorach ożywiają martwy krajobraz.

¹⁾ W części płn.—wschodniej.

Puszcza bagnańska w okolicach rzeki Kotły.



Zupełnie innych wrażeń wzrokowych dostarcza typ boru iglastego — mieszanego. W borze iglastym przewagę ma prawie zawsze sosna piękna, wyniosła i gatunkowo b. wartościowa, a dopełnieniem tego gatunku jest świerk, osika, brzoza, dąb i jesion.

Charakterystyczne są również dla puszczy bory sosnowe na jagodnikach, wrzosowiskach i chrobotku (Cladonia).

Podkreślić tu należy znaczną ilość barci sosnowych pięknych i okazałych, liczących po paręset lat.

Z innych typów wymieniłby można olchy i typ, przypominający grudy, ale nie wypadajmy poza ramy informacji turystycznych.

Zwierzostan puszczański jest nie tyle liczny, ile ciekawy.

Ongiś żyły sobie tu spokojnie liczne żubry, niedźwiedzie, łosie i rysie. Ostatni żubr, według podań miejscowych, zabity został w końcu XVII w.; niedźwiedź w 1872 r., a ryś na krótko przed odzyskaniem niepodległości. Łosi obecnie jest na ewidencji około 20 sztuk.¹⁾ Tokowiska głąszców są świetne i ilość ich z każdym rokiem zwiększa się. Licznie tu występuje czarny bocian, orlik krzykliwy, orzeł krótkoszpón, puhacz i kruk. Kotra obfituje w wydry i nurki.

W okresie wiosennym cała puszcza rozbrzmiewa gwarem żurawi, lęgających się na łąkach, zimą zaś wycie wilków „umila” długie wieczory.

Jezioro.

Ośrodek sportów wodnych. We wsi Jezioro istnieje drewniany kościół zabytkowy (z XVIII w.) i drewniana świątynia pounicka, obecnie prawosławna (XVIII w.).

Obok wsi **Nowa Ruda**, nieco na pd. od Głuszniewa, znajduje się miejsce słynnej bitwy w roku 1920, stoczonej przez 81 pułk grodzieński piechoty z 21-ą dyw. bolszewicką. Na miejscu bitwy postawiono pamiątkowy krzyż.

Droga ze wsi Nowa Ruda do Jeziora, wijąca się wśród pasma wód, ma poważne walory turystyczne, a to dzięki niespodzianie wyłaniającym się taflom licznych jezior, osłoniętych pagórkami i lasami. Obok obszary pięknego starodrzewia sosnowego (do 35 m. wys.) przechodzą w typowe „rojsty”, czyli

¹⁾ Istnieje tu rezerwat łosiowy.



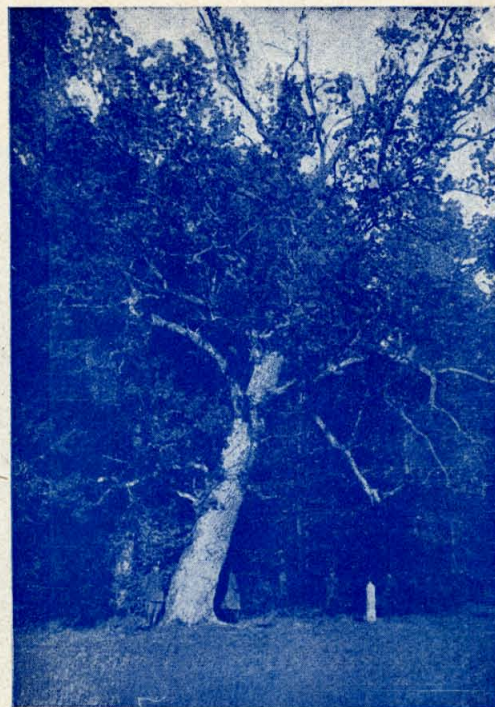
Krzyż pamiątkowy w uroczysku „Święte Błoto”
(„Obóz” A. Lenkiewicza w 1863 r.)

bagna leśne, porośnięte karłowatą sosną o charakterystycznych koronach.

Liczne bacie bardzo urozmaicają teren, a o półtora kilometra na wschód od wsi Nowa Ruda znajdziemy piękną „trybę Murawjewa” (Kozacką).

„Święte Błoto”.

Podobnie, jak Dubicze i okolice stanowiły teren walk powstańczych, tak też głuchy puszczański teren, zwany „Świę-



Pamiątkowy dąb w ur. „Święte Błoto”.
(„Obóz” A. Lenkiewicza w 1863 r.).

tem Błotem” był niedostępną kryjówką, jakby umyślnie utworzony przez Stwórcę i odgrywał rolę bazy operacyjnej i obozu wyszkolenia rekruta powstańczego.

Duża wyspa wśród ogromnych obszarów nieprzebytych bagien była miejscem dobrze ukrytym i odpowiednim dla ćwiczenia przyszłych bojowników o wolność.

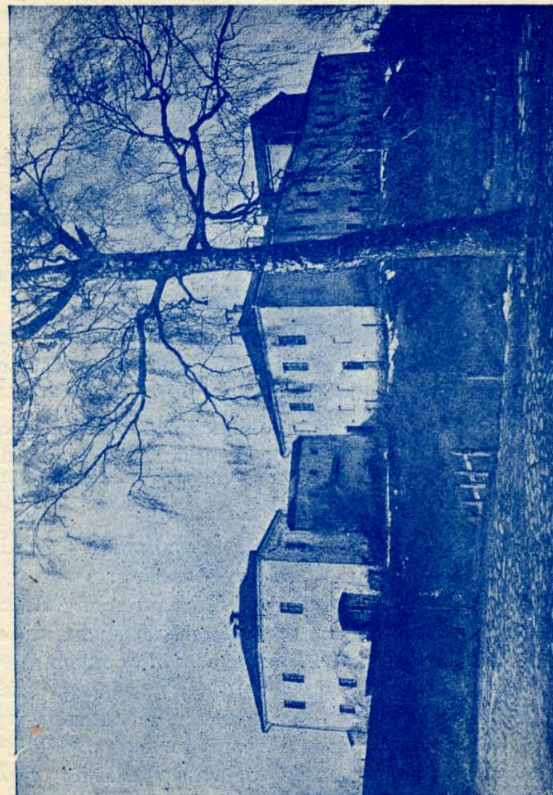
Tu, po wykryciu przez Rosjan „gniazda Orłów” miała miejsce krwawa walka. Tu nad bagnistą rz. Bierwianką w maju 1863 r. rozegrała się tragedia partii A. Lenkiewicza, która została całkowicie wymordowana, z wyjątkiem paru osób i wodza, ratującego życie, by oddać je w ofierze Ojczyźnie pod Sopoćkiniami (p. augustowski) we wrześniu 1863 r.



M. Rogaczewski.
Ostatni powstaniec z 1863 roku ~~Włoch~~ ~~Grodziński~~
(zmarł w 1934 r.)

25 czerwca 1933 r., w 70-tą rocznicę powstania styczniowego, staraniem nadleśnictwa Jeziory ufundowano pamiątkowy krzyż, a zawdzięczając Dyrektorowi L. P., p. Edwardowi Szemiothowi, powstanie tu wkrótce pomnik żywy, wieczny — rezerwat puszczański, który po wsze czasy sławić będzie pamięć Czynu i Śmierci powstańców, żywym zaś przypominać tę drogę krzyżowej męki, jaką musiał przejść Orzeł Biały, nim danemu było rozwinąć skrzydła do mocarstwowego lotu.

* * *



Królewski Zamek Stary w Grodnie.
Widok od strony miasta.

Grodno.

Grodno jest jednym z najstarszych miast na terenie województw północno-wschodnich Rzeczypospolitej.

Leży nad środkowym Niemnem, na odwiecznym szlaku handlowym, łączącym Bałtyk ze światem starożytnym i posiada najdawniejsze w Polsce zabytki budownictwa z cegły (świątynię z XI w., której ruiny zostały odkryte w 1933 r. na Król. Zamku Starym, i z XI-XII w. na Koloży oraz „terem” z XII w. na Król. Zamku Starym).

Od roku 1413, czyli od unji horodelskiej, Grodno przestaje być stolicą udzielnego księstwa i, jako miasto powiatowe, wchodzi w skład województwa trockiego. (Dawny powiat grodzieński obejmował dzisiejsze powiaty: grodzieński, augustowski, suwalski, szczuczynski, sokolski oraz częściowo białostocki, lidzki, wołkowyski i bielski).

Kazimierz Jagiellończyk w 1444 r. uznał Grodno za jedno z najprzedniejszych miast b. W. Ks. Lit. i od tego czasu miasto korzystało z praw samorządowych.

Grodno było miejscem pobytu wielkich książąt litewskich a później królów polskich i posiada dwa zamki królewskie: Stary (z czasów Witolda, przebudowany przez Batorego) i Nowy (z czasów saskich).

Często tu bywał Kazimierz Jagiellończyk i zmarł w Grodnie w 1492 r., jak i syn jego św. Kazimierz w 1484 r.

W 1522 i 1567 r. odbyły się w Grodnie sejmy Rzeczypospolitej, a od 1678 r. co trzeci sejm zbierał się w tem mieście, z wyjątkiem konwokacyjnych, elekcyjnych i koronnych.

Za Batorego Grodno było bazą dla wypraw tego znakomitego króla na Ruś Moskiewską; tu na Starym Zamku w 1586 r. zakończył wielki król dni swego sławnego żywota.

Za panowania Stanisława Augusta znakomity twórca przemysłu krajowego, Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński (1765—1781), obrał Grodno za centrum swojej działalności nad podniesieniem przemysłu krajowego, tworząc tu szereg fabryk i zakładów naukowych (instytut lekarski, szkołę mierniczych i budowniczych, korpus kadetów, ogród botaniczny, fabryki ceramiczne, powozów, pasów, jubilerskie, tkackie i inne.¹⁾

¹⁾ Por. „Grodno i okolice” J. Jodkowskiego (Grodno, 1934).

Ostatni sejm Rzeczypospolitej, odbyty w 1793 r. w Grodnie, uznał Grodno za miasto naczelnego Województwa grodzieńskiego.

W okresie walk o Niepodległość, a w szczególności w 1863 r. Grodno było również siedzibą powstańczych władz wojewódzkich.

We wskrzeszonej Rzeczypospolitej Grodno znalazło się w pograniczu z Litwą Kow. i pomimo to, że mają tu siedzibę Dowództwo Okr. Korpusu, Sąd Okręgowy, Urząd Hipoteczny, 3 notariuszów, Archiwum Państwowe (b. gubernjalne), Muzeum Państwowe — jest miastem powiatowym Województwa białostockiego.

Stałych mieszkańców — przeszło 50.000.

Grodno jest drugim (po Wilnie) w kraju ośrodkiem kulturalnym zarówno pod względem zgrupowania pomników przeszłości na północno-wschodzie Polski, jak i pod względem aktualnej siły ogniskującej. Posiada 5 gimnazjów, 3 seminarja nauczycielskie, podchorążówkę oficerów rezerwy, szkołę handlową P. M. Szk., państwową szkołę zawodową (przemysłowo-handlową), 2 szkoły rzemiosł, instytut muzyczny, stały teatr miejski i teatr żołnierski, obsługujący teren O. K. III, ogrody przyrodnicze T-wa Miłośników Przyrody w Grodnie: botaniczny (obok miejskiego) i zoologiczny (ul. Stanisławowska Nr. 15).

W dziedzinie przemysłu Grodno również rozwija się, posiadając największą w kraju machorcarnię (Państw. Fabryka Wyr. Tyton.), zakłady ceramiczne, szkółkarskie i łomy kredowe „Stanisławów” ks. Drucko-Lubeckiego, fabrykę dykt Brauna, hutę szklaną, odlewnię Fajngolda, „Niemeńską” fabrykę wyrobów introligatorskich (największą w Polsce), zakłady graficzne L. Mejlachowicza, papy dachowej „Budomat”, młyny parowe, fabrykę kart Łapina, fabrykę rowerów i motocykli N. Starowolskiego i S-ki (Bienieckiego 4), garbarnie i kilka tartaków.

* * *

Marszruty dla wycieczek po Grodnie.

W pobliżu dworca kolejowego (Stanisławowska 15) — Ogród Zoologiczny T-wa Miłośników Przyrody w Grodnie, a przy ul. Botanicznej 6 (róg Liońskiej) Miejskie Muzeum Przyrodnicze (otwarte od 10—13 i 16—18, a w niedziele i święta od 12 do 18-ej.)

Wzdłuż ulicy im. Orzeszkowej małe domki murowane z czasów Tyzenhauza i u zbiegu ul. Akademickiej (dawniej Kirchowej, w podwórzu) główny kantor fabryczny Tyzenhauza, a w pobliżu dom znakomitej autorki E. Orzeszkowej (obecnie biuro P. M. Szk.). Za mostem nad Horodniczką — Teatr Miejski, założony za Tyzenhauza, pomnik Orzeszkowej i ogród miejski, założony przez znakomitego przyrodnika, prof. J. Giliberta, za Stanisława Augusta. Obok — Ogród Botaniczny T-wa Miłośników Przyrody.

W gmachu Starostwa (dawniej pałac Maksymowicza) w 1812 r. przebywał sztab Hieronima Bonaparte, króla westfalskiego.

Z pola kołoskiego, idąc z ul. Wileńskiej ku Koloży, panorama wspaniała miasta.

Z pola kołoskiego, idąc z ul. Wileńskiej, panorama miasta. Na pierwszym planie dawna fara Witoldowa z końca XIV w., zniekształcona po przebudowie (jako sobór prawosł. po pożarze 1892 r.), obecnie odbudowana (kościół garnizonowy), w pobliżu — bóżnica murowana w XVI w., zniekształcona przed wojną światową, mały kościół dawniej PP. Brygidek z 1642 r. z osobno stojącą wieżą-dzwonnica, ufundowany przez Krzysztofa i Aleksandrę z Sobieskich Wiesiołowskich (obecnie Zgrom. S.S. Nazaretanek), dwuwieżowy z kopułą, a w planie krzyżowy kościół po-jezuicki z 1647 r. (obecnie farny) oraz jednowieżowy kościół z lat 1494—1595 po-bernardyński z wnętrzem z czasów Stanisława Augusta. Bliżej Niemna mały dwuwieżowy z kopułą kościół dawniej P. P. Bazyljanek (obecnie żeń. klasztoru prawosł.) i jednowieżowy kościół dawniej P. P. Bernardynek z 1621 r. (obok P. Seminarjum Naucz. Męskiego i na terenie tegoż).

Nad urwistym brzegiem Niemna, oddzielony fosą od miasta Królewski Zamek Stary z czasów Witolda, przebudowany na mieszkalny przez Stefana Batorego (miejsce zgonu tego znakomitego króla), w którym odbywały się Sejmy Rzeczy-

pospolitej w XVII w. Na zamku tym — Muzeum Państwowe i teren prac wykopaliskowych, gdzie odnaleziono budowle z XI—XIII w. Obok, nad Niemnem, Zamek Nowy z czasów saskich, w którym odbywały się Sejmy Rzeczp. w XVIII w. i smutnej pamięci 1793 r.

Za Niemnem — kościół i klasztor OO. Franciszkanów z 1635 r. i bóżnica drewniana z łamanym dachem z pocz. XVIII w.

Z ogrodów kołoskich prowadzi ścieżka w kierunku Niemna do świątyni obronnej w XI—XII w. Zaslugują tam na uwagę zamurowane otwory strzelnic, krzyże z tafelek majolikowych o różnobarwnej polewie i wewnątrz — garnki akustyczne w murze (głośniki), w niespotykanej gdzieindziej ilości.

Z Koloży zejście na lewo w kierunku Zamku Starego i stąd należy rozpocząć szczegółowe zwiedzanie miasta (zamki, kościoły: b. P. P. Bernardynek, po-bernardyński, b. P. P. Brygidek, farny i garnizonowy). W b. klasztorze P. P. Bernardynek (przy ul. Mostowej) zasługuje na uwagę dawny refektaryk z p. poł. XVII w. (obecnie P. Sem. N. M.); u OO. Bernardynów — widok z podwórza szkolnego na całość i sklepienia późnogotyckie w dawnym refektarzu, a obecnie w szkole powsz.; u PP. Brygidek (SS. Nazaretanek) wnętrza barokowe, bramki, odrzwia kościelne i lamus drewniany z XVII w.; w kościele farnym (po jezuickim) — wspaniałe wnętrza i ołtarz w. z 1704 r., kaplica M. P. Studenckiej z malowidłami z poł. XVII w. na stallach i pomnik Tyzenhauza.

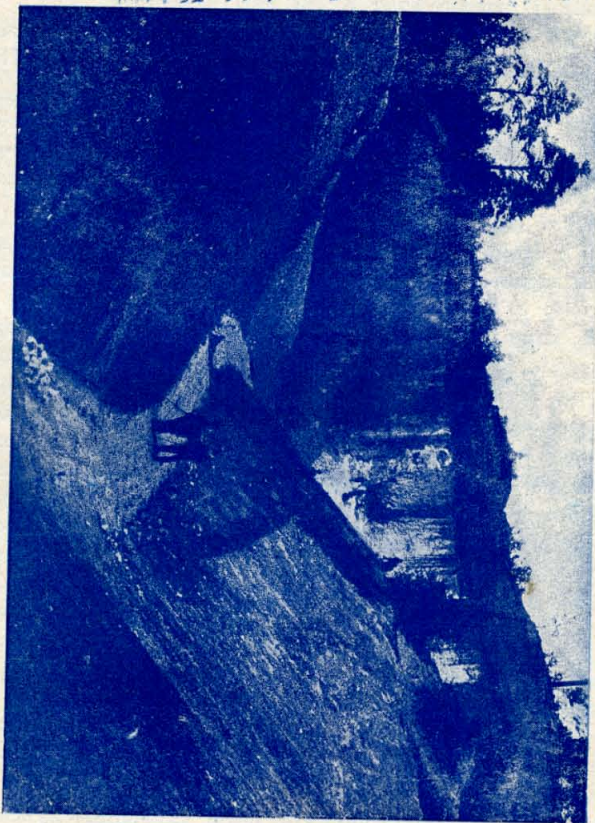
Na placu Batorego (róg Brygidzkiej) — „Batorówka”, czyli dom, w którym według tradycji mieszkał Batory w czasie przebudowy Zamku Starego (obecnie nawpół w ruinie) z podcieniami od strony dziedzińca (winiarnia Szapiro), a obok dawny pałac Lubeckich, kompleks zabudowań dawnej jurydyki zamkowej z kamienicą narożną przy ul. Zamkowej z XVI w. i stary ratusz (z kolumnami, ukończ. w 1807 r.)

Na cmentarzu katolickim grób znakomitej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej, która szereg lat mieszkała w Grodnie, tu zmarła w d. 18 maja 1910 r. i spoczęła snem wiecznym — nad ukochanym przez nią Niemnem.

Rocznica zgonu znakomitej autorki i obywatelki jest uroczyscie w Grodnie obchodzona.

Dla miłośników sportu istnieją w Grodnie w pobliżu Zamku Starego Wojsk. Klub Wioślarski, obok — żydowski

„Góry Kredowe” pod Grodnem.



(zejście przez ul. Podzamcze od strony ul. Zamkowej), boisko sportowe (za torem kolejowym u koszar, od strony pl. Skidelskiego, klub „Crecovia” (wł. budynek, korty tenisowe przy ul. Narutowicza, od pl. Teatralnego), klub „Makabi”, T-wo gimnastyczne „Sokoł” i T-wo Motocyklistów.

Hotele: Europejski, Słowiański i szereg mniejszych.

Z restauracji i jadalni zasługują na wyróżnienie: klub „Muza” (przy ul. Hoovera, a latem przy ul. Akademickiej), Ofic. Kasyno Garnizonowe, „Royal”, przy hotelu Europejskim i „Bagatela” (przy ul. Dominikańskiej).

Cukiernie: Kawiarnia przy restauracji „Royal”, Europejska (przy ul. Dominikańskiej), Maleszy (tamże) i Szypowskiego (przy ul. Pocztowej).

Będziemy na koniec podziwiali przepiękne brzegi Niemna, „Góry Kredowe” z mnóstwem wykopalisk paleontologicznych i malownicze krajobrazy.

„Góry Kredowe” znajdują się w odległości 5 km. na płn. zach. od Grodna (wysoki brzeg prawy Niemna).

Wśród pokładów kredy może turysta łatwo znaleźć ciekawe i rzadkie wykopaliska, a mianowicie:

- a) zwapnione szkielety **jeźowców** i rozmaitych mięczaków.
- b) t. zw. **belemnity** — szkielety morskich zwierząt, które ludność miejscowa zwie „czarciami palcami”.
- c) w warstwach młodszych — fosforyty, nazwane przez prof. J. Morozowicza **grodnolitami**.

Pod względem krajobrazu i przepięknych okolic Grodna wycieczki do „Gór Kredowych” należą bezwzględnie do najpiękniejszych.

Nad Niemnem — Samostrzelce (Bohaterowicze).

Znakomita powieściopisarka E. Orzeszkowa często bawiła w maj. Miniewicze koło Łunny i jej zawdzięczamy opis grobu „Jana i Cecylii”¹⁾. Legenda ta nie tylko zwróciła oczy społeczeństwa na jedno z najpiękniejszych dzieł artyzmu ludowego, nie tylko upamiętniła na zawsze tradycje rodu Bohaterowiczów, ale i to najważniejsze, że potwierdziła wiadomości o lechickim pochodzeniu wielu osad, dawnych „okolic” szlacheckich, położonych nad Niemnem.

1) Powieść E. Orzeszkowej „Nad Niemnem” powstała w Miniewiczach.



Grób „Jana i Cecylji” w Bohaterowiczach.

Grób „Jana i Cecylji”, uroczco obramowany pięknym kolorytem przyrody, znajduje się nad parowem u Niemna pomiędzy wsiami Bohaterowicze (na mapach ros. Samostrzelniki) i Poniżany.

Obok pomnika, na grobie dawniej „leżał olbrzymi kamień, mający liczne wgłębienia i wypukłości, mogące służyć za siedzenie, miejscami siwym i brunatnym mchem obrosły” — pisała Orzeszkowa, ale nie wspomina o znakach istniejących: wykutych krzyżykach, literach D i MM oraz cyfrach 1—8 na dwóch małych głazach, które dziś znajdujemy.

„Był to grobowiec bardzo prosty i ubogi — czytamy w powieści „Nad Niemnem” — ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny zobaczyć, trzeba by co najmniej o kilka wieków. Składał się z sześciokątnego grubego u podstaw a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonym tle bielą postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. Były tam białym pokostem powleczone i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy, różne narzędzia męki Chrystusowej, płaskie popiersie Bogarodzicy, z tkwiącymi w niem siedmiu połączanymi niegdyś i w kształcie miecza wyrzeźbionymi strzałami, wsparte na rękach i na podstawach z drzewa lub gliny, siedzące, wypukłe figury świętych. Z chudości tych figur, z długości ich członków, z okaleczeń, którymi czas zatarł rysy ich twarzy, poznać było smak i robotę odległych czasów. Krzyż był tak spróchniały, że rychłym upadkiem groził; ale rozpięta na nim postać Chrystusa i figury okrywające boki krzyża, przez czas okaleczone, ze spłowiałymi barwami i pozłotami, zachowały niezmiennie główne zarysy i cechy. Oslaniał je i od zupełnego zniszczenia chronił zawieszony u szczytu gontowy daszek. Na szerokiej podstawie krzyża bielą wyraźny jeszcze, choć miejscami zacierający się już napis: „Jan i Cecylja”, rok 1549, memento mori”.

Pomnik ten — dzieło sztuki ludowej — przetrwał do ostatnich czasów. „Krzyż próchniejący, który pierwsze jesienne wiatry obalić mogły, musiał być zastąpiony przez inny (robotę tę wykonał niegdyś Anzelm Bohatyrowicz). Kilkadziesiąt lat temu taką samą robotę spełnił zgrzybiały i nawpół obłąkany Jakób”.

Legendę głosił stary Anzelm: „jeden człowiek opowiadał historję drugiemu i tak z daleka, jak rzeka przez różne kraje, przez pradziadów, dziadów i ojców naszych przyplęnęła aż

do nas. Mnie ją nauczył stary Jakób, gdy jeszcze boso latałem i cielęta pasalem, a jego uczył niewiadamo kto, może dziadek, może pradziadek, bo w ich familji wszyscy długo żyją”.

Cichy grobowiec bezimiennej pary kochanków mógł być epilogiem tragedji dwojga szczęśliwych istot, dających początek rodowi miejscowemu Bohatyrowiczów.

Posłuchajmy nie bajki, lecz prawdziwej opowieści o dwojgu kochających się istotach, które nigdy nie wyjawily swego prawdziwego nazwiska, ale przykładnem życiem swoim wykuli piękny klejnot rodzinny dla potomstwa.

„Było to w starych czasach, — pisała E. Orzeszkowa — sto lat albo może i mniej potem, jak litewski naród przyjął świętą, chrześcijańską wiarę, kiedy w te strony przyszła para ludzi. Niewiadomego byli oni nazwiska, niwiadomej kondycji i to tylko można było poznać i z mówienia ich i z ubioru, że przyszedli z Polszczy”.

„Dlaczego porzucili ci wędrowcy kraj rodzinny, jakie nosili nazwiska nikt nie wiedział, — oni mówili ciekawym, że szukają puszczy. Z postaci kobiety przebijała wspaniałość, piękność i delikatność wielkiego rodu, on był ciemnej twarzy i bardzo silny, jakto w pospólstwie najczęściej bywa — oboje widocznie bali się pościgu i chcieli żyć „tylko pod boskiem okiem”.

W tych czasach opisywany kraj niemnowy był bardzo mało zaludniony, tylko nieprzebyte puszcze i bagna lub niezliczone jeziora wszędzie panowały. Rzadko w niektórych miejscach „nad jeziorami lub nad rzeczulkami siedzieli rybaki i bobrowniki; w innych, tam gdzie stały lipowe lasy, pszczelniki miód i wosk pracowicie zwierzątkom odbierały; niektórym król kazał, aby dla niego hodowali sokoły, a innych znowu wolnością obdarowywał. O uprawianiu ziemi było wszystkim bynajmniej, zboża zaś rzadko gdzie zobaczyć można było. O pieniądzach to jeszcze gdzieniegdzie nic nie wiedzieli, a jak kto chciał sobie co potrzebnego kupić, dawał skóry zdarte z ubitych bobrów, niedźwiedzi, lisów, kun i innych zwierząt, albo troszkę wosku i miodu, albo przyswojonego bawoła... Chaty ich nazywały się numy i były bardzo biedne i smrodliwe, bez pieców i kominów, bo tym leśnym ludziom nie znajoma jeszcze była mularka”.

Jan i Cecylja wędrowali przez okoliczne puszcze, odwiedzali jej mieszkańców i w końcu obrali sobie miejsce dla zbudowania osiedla własnego tu właśnie, gdzie stoi obecnie ich

grobowiec, a „gdzie pod ten czas stał dąb taki stary, co może i tysiąc lat miał wieku, bo w jego wydrążeniu bawoła ukryć byłoby można”.

Pierwsza zbudowana przez wędrowców „numa” niczem nieróżniła się od chat sąsiadów, a pożycie tych dwojga ludzi było „ciężkie i mile, straszne i niebezpieczne”: uzyskali to, czego szukali, chociaż musieli przezwyciężyć wszelkie trudności; straszno im było, gdy obok grasowały stada żubrów i bawołów, gdy podchodził niedźwiedź lub zdradliwie skradął się wilk. Mimo to piękna Cecylja bezpiecznie czuła się przy boku wiernego i odważnego kochanka.

Tak mijały lata. Wszystko szło w zagrodzie i domu Jana jaknajlepiej, stanęła obszerna i piękna sadyba, naokół złociły się dojrzewające zboża, a sześciu synów i tyleż córek umilały ciężką pracę rodziców. Ludzie okoliczni dziwili się mądrości tych bezimiennych i przychodzili z najdalszych zakątków puszczy, aby nauczyć się czegoś nowego, stworzonego przez nowych osadników: jak budować widny i piękny dom, jak uprawiać zboże i inne pożyteczne rośliny, jak szybko łapać dzikiego zwierza i przemysłnie jego skórę wyprawiać i t. d. A stosunek sąsiadów był właśnie tem bardziej życzliwy, że ogólnie wiadano o wytrwałości przybyszów o i tem, „że nacierpieli się nadmiar głodu, chłodu i strachu, że wiele razy od upału i mrozu skóra z rąk i nóg im zślizła, a od wiatrów i mrozu piękące bąble obsiadały ciało”.

Czas mijał. — „Osiemdziesiąt lat, a może i więcej przesunęło się od tego dnia, kiedy Jan i Cecylja pierwszy raz na tej ziemi nogi swoje postawili”, uboga chatka zamieniła się w szereg pięknych osad, synowie stali się starcami, a prawnuki dorosłymi ludźmi: „sto domów przedzielonych ogrodami, sznurkiem wyciągało się wzgłuz rzeki, a z ich kominów by z kościelnych kadzielnic, sto złotych dymów podnosiło się prosto do nieba”, a wszystko to stworzyła jedna rodzina w kilku pokoleniach, zapoczątkowana niegdyś przez bezdomnych, cichych i bezimiennych wędrowców: „Jana i Cecylję”.

Chciał traf, że koło Knyszyna polował w puszczech król Zygmunt August, a dowiedziawszy się o nadzwyczajnych osadnikach, zapragnął ich zobaczyć i „kazał łowczym na apel zatrzeć, a panom jechać za sobą i wszyscy puścili się w drogę.”

Długo orszak królewski przebiegał się przez puszczańskie ostępy, polując po drodze napotkaną zwierzynę, aż dnia pewnego drzewa zrzedniały, a król już na pierwsze wejście, aż krzyknął ze zdziwienia: „Hej, hej waszmość panowie, widzi mi się, że ktoś tu dla mnie nowe królestwo gotuje”.

Rzeczywiście widok był niezwykły; na tle niedostępnej puszczańskiej okolicy ład i porządek w budowie, piękność osad, bogactwa nagromadzone w zbożu, stadach i „nieprzeliczonych rójach pszczelnych” mogły zachwycić i niezwykłością obrazu przykuć do miejsca każdego człowieka.

Rzuciwszy okiem na nieznane dotąd, a zagospodarowane dobra ziemskie, król zapytał przybiegłych ze wszystkich stron ludzi: „Czy żywie wasz rodziciel i gdzie on jest?”...

Wtedy „z najpiękniejszego domu synowie i córki, wnuki i prawnuki wyprowadzili parę rodziców. Więcej niżli stuletnie starce szli same przez się, niczyjej pomocy nie potrzebując, w śnieżystych lnianych sukniach, by dwa białe gołębie”...

— „Ktoś, starcze, odkąd przyszedłeś, jak się zowiesz i z jakiej kondycji pochodzisz?”—zapytał król.

A Jan przytomnie odpowiedział: „Przyszedłem tu od stron onych, które przepływa Wisła, nazwisko moje oznajmię jednemu Bogu, a kondycja moja niska była. Z gminu pochodzę i pospolitakiem na świat przybyłem, ale oto małżonka moja z wysokiego domu zstąpiła, abymoję wygnać życie podzielić”.

Po tej odpowiedzi długo król milczał, namyślał się, aż w końcu tak przemówił: „Ty, starcze, według własnego żądania bezimiennym zostaniesz, lecz żeś był bohaterem mężnym, który tę oto ziemię dzikiej puszczy i srogim zwierzętom odebrał, przeto dzieciom twoim, wnukom i prawnukom, aż do najdalszych pokoleń i samego wygaśnięcia rodu twego, nadaję nazwisko od bohaterstwa twego wywiedzione. Nobilituję was i nakazuję abyście nosili nazwisko „BOHATYROWICZÓW”, a pieczętowali się klejnotem POMIAN, który jest żubrzą głową na złotym polu osadzoną, jako pierwszy rodziciel wasz pokonał żubra i z odwiecznego siedliska uczynił to wdzięczne i obfitością ciekące pole”.

A „działo się to w roku, na tym pomniku wypisanym”, — tak zakończył swoją opowieść stary Anzelm Bohatyrowicz panience ze dworu.¹⁾

1) Według powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem”.

* * *

Miniewicz w połowie XIX w. należały do Kamieńskich. Jan Kamieński za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberję, a dwór spalony. Dom, w którym później często przebywała E. Orzeszkowa i tu swoją powieść „Nad Niemnem” (1886 r.) pisała, spalili kozacy w 1915 r.



Fragment grobu „Jana i Cecylji”
w Bohaterowiczach.



Las w zimie. Konable.

III

Dawne dobra królewskie i lasy obecne.

Druskienicki rejon turystyczny, obejmujący opisane już piękne obszary lasów i wód, stanowił część puszczy królewskich b. Wielkiego Ks. Litewskiego. Przeważnie były to nieprzebyte i pełne różnorodnej zwierzyny bory, które z ramienia królewskiego administrowała centrala zarządu leśnego w dzisiejszym Salaciu. Panował tu ład i porządek — pierwowzór naszej organizacji administracji leśnej, — który odpowiadać musiał wymogom ówczesnych potrzeb i interesów.

Lasy Litwy pogańskiej uchodziły za siedzibę wielu bóstw, otaczanych przez lud czią, niepozbawioną czaru prymitywnej poezji. Co dziksze ostępy zwano „świętymi borami,” a większe piękniejsze lub bardziej okazałe drzewa stanowiły emblematy

bóstw; i tak Kurch strzegł dębów, Łasdoń — orzechów, Lilińcz rządził światem mchów, nad wszystkimi zaś panował groźny bóg Perkunas. Dęby otaczano wówczas specjalnym szacunkiem. Niektóre z nich, bardzo nieliczne, ale niezwykle piękne, ocalały do dnia dzisiejszego. Kilka okazów znajduje się nad rzeką Dubissą, jeden we wsi Porzecze, parę zaś jako relikty spotykamy wśród pozostałych puszczy.

Dawny Litwin, mieszkaniec niedostępnych lasów, znajdował w nich wszystko to, co było konieczne do zaspokojenia głodu zarówno fizycznego, jak i duchowego: mięso licznej zwierzyny stanowiło pokarm, ze skór zaś miał odzież; wśród ciągłych polowań człowiek przywykał od lat dziecińczych do walki z dzikimi zwierzętami, w ten sposób zdobywając siłę, odwagę i spryt, — wartości tak bardzo potrzebne w częstych późniejszych walkach z nieprzyjacielem — człowiekiem.

Śmiertelne zapasy z zubrem, dzikiem — odyńcem lub niedźwiedziem były żywiolową rozkoszą ówczesnego mieszkańca lasów, a zarazem twardą szkołą życiową i podstawą do wyrobienia męstwa. Te same warunki kształtowały przez długie wieki całe pokolenia i tworzyły zastępy walecznych i nieustraszonych wojowników.

Wielcy książęta litewscy w zupełności podzielnali zamiłowania, do polowań swoich poddanych, poświęcając również łowom znaczną część czasu, wolnego od trudów panowania.

Giedymin i Witold nieraz po zwycięskich bitwach odpoczywali na wyprawach myśliwskich, a Władysław Jagiełło, w roku 1380 na łowach zawarł tajne przymierze z krzyżakami przeciw Kiejstutowi; Kazimierz Jagiellończyk zbudował pałac myśliwski w puszczy Rudnickiej, gdzie często przebywał na polowaniach; o Aleksandrze Jagiellończyku zaś piszą, iż nie tylko sam lubił łowy, lecz zapraszał na nie wiele gości zagranicznych; Zygmunt Stary, Zygmunt August i Władysław IV bardzo często w celu użycia łowieckich rozkoszy przebywali na Litwie, by w dzisiejszych puszczech grodzieńskich dać upust myśliwskiemu temperamentowi. „Szum borów litewskich ukołysał do snu wiecznego” — Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Władysława IV.

Wiedzieć też trzeba, że, wobec tak charakterystycznej dla owych czasów namiętności do łowów, organizacja administracji oraz podział puszczy wielkksiążęcych były zastosowane do potrzeb prawie wyłącznie myśliwstwa.

Stado dzików.



Ślady pierwszego ustawodawstwa leśnego wiążą się z panowaniem króla Zygmunta Augusta i datą 1-go kwietnia 1557 roku.

Oto, czego żądał ustawodawca w myśl tego pierwszego prawa leśnego:

Art. 48.

Aby wszelki dostęp do własności królewskiej: puszczy i lasów, rzek i jezior, drzew bartniczych i sianorzęci był dozwolony za opłatą tylko mieszkańcom miast i włości kólewskich, a to w celu zwiększenia dochodów skarbowych. Kontrolerzy winni byli dokładnie dopilnować, aby nie było strat, spowodowanych wejściem do dóbr królewskich osób nie powołanych, a przeto uszczuplenia królewskiej własności.

Art. 49.

Aby leśniczowie nikomu nie dawali stojącego (rosnącego) drzewa dla korzyści własnej pod rygorem najsurowszych kar; natomiast drewno leżące mogło być wydawane królewskim włościom na ich potrzeby, pod warunkiem, że ci na własnych gruntach lasu nie posiadali.

Art. 33.

Włościom królewscy mieli prawo wjazdu do puszczy królewskich po drzewo opałowe, chrust do gródzenia, drewno budowlane, lyko, — lecz pobieranie tych użytków dozwolone było pod kontrolą i w ilościach, odpowiadających osobistym potrzebom, nigdy zaś na sprzedaż. W ostępach, wyłączonych od użytkowania, kontrolerzy wybierali miejsca dozwolone z tem zastrzeżeniem: aby w jednym rąbać, a w innem wskazanem „zagajać”¹⁾. Małym chłopcom i kobietom dozwolone było zbieranie grzybów, jagód, chmielu i innych płodów leśnych. Na własnych gruntach włościom mogli zabić wilka, lisa, rysia, rosomachę, zającą, wiewiórkę i małe zwierzęta, jak również wszelkie ptaki, które wolno było sprzedawać każdemu; lecz sarn i innych wielkich zwierząt, nawet na własnych włościach zabijać było nie wolno, szczególnie w puszczech królewskich i obok nich włościom nie mogli posiadać strzelb i nie wolno tu było na żadną zwierzynę polować — pod karą śmierci.

W następnym 1558 roku Zygmunt August rozkazał staroście mścirowskiemu, Grzegorzowi Wołłowiczowi, aby obejrział i opisał wszystkie puszcze b. W. Ks. Litewskiego oraz

¹⁾ Pozostawiać teren w celu zalesienia naturalnego (samosiew).

przesmyki zwierzyny z terenów za Dnieprem położonych. Ten sam starosta winien był zaprojektować przyszłe osiedla dla królewskich włościan w miejscach najbardziej dogodnych, wybudować dworki myśliwskie dla przyjeżdżających na polowania, a całość ustalić na piśmie i na mapach. Woli królewskiej stało się zadość i w roku 1559 wymagany opis został sporządzony.¹⁾

Opisano 38 t. zw. puszczy, z opisu zaś ich można wnioskować, co następuje:

1) Większa część puszczy podzielona była na ostępy, to znaczy takie przestrzenie leśne, które swoją wielkością odpowiadały terenowi potrzebnemu do obławy. Na terenach mniejszych oznaczono tylko miejsca skupień zwierzyny w celu ułatwienia obławy.

2) Wiele ostępów nosiło nazwy żubrowych²⁾, wskazuje na to, że w owym czasie nie tylko jedna puszcza Białowieska mogła chlubić się tym gatunkiem zwierzyny.

3) Bezpośredni nadzór nad puszczami i przesmykami zwierzyny należał do tak zwanych osoczników.³⁾

Szkoda niepowetowana, że w księdze G. Wołłowicza brak jakichkolwiek wskazówek co do sposobu administrowania tymi wielkimi obszarami puszczańskimi.

W roku 1636 z polecenia króla Władysława IV zapoczątkowano przez specjalną komisję nową pracę p. n. „Ordynacja puszczy królewskich.” Uchwały komisji z roku 1641, streścić by się dały, jak następuje:

1) Cały obszar puszczy królewskich b. W. Ks. Litewskiego podzielono administracyjnie na 11 leśnictw, leśnictwa zaś podzielono na „kwartały”, te zaś na „ostępy”.

2) Administracja przedstawiała się następująco: na czele stał łowczy W. Ks. Litewskiego, któremu podlegali: 1) leśniczowie, 2) ochotnicy, 3) starsi osocznicy czyli dziesiętnicy, 4) osocznicy, 5) strzelcy i 6) stróże. Łowczy podlegał bezpośrednio królowi. Dla każdego stanowiska była opracowana instrukcja służbowa.

3) Określono sposób i źródła utrzymania całej służby leśnej, z wyłączeniem leśniczych, którzy otrzymywali po za

1) Archiwum Państw. w Wilnie.

2) W niektórych ostępach znajdowało się do 37 sztuk żubrów.

3) Osocznik — od osaczać — starorus. — osoka.

deputatem w naturze (miód), specjalne wynagrodzenie z królewskiej szkatuły.

Ochotnicy otrzymywali . . . po 2 włóki ziemi¹⁾.

Dziesiętnicy i strzelcy . . . „ 1 włóce ziemi.

Osocznicy i stróże . . . „ 1/2 włóki ziemi.

4) Ścisłe określono i nazwano miejsca na prawo wstępu do puszczy królewskich dla szlachty i duchowieństwa.

5) Oznaczono dokładnie włóki czynszowe (deputatowe), łąki przeznaczone do sianobierania, jeziora i zaścianki oraz określono dochód, który użytkownik mógł osiągnąć.

Z 38 puszczy, opisanych przez G. Wołłowicza, do „Ordynacji” weszło tylko 7: Białowieska, Odelska, Kuźnicka, Bersztańska, Merecka, Perstuńska i Przelomska, reszta, zdaje się, zostały wyniszczone czasem i przez ludzi, względnie otrzymały inne nazwy przy zmianach granic Polski i Litwy.

O obszarze, który zajmowały puszcze, ścisłych danych brak.

Jeżeli przeciętny obwód ostępu przyjmiamo (włg. G. Wołłowicza) dwie i pół mili,²⁾ to powierzchniowo wynosił on 0,49736 mil kw., zaś przy 447 ostępach ogólna powierzchnia puszczy wyniosłaby 222,31 mil kw. czyli około 1 239 736 ha.

Obszar puszczy zwiększyła potem bardzo w znacznej mierze Rosja, a to przez konfiskaty (t. zw. obszarów kościelnych i pojezuickich). Pozatem działała tu twórcza siła samej przyrody; człowiek zaś ówczesny nie tylko nie dążył do dewastacji lasów, ale nawet częściowo je ochraniał.

Skład personalny administracji puszczy królewskich był bardzo ograniczony: na 1 239 736 ha wyznaczono zaledwie 11 leśniczych, 1039 osoczników i 421 strzelców, razem 1471 ludzi, wówczas, gdy w b. gubernji grodzieńskiej za czasów rosyjskich (1858 rok) o pow. 536 318 dz. skład personalny w lasach wynosił 1 171 ludzi czyli na 1 239 736 ha trzeba było aż 2 478 ludzi t. j. prawie dwukrotnie więcej.

Ze względu na zmianę nazw i zniknięcie szeregu obiektów granicznych z powierzchni ziemi, mogliśmy ustalić tylko niektóre punkty graniczne dawnych leśnictw.

1) Jedna włoka litewska odpowiada powierzchni = 30 morgom, a morg = 7122,6 m.²; morg polski (chełmiński) = 5985 m.².

2) W dawnej Litwie w użyciu były mile niemieckie czyli geograficzne.

1. Puszcze: Jeziorska i Sałacka w granicach z roku 1637 zajmowały część pldn. — zach. druskienickiego rejonu turystycznego do Niemna, dalej granica biegła na pln. rzeką Rotniczanką, na wieś Cimochowo, w. Morgiewicze, w. Kobele do Żabinki, następnie linią koło Berszt przez rz. Kotrę naprzeciw Zieniak i na Nowosiółki, Karaszewo i Milkowszczyznę.

2. Puszcze: Merecka i Przelajska zajmowały w roku 1637 m. i. obszar pln. i pln-wsch. rejonu, a więc okolice Druskienik, Wiciun, Randozań, św. potoku Skroblisa, Marcinkań i Linicy, aż do rz. Uły.

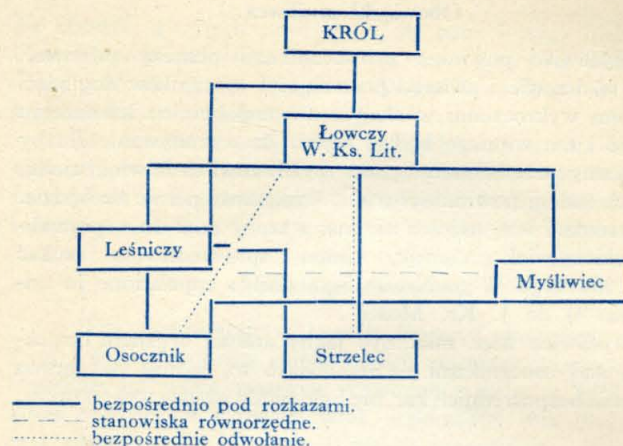
3. Puszcze: Koniawska i Dubicka rozmieszczone były w roku 1640 w części wsch. — mniej więcej do linii Marcinkań — Linica i rz. Pelesa.

4. Nakoniec w roku 1640 puszcza Bersztańska zajmowała środek naszego rejonu z rz. Kotrą do Marcinkań i Linicy, zaś część pldn. rejonu porastały odwieczne sosny puszczy Nowodworskiej i Zabłockiej.

Zasługuje na uwagę fakt zachowania wśród ludu nazw dawnych ostępów. Nazwy te odnoszą się dziś do t. zw. „uroczysk” i są czasami niemiłosiernie przekręcone. Podajemy te nieliczne, które zachowały się od lat 1636-40: „Czerniszki, Dubiszcz, Kruhły Les, Pożar, Kociów róg, Krasny Ostrów Andrzejów Pień, Lachow Ostrów, Czarnucha, Rojsta, Cimochowo, Ostrów” — w leśnictwach Jezierskim i Sałackim. „Perwolis, Krakszlis, Jagiełtowa Góra.” — w puszczy Mereckiej, „Wilku gira, Ponacz, Nad Ułą jeziorem, Dubla — w leśnictwach Koniawskim i Dubickim oraz „Olchow, Las, Żubrowo, Orłowe gniazdo, Babie, Dubrówka, Czarny las, Borsukowiny, Żabie błoto, Hluboka dolina, Kraśnica” — w leśnictwach Berszty, Nowy Dwór i Zabłocie.

Opierając się na tekstach pism do poszczególnych urzędników leśnych z lat 1630-40, możemy wysnuć myśl przewodnią o stosunkach służbowych ówczesnej hierarchii leśników z jednej strony, zaś o ich prawach i obowiązkach z drugiej.

Umieszczony niżej schemat wraz z objaśnieniami dokładnie ilustruje „tabelę stanowisk” w organizacji administracyjnej puszczy królewskich w XVI-XVII w.



Łowczy królewski stał na czele całej administracji leśnej i podlegał bezpośrednio królowi.

„Imię Pan leśniczy ma widzieć, by kto nie zajmował i nie psował granice puszczy w drzewie i zwierzu szkody nie czynił, barci nie wyrabiał i wchodów w puszczy bez prawa sobie nie przywłaszczał. Aby drzewa stojącego nikomu nie wydawał, ani też na potrzeby własne lub dworu nie używał bez listu J. Kr. Mości; a na suche drzewo tak stojące, jak i leżące, aby sam kwity dawał, żeby nikt bez wiadomości jego drzewa niżakiego z puszczy nie wywoził.”

„Dziegciów, popiołów, smoły, ani innych żadnych towarów w puszczech nie wyrabiał bez woli i osobliwego zezwolenia J. Kr. Mości. Aby porządnie wszystko szło powinien co ćwierć roku z osocznikami starszymi przy bytności myśliwca J. Kr. Mości obliczyć i zapisać ilość ubitego lub zdechłego zwierza. Osoczników, którzy co by utaili na instancję myśliwca sądzić i wg. występku karać” — to są w skrócie obowiązki leśniczego królewskiego, a jakże bardzo w zasadzie przypominają one obecną instrukcję dla leśniczych lasów państwowych.

Jakież pobory otrzymywał leśniczy?... „Miodu od osoczników z barci i ulów, które pszczoły w puszczy wsadzają, ma bez krzywdy poddanych połowić na siebie brać.” (Pobory te żadnymi ciężarami, czyli t. zw. „powinnościami”, obciążone nie były).

Obowiązki myśliwca.¹⁾

„Myśliwiec powinien z osocznikami puszczy pilnować, szkody w drzewie i zwierzu postrzegać i osoczników doglądać. O każdym wykroczeniu w służbie osocznik winien leśniczemu oznajmić i ten winnego będzie karać. Za wykonywanie służby wyznaczamy szlachetnemu panu myśliwcowi dwie włoki ziemi, z których żadnej powinności panu leśniczemu pełnić nie będzie. Do jurysdykcji l-go należeć nie ma, a ktoby miał do wspomnianego jakiegokolwiek pretensje, winien sprawiedliwości szukać u pana łowczego W-go X-wa L-go, „salva appellatione in criminalibus”²⁾ do J. Kr. Mości“.

Myśliwiec więc miał być jakby stałym organem inspekcyjnym nad osocznikami. — Stanowisko to, jednak bez prawa nakładania bezpośrednich kar, nie było nigdy władzą wykonawczą.

Obowiązki osoczników.

„Do pilnowania puszczy i kwater obraliśmy osoczników starszych i każdemu z nich włokę wolną na osocznictwo wyznaczaliśmy. Z tych włok żadnych powinności panu l-mu pełnić nie mają, tylko powinni każdy swoją kwaterę jaknajczęściej objeżdżać i wszelkich szkód w drzewie i zwierzu postrzegać, nikomu drzewa ani surowego, ani suchego bez kwitów jego mości p. l-go nie wydawać. Każde ćwierć roku p. l-mu w obecności myśliwca J. Kr. Mości zdawać sprawozdanie, tak o zwierzu ubitym dla J. Kr. Mości lub zdechłym w puszczy, jak o wyrąbaniu drzew oraz o wszystkich zauważonych innych szkodach”, przyczem st. osocznik winien mówić prawdę pod groźbą kary materialnej za powstałe szkody i zwolnienia z urzędu.

„Inni osacznicy, którym po pół włoki wyznaczaliśmy, winni wspólnie ze starszymi osacznikami puszcze pilnować, mosty w puszczy budować, drogi do ostępów naprawiać, ścieżki przeczyszczać, na łowy kiedy i dokąd każą z każdej półwłoki po jednemu iść i to nie aby starzy ani mali, tylko chłopcy hoże i silne, do łowów sposobne. Ciż osocznicy winni dawać podwozy pod myślistwo J. Kr. Mości, naprawiać dwór, wozić drzewo i za dodaniem cieśli co trzeba budować i remontować. W puszczy winni pilnować aby nikt z psami i bronią

1) Myśliwcem był zawsze szlachcic „od J. Kr. Mości uprzywilejowany”

2) Z prawem apelacji w sprawach kryminalnych.

nie chodził, a innych powinności dla pana l-czego pełnić nie będą (są wolni od nich) i gdzie by inne ciężary na nich wkładano powinni o tem łowczemu W-go X-wa L-go w drodze bezpośredniego zażalenia oznajmić.”

Jak wynika z powyższego stanowisko osocznika zbliżone było w pewnych pracach i odpowiedzialności do funkcji b. rosyjskiego „objazdowego” i naszego gajowego lub dozorczy leśnego.

Obowiązki strzelców.

„Dla zachowania w łowach lepszego porządku, z woli J. Kr. Mości, wojenną służbę z nich zniosłszy, naznaczyliśmy strzelcom po włoce zupełnej. Powinien strzelec z włoki swej konia dobrego, a z dwóch włok — porządną wóz drabiniasty pod płachty¹⁾ w miejscu i czasie oznaczonym dostarczyć. Należy zabrać ze sobą własny chleb i wyprawić chłopców hożych, sposobnych. Po skończonych łowach zabrać płachty, przesuczyć je i dopiero po otrzymaniu kwitu od łowczego W-go X-wa L-go odjechać. Według dawnego zwyczaju winni też zwierza pilnować w puszczy podczas ruji, a do innych powinności lub robót w tym roku, kiedy na łowy chodzić będą, brani być nie mogą“.

„Gdy na łowy nie idą, wtedy z włoki czynsz panu dzierżawcy²⁾ płaca: trzy kopy groszy³⁾ lit., i owsa, gdzie grunty dobre nie piaszczyste po beczce⁴⁾; w razie gradobicia, strzeż Boże, pożaru lub nieurodzaju dzierżawca winien mieć wzgląd na poddanych. Oprócz opisanym, żadnym innym powinnościom strzelcy nie podlegają, zażalenia kierować do p. Łowczego W-go X-wa L-go”.

Obowiązki stróżów.

„Przy bytności Króla Jegomości we dworze, stróże pełnią straż przez dzień i noc w kolei, podobnie jak i przy bytności dzierżawcy. W czasie nieobecności wspomnianych osób, każdy stróż w ciągu dnia sprząta siano na łąkach dworskich, pozatem z przydzielonych łąk danin nie płacą”.

1) Sprzęt myśl. do łowienia zwierząt i ptaków.

2) Każda puszcza była wydzierżawiana, lecz tylko w zrozumieniu roli i łąk. Prawo polowania i użytkowania lasu należało wyłącznie do króla.

3) Kopa = 60 groszy.

4) Beczka = ówczesna miara = ok. 5 hl.

Funkcje zatem stróżów ograniczały się do ochrony dworów królewskich, rozsianych wśród puszczy; stróżami zaś byli zwykli robotnicy gospodarscy, niezależni od organów administracji leśnej.

Dla wygody i lepszego zrozumienia używaliśmy pisowni bardziej współczesnej, niż w oryginale „Ordynacji”.

Nie ulega wątpliwości, że poza znaczeniem puszczy królewskich, jako ośrodków wybitnie łowieckich, miały one niepoślednie znaczenie eksploatacyjne. Administracja leśna czuwała jednocześnie nad odnawianiem lasów, ochroną drzewostanu i zwierzyny.

Ochronę lasów w całości charakteryzują ówczesne instrukcje dla administracji i straży leśnej. W stosunku do zwierzostanu przedsięwzięte były wszelkie środki ochronne, aby szkodliwe warunki w odżywianiu i zupełnie swobodnemu rozmnażaniu się zwierzyny usunąć radykalnie, a fakt przesiedlenia wsi ze środka puszczy Rudnickiej „aby w puszczy zwierza nie straszyc” dobitnym tego jest dowodem. Utrzymywanie nad Niemnem, Kotrą, Ułą i innemi rzekami gromad bobrowników¹⁾, którzy od czynszów, podwód i innych powinności byli wolni, też świadczy o pasji myśliwskiej, którą opanowana była szlachta i możni. Ochrona dawała rękojmnę utrzymania świetnego zwierzostanu nawet przy bardzo intensywnych łowach.

Eksploatację puszczy prowadzili bezpośrednio nabywcy drewna. Spotykamy w „Ordynacji Puszczy Królewskich”²⁾ nazwiska Kryspinów, Adeszbachów, Reinów i Jakobsonów, którzy wyrabiali „sosninę, dębinę i lipinę”, lub według sortymentów — „deski, klepki, bale i wańczos”³⁾, a nawet jest wzmianka o tartaku w puszczy Olkienickiej.

Ciekawym faktem, a szczególnie dla przeciwników prowadzenia eksploatacji we własnym zarządzie, jest krytyka czynników decydujących o sprzedaży lasu na pniu w wiekach XVI i XVII. Oto, co czytamy w „Ordynacji”:

„W puszczy Perstuńskiej, w Czarnym lesie i Dubrowach zdewastowali wiele ostępów Aderzbach, Szrek i Jakobson przez wyrabianie na miejscu różnych towarów”.

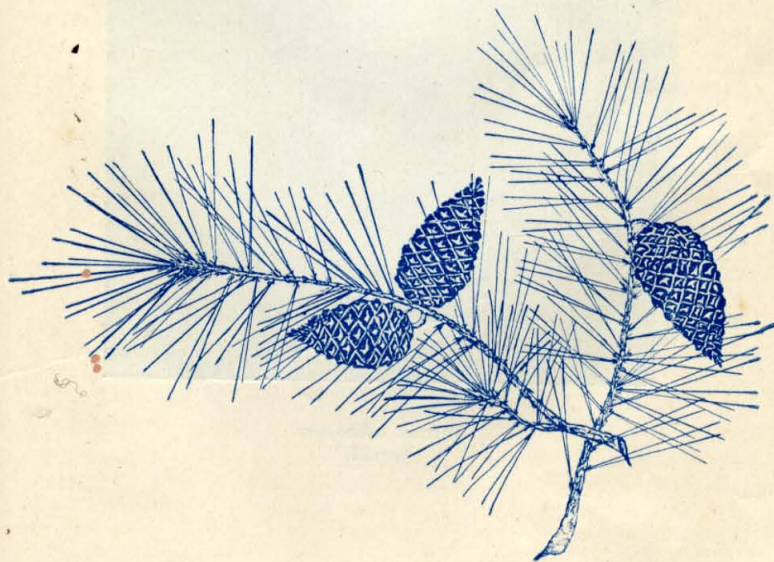
1) Ochrona bobrów przez specjalną straż, zwaną „bobrownikami”.
2) Za panowania króla Zygmunta III.
3) Rozszczerzone kłody bez żadnej obróbki.

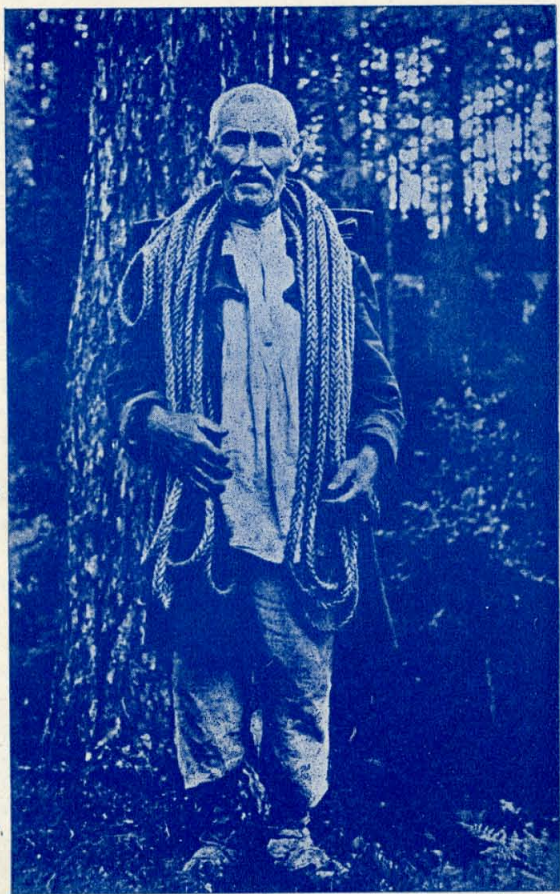
„W puszczy Sokólskiej pan Kryspin towary robił, przez co wielkie spustoszenie stało, bo nie tylko dębinę i sosninę na towary, kłepkę, wańczos i bale wyrabiano, ale insze drzewo jako lipowe powycinano” i t. p.

Wielką uwagę zwracano na odnawianie lasów. Liczne tego dowody znajdziemy w „Ordynacji” w formie bardzo ostrych zleceń „zagajania” większych partij leśnych, co oznacza przygotowanie takowych do obsiewu naturalnego przez obok rosnące drzewostany, ewentualnie przez pozostawione drzewa.

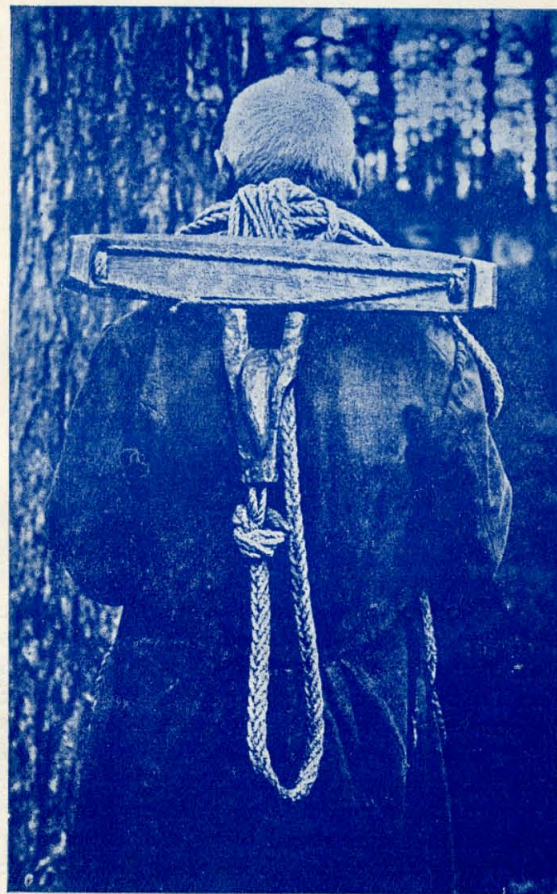
Nie będziemy porównywali systemów administracji leśnej dawnej i dzisiejszej, gdyż djamentalnie różne są wymagania rynków i społeczeństw; pozatem nie spotykamy dziś tak wielkich i samodzielnych dóbr. Jednakże rozczulające i podkreślenia godne jest ubolewanie „Komisarzy J. Kr. Mości” nad nadmiernymi wyrębami, a ojcowiska pieczołowitość królów nad całością i bezpieczeństwem puszczy, które pragnęli nienaruszonemi pozostawić pokoleniom następnym, jest naprawdę godna pamięci i naśladowania.

* * *





Bartnik uzbrojony.
(przód)



Bartnik uzbrojony.
(tył)



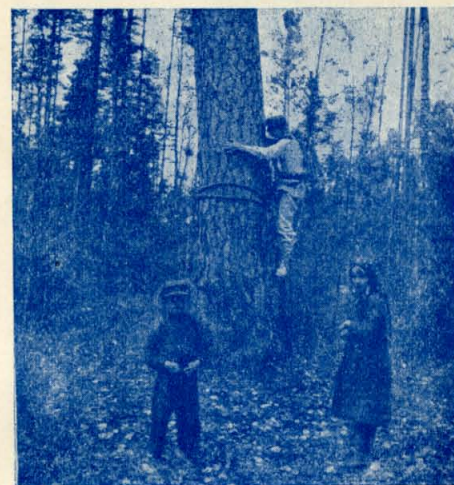
I
Wspinanie się bartnika, jego praca i „zjazd” w dół
przy użyciu leźby (I—VII).

IV

2) Bartnictwo.¹⁾

W sosnowych lasach druskienickiego rejonu turystycznego często możemy napotkać ciekawe pod względem przyrodniczym i gospodarczym osobliwości zabytkowe w postaci drzew barciowych. Te wielkie, rozłożyste, o malowniczych kształtach drzewa, przeważnie sosnowe, w czasach bardzo dawnych, kiedy bartnik na szeroką skalę prowadził hodowlę pszczół, ciągnąc z tego wielkie zyski, pełniły czynności jakby żywych uli. Drzewa te, należące obecnie do coraz rzadszych zabytków, w naszych lasach druskienickich na wysokości pierśnicy (1,30 m. nad ziemią) posiadają do 4,50 m. obwodu. Wiek poszczególnych drzew możemy na podstawie badań leśników określić na 250—300 lat. Dzisiaj w znacznej mierze są to jeszcze drzewa zdrowe, najczęściej ze wspinałką ukształtowaną koroną i grubemi, niczem pięknymi warkoczami, niemal ku samej ziemi zwisającymi gałęziami. Ze względu na kształt ich te drzewa zaliczamy do kategorii tak zwanych „sosen kopulastych”.

¹⁾ Ze studjów w terenie, i materiałów prof. inż. J. Kochanowskiego. Por. „Barcie i bartnictwo w Grodzieńszczyźnie”. „Niemen”, Grodno, 1935, z. 1.



II

Między niemi spotykamy okazy wyższe, bardziej smukłe, tworzące koronę zaokrągloną i walcową. Już w odległości 2 km. od Druskienik w kierunku strażnicy Uciecha, u pierwszego mostu z lewej strony szosy nad strumykiem — spostrzegamy piękne drzewo barciowe.

Koło wsi Dąbrowa jest kilka sztuk takich barciowców, których nie należy omijać podczas wycieczek z Druskienik. Tam też będziemy mogli stwierdzić, iż jako drzewa barciowe były używane nie tylko sosny, lecz i dęby.

Jeszcze piękniejsze barcie zachowały się w lasach koło wsi Randoanice, leżącej nad brzegiem pięknego jeziora o tejże samej nazwie.

Również we wsi Randoanice znajdujemy kilka pięknych okazów, które obecnie, niestety, są skazane na powolne zamieranie, ponieważ gospodarze nieraz sami odcinają od barci kawałki smolistego drewna, potrzebnego im na rozpalkę, a tem samem przyczyniają się do ich szybkiego usychania.

Niemniej bogate w barcie są lasy, położone na wschód od Łot — Jeziora, przeważnie w pobliżu wsi Zapurwie, gdzie tuż przy samej wsi, nawet koło chat wiejskich, można ujrzyć kilkanaście przepięknych okazów o kształtach kapulastych.



III

Te, samotnie stojące drzewa na piaskach, naprawdę są tak malownicze, że przychodzi odrazu zrozumienie dla „gadek” miejscowych włościan, którzy je uważają za jakieś tajemnicze, zaklęte królowny na granicy wsi i lasu umieszczone, by strzegły ich od najścia złych duchów.

Pójdźmy dalej: wieś Morgiewicze i Szklary, dolina św. potoku Skroblisa i szereg osiedli ludzkich, które niegdyś były położone wśród nieprzebranych puszczy — wszędzie pojedynczo lub kępkami wznoszą ze skargą ku Wszechmogącemu konary — ramiona niegdyś miododajne — żywe ule.

A jeśli potrafisz, turysto, to podśłuchaj jak ci prarodziciele rodu drzewnego krytykują dzisiejszy pęd do modnych uli Dadana lub Lewickiego!

Ponieważ drzewa barciowe, w których specjalnym sposobem w wydrążonych dziuplach prowadzono pierwotne pszczelnictwo stają się dziś coraz rzadszymi zabytkami, uważamy tu za odpowiednie podać kilka szczegółów, dotyczących czasów ich świetnej przeszłości.

W dawnych czasach, kiedy jeszcze las panował nad rolą, a nasi przodkowie na bardzo szeroka skalę uprawiali pszczelnictwo, które dostarczało im miodu psznego i pitnego, wy-



IV

pełniającego beczkami ich piwnice, oraz wosku potrzebnego do wyrobu świec do świątyń i domów, — miód był głównym produktem handlu wymiennego zarówno w kraju, jak i za jego granicami.

Swoje pasieki bartnicy urządzali w dzikich lasach, nie-
tkniętych ręką ludzką, obficie podszytych wrzosem, malinami i czernicami. Mnóstwo było tutaj łozy, iwy i kruszyny; nie brakło też klonów, lip, jaworów i łąk bogatych w rośliny miododajne, a więc wszystkiego tego, co dawało pszczołom ogromny pożytek. Do tego celu nie używano oczywiście uli w dzisiejszym znaczeniu, jeno drzew, które zamieniano na żywe ule, tak zwane „barcie”. Wydlubowano w surowem drewnie stojącego pnia odpowiedniej wielkości dziuplę, do której bartnik mógł się dostać zapomocą przyrządu zwanego „leżbą” lub „leziwem”.

Bartnik udawał się do lasu z toporem, piosnką, leziwem i leżajem na plecach, wybierał grubą sosnę i przystępował do pierwszej swej czynności, którą było wspięcie się na drzewo barciowe. Przy tej czynności posługiwał się niezbyt długim, ale mocnym powrozem, którego końce tworzyły pętle bądź też



V

były połączone ze sobą w kształcie zamkniętego koła. Opasawszy tym sznurem siebie i pień w ten sposób, by pomiędzy bartnikiem, a drzewem była wolna przestrzeń (70 do 80 cm.), po przesunięciu jednej pętli w drugą, zawiązywał sznur na mocny węzeł. W pniu drzewa na wysokości pierwszego metra wyrąbywał toporem stopień, na który następnie stawał, robił nowy stopień i w ten sposób posuwał się do góry, wspinając się po drzewie, niby po schodach, coraz wyżej.

Oprócz tego znano jeszcze inny sposób wejścia na drzewo. W tym celu posługiwano się bardzo długim sznurem, zwanym „leziwem”, o którym mowa niżej. Jednym końcem tego sznura, złożonym we dwoje, bartnik, opasawszy pień, robił osobliwą petlę, w którą, niby w strzemię, wkładał prawą stopę nogi, a po wzniesieniu się na mniej więcej 60 do 70 cm, na drugim końcu tegoż sznura podobną pętlę wiązał dla lewej stopy i znów podnosił się w górę, a po rozwiązaniu pętli pierwszej powtarzał to samo dla wolnej nogi i t. d.

Z chwilą znalezienia się już dość wysoko na sosnie, w pobliżu grubszych bocznych konarów, przez jeden z nich bartnik przerzucał wolny koniec drugiego sznura, stanowiącego też ciekawy w swoim rodzaju przyrząd. Był to sznur bardzo mocny,



VI

długości około 30 metrów, zaopatrzony na jednym ze swych końców w swoje przytwierdzone drewniany (najczęściej jaloŕcowy lub czeczotowy), wydrążony wewnątrz kolek w kształcie haka t. zw. „koziół”. Po przejściu „kozła” sznur dzielił się na dwie odnogi 66 cm. każda, do których końców była przymocowana drewniana ławeczka. Cały ten przyrząd nosi nazwę „leźby”, lub „leziwa”, którego obraz uzupełnia załączony rysunek. Po przrzuceniu wolnego końca leziwa przez mocniejszą gałąź, bartnik, umocowawszy go przy „koźle”, sam siadał na desczułce-ławeczce i, powoli popuszczając sznura przy „koźle”, pod własnym ciężarem opuszczał się ku dołowi coraz niżej, aż wreszcie, dotarłszy tej wysokości, gdzie musiał pracować przy barci, zatrzymywał się, sznur wiązał na haku „kozła” bardzo mocno i operując wolnymi rękami przystępował do pracy.

Przy pomocy szerokiego topora, zwanego „serką” czyli „bartą” i „pieszni”, czyli wielkiego dłuta z tulejką, osadzonego na długiej drewnianej rękojeści, zakończonej dużym zgrubieniem dla obciążenia, wydłubywał dla pszczoł w drzewie sztuczną dziuplę, którą Z. Glogier nazywa „dzięnią”. Cała praca takiego



VII

dłubania, nosząca nazwę „dziania” polegała na zrobieniu w drzewie (od strony najmniej na wiatry wystawionej, a więc u nas od południo-wschodu) komory wysokości od 1 do 1 1/2 metra, szerokiej od przodu 10 do 14 cm., w tyle zaś t. j. w „plecach” 18 do 26 cm., a głębokiej — 30 do 40 cm. Do zamykania tej komory służyła specjalnie zrobiona deska, zwana „dłużnią”.

Po wykończeniu barci wycierano komorę różnymi pachnącymi ziołami, okurzano wrzosem i skrapiano wywarem z miodu, wonnych ziół i kwiatów. Takie skrapianie zowie się u bartników „tworzeniem”. Celem przynęty do dziupli wrzucano nieco gałązek kwitnącego wrzosu i zakładano trochę woszczyny.

Z chwilą gdy barć już była gotowa do zamieszkania przez miododajnych gości, wlaził bartnik na wierzchołek drzewa, ucinął go i pokrywał miejsce cięcia korą brzożową, darniną lub deskami. Było to robione w tym celu, by, po usunięciu wierzchołka, drzewo barciowe już nie rosło wzwyż, natomiast silniej rozrastało się na grubość, a tem samem było odporniejsze na działanie wiatru, który mógł je złamać, zwłaszcza, o ile w jednym pniu znajdowało się kilka barci. Spotykamy to u sosen koło wsi Dąbrowa, gdzie często w jednym drzewie są dwie

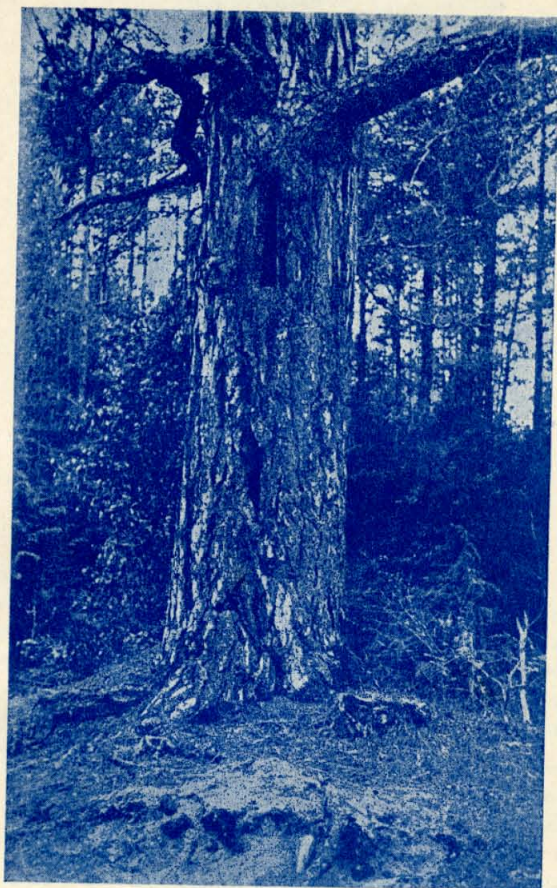


Ścięta barć w Kobieliach
(z zabezpieczeniem od niedźwiedzia).

(„bliźniaczki”), a czasami nawe cztery barcie, — taką robotą szczylicili się bartnicy, jako osobiwością, i sosna—barć nosiła nazwę „Królowej”.

Praca zbudowania barci na tem się nie kończyła. Należało barć zabezpieczyć przed groźnym nieprzyjacielem, jakim był dawniej dość często spotykany w borach nadniemeńskich niedźwiedź, który, jako wielki amator miodu, nieraz czynił ogromne spustoszenia i szkody nietylko bartnikowi, ale i samym pszczołom.

Dla ochrony i zabezpieczenia uli i pszczoł przed misiem stosował bartnik sztuczkę również dowcipną, jak prostą. Wbijal



Drzewo barciowe z widocznym otworem.

koło „dłużni” po kilka ostro zakończonych i zakrzywionych haków, a tuż nad otworem barci przymocowywał ciężki pał, kłodę, czasami nawet i kamień, które swobodnie zwiisały na długiej linie. Niedźwiedź, chcąc dostać się do „zatworu”, czyli dłużni barci, łapą usuwał na bok przeszkodę, ta jednak, jak wachadło zegarowe, wracała na pierwotne miejsce i uderzała

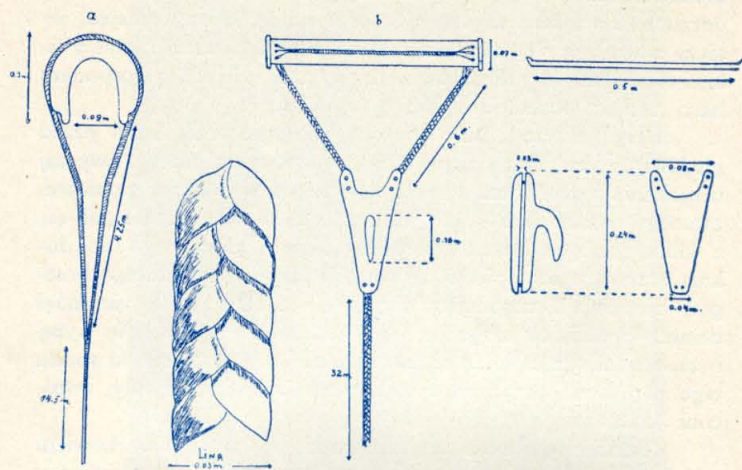
niedźwiedzia. Wówczas nieproszony gość, pełen gniewu i złości, odrzucał z większą siłą na bok przeszkodę, która wracając, jeszcze z większą siłą uderzała rabusia w łeb, czasami nawet z takim skutkiem, iż padał oszołomiony na ziemię, a gospodarz barci nieraz potem drągiem go dobijał.

Były jeszcze i inne sposoby zabezpieczenia barci przed niedźwiedziem, jak, na przykład, rozpowszechniony zwyczaj urządzania z desek, tuż nad barcią, czegoś w rodzaju pomostu, zwanego „odenkiem” lub „odrą”. Taki odenek składał się z kilku grubych desek, które układano i umocowywano dookoła drzewa w ten sposób, że tworzył jakby sufit, którego brzegów niedźwiedź trzymający się pnia, w żaden sposób nie mógł dostać łapami, co oczywiście, uniemożliwiał mu wejście wyżej i stawało się przeszkodą nie do zwalczania. Często też od spodu tego pomostu przymocowywano ostro zakończone koły, zwrócone ku ziemi.

Łodziei dwunożnych nie bardzo się obawiano, bowiem takich amatorów w owe czasy było jeszcze niewiele... Ówczesny chłop kradzież miodu z drzew barciowych uważał za największe przestępstwo, zwłaszcza jeśli miód kradziono na jesieni, nie pozostawiając dla pszczół zapasu na zimę. Coprawda i kary na amatorów cudzego miodu w dawnej Polsce były niesłychanie surowe. Za zniszczenie pnia pszczół winowajcę skazywano, zgodnie z prawem królewskim, na ucięcie prawej ręki. Prawo bartne z roku 1559 powiada o tem: „Gdyby się przytrafiło, żeby kogo zastano, a on obyczajem łodziejskim wydzierałby cudze pszczoły, a ten, co by zastał pszczoły wydzierającego, a mógł by go pojmać i do twierdzy oddać, takowy ma być na gardle karany. A gdyby takiego wydzierającego dwaj bartnicy widzieli, a on by uciekł, taki złoczyńca do sądu pozwany ma być i z puszczy wiecznemi czasy wywołan”.

Prawo bartne z 1616 roku przewidywało za kradzież miodu: „jeśli by zeznał, iż to kilkakroć czynił, takowemu kat ma rękę wyrznąć i z niego kiszki wytoczyć i tak z nim czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego obwiesić”. Straszliwy ten obyczaj bartników potwierdza w XVI wieku Klonowicz, pisząc o tych przestępcach:

„Śmiercią Judaszową niebożęta schodzą,
Gdy ich srogim zwyczajem koło drzewa wodzą
Kiszki wypatroszywszy; oną barć sosnową
Załośnie opasują straszliwą osnową”.



Leźba bartnicza.

Należy również wspomnieć o sposobie wybierania miodu z barci. Najczęściej w lipcu, w towarzystwie pomocników, zaopatrzonych w przyrządy, udawał się bartnik do lasu. Stawawszy przy drzewie barciowem, posługując się leżiwem „podjeżdżał” do takiej wysokości drzewa, by znaleźć się przy otworze samej barci i tu, siedząc na ławeczce leżiwa, zabierał się do pracy. Przedewszystkiem opuszczał na dół koniec leżiwa, do którego jego pomocnik przywiązywał, tak zwaną „robeńkę”, czyli okrągłe naczynie na miód, zrobione z kory drzewa, potem „zubeł” — kawałek dymiącego się drzewa sosnowego, potrzebnego do podkurzania pszczół i „rzejczkę” — do wyrzynania plastrów miodu. Po „wywindowaniu” tego wszystkiego do siebie i po wyjęciu dłużni, bartnik przystępował do wyjmowania plastrów, które kładł do „robeńki”, pamiętając o tem, by dostateczny zapas miodu zostawić dla pszczół na zimę. Powróciwszy do domu, plastry miodu umieszczano w beczkach, następnie zaś „miodowary” w swoich „miodosytniach” „wywarzali” różne gatunki miodu pitnego, czyli syconego, oraz wytapiali wielkie bryły wosku.

W dzisiejszych czasach bartnictwo leśne prawie zupełnie zanikło z następujących przyczyn: prawidłowo prowadzone gospodarstwo leśne w żaden sposób nie może pogodzić się z tem, by w drzewostanach rębnych, po za eksploatacją, równocześnie była prowadzona jeszcze inna odrębna gospodarka, tembardziej, iż bartnictwo leśne przyczyniałoby się w znacznej mierze do uszkodzania drzew, zaś padające drzewa rąbane niszczyłyby obok stojące barcie.

Bartnicy, chcąc powiększyć wydajność pracy pszczół, często las podpalali, ażeby dno leśne lepiej porastało wrzosem i ziołami, które dawały ze swoich kwiatów najbardziej obfity i najbardziej lubiany przez pszczoły pokarm¹⁾. Takie zabiegi „gospodarcze” byłyby w kolizji nie tylko z zasadami leśnictwa, lecz i z kodeksem karnym.

Najpierw bartnictwo zaczęło zanikać na Zachodzie, gdzie drzewa barciowe są obecnie wielką rzadkością; na przykład na Pomorzu, tylko w nadleśnictwie Woziwoda istnieje jeszcze jedna barć sosnowa i to już usychająca. Najdłużej bartnictwo zachowało się na Wschodzie, pod Druskienikami, jak już wspomnieliśmy, tych „żywych uli” jest jeszcze sporo, przeszło kilkadziesiąt sztuk, a niektóre z nich jeszcze nawet dziś są użytkowane.²⁾

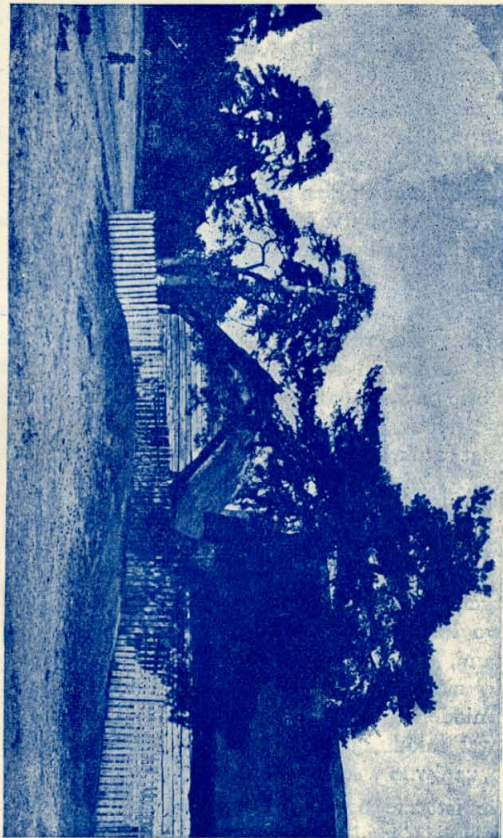
W wiekach średnich, a może nawet i wcześniej bartnictwo leśne stanowiło ważną gałąź gospodarstwa domowego i handlu wymiennego. Miód był nie tylko jednym z artykułów spożywczych, zawsze potrzebnych w domu, jako przysmak i lekarstwo lub też jako poczęstunek dla gości. Nietylko pito go garncami, jako „nektar Boski” trojnik czy dębniak, „zagryzając” miodowym piernikiem, ale kmietek polski płacił również miodem i woskiem dziesięcinę plebanji i dworowi oraz używał miodu, jako głównego produktu do handlu wymiennego, zarówno w kraju jak i zagranicą.

A że istotnie bartnictwo leśne dawało wielkie dochody, o tem najlepiej świadczą niżej podane liczby przez Convente w artykule pod tytułem „Über Bienenbaume” (Berichte des westpreussischen botanisch-zoologischen Vereins, 1898), a mianowicie, iż w roku 1773 z lasu rewiru Człuchowskiego za sprzę-

¹⁾ Zygmunt Stary usunął z tego powodu bartników z puszczy Niepomickiej.

²⁾ Przy osadzie nadleśnictwa w Konablach, u wsi Zapurwie i t. d.

Drzewa bartowe we wsi Zapurwie.



dane drzewo zapłacił 14 talarów i 25 groszy, podczas, gdy ten sam rewir, w tym samym roku z opłat za bartcie przyniósł dochodu 507 talarów, czyli przeszło 30-krotnie więcej. Ten stan rzeczy spowodował, iż królowie polscy w latach 1320, 1420, i 1560 wydali prawa, biorąc w opiekę bartnictwo i nadając cechowi bartników przywileje, które pozwalały im zarówno w lasach królewskich, jak i prywatnych, obierać drzewa na bartcie w ilości dowolnej.

W celu odróżnienia bartci poszczególnych właścicieli, zezwolono wycinać na sosnach bartciowych odpowiednie znaki, które poniekąd stawały się znakami rodowymi bartników, a jednocześnie świadectwami, do którego z nich barć należy. Niestety, w Grodzieńszczyźnie nie udało się dotychczas odnaleźć zabytków tego rodzaju, aczkolwiek w gminie Bersztowskiej opowiadano, iż do dziś dnia jest kilka takich bartci ze znamionami.

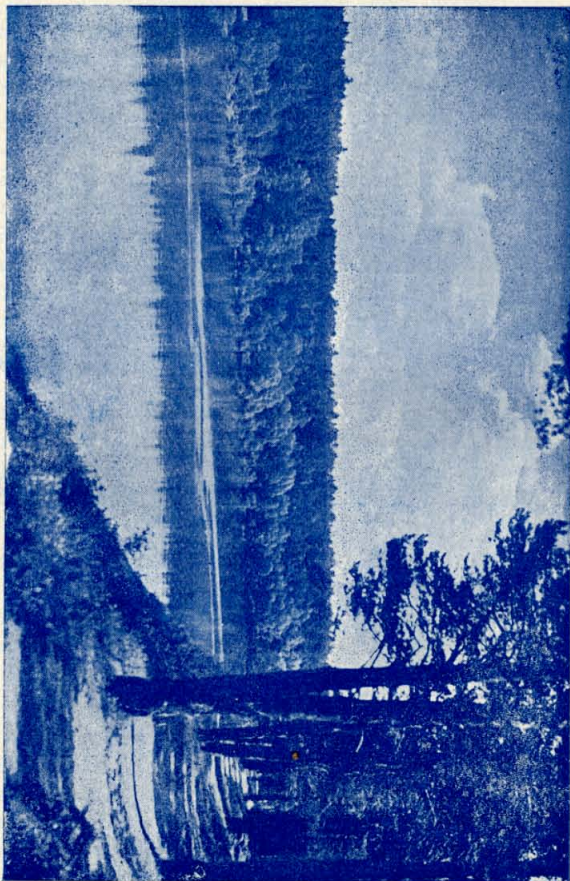
Dr. J. Leciejewski opublikował 176 rysunków takich znaków, które znalazł w 4-h zeszytach protokółów sądów bartnich starostwa nowogrodzkiego za 110 lat (od roku 1629). Znamiona te są najczęściej połączeniem rozmaitych trójkątów, kresek i kółek.

Tak to przez długie lata królowało pszczelnictwo bartciowe w naszych nadniemeńskich puszczech. Przyszły jednak inne czasy, zmienił się system gospodarki leśnej i pszczelnej. Dawny typ bartnika znikł, a pszczoły, pozostawione bez opieki, wyginęły — gdzieś niegdzie pozostały tylko bartcie, jako zabytki dawnych czasów i te należy specjalnie ochraniać.

Z pracy I. Lelewela p. t. „Pszczoły i bartnictwo w Polsce” dowiadujemy się, iż w koronie królów polskich widniała na przodzie djamentowa pszczoła, jako symbol pierwszego władcy Polski — Piasta. Był to widomy znak niezmordowanej pracowitości, karności, oszczędności, cierpliwości i zgody sąsiedzkiej; stanowiło to emblemat poczucia i poszanowania prawa i władzy oraz było wyrazem tych niezliczonych zalet, jakie posiadają pszczoły, a których, niestety, ludziom tak często brak.

* * *

Aleja sosnowa w parku zdrojowym nad Niemnem.



V.

STOSUNEK TURYSTY DO TWORÓW I ZABYTEKÓW NATURY.

Ochrona zabytków przyrody jest tworem XX wieku.

Wprawdzie i dawniej zwracano uwagę na ochronę przyrody, sprawę jednak powyższą traktowano tylko z materialnego punktu widzenia. Następnie idea ochrony przyrody zjawiała się sporadycznie bądź w hasłach kultu i ochrony piękna natury, bądź też narzucano doraźnie organizacjom państwowym, jako konieczność życiową, wyrażającą się w ustawach łowieckich, lasowych i innych.

Zasadniczym punktem wyjścia w definicji ochrony przyrody jest taki sposób postępowania, który, licząc się z potrzebami życia gospodarczego, posiada przytem charakter idealnej ochrony t. zn. 1) że żadne zwierzę nie może być wybijane doszczętnie, 2) nie wolno zrywać kwiatów lub gałązek tylko dlatego, „że mi się chce”, 3) nie można usuwać wszystkich dziuplastych drzew i t. d. Obecnie rozumiana przez nas ochrona przyrody ma mniej cech suchych rozkazów i paragrafów, a więcej polega na życiowości, dobrem sercu oraz inteligentnej współpracy całego społeczeństwa.

Wszystkie piękne okolice wielkich miast wprost przepełnione są w niedziele i święta wycieczkowiczami. Po huku maszyn fabrycznych, po krzykliwych i natrętnych reklamach, po zgiełku pojazdów mechanicznych i codziennej pracy dla kawałka chleba, — jakże miło jest spocząć na łonie natury: oko ma przed sobą malowniczy krajobraz, piękny las, doliny i wzgórza, wypoczywa, słuch jest pieszczony szmerem strumyka, a muzyka skrzydlatych przyjaciół kojąco działa na organizm... Kto więc niszczy przyrodę, krzywdzi równocześnie swego bliźniego, ograniczając go w jego świętych prawach.

Któż ma być propagatorem zasad ochrony przyrody: prawo pisane, czy inicjatywa prywatna?

Prawodawstwo ochronne polega na przepisach prawnych, ograniczających prawo własności prywatnej czy też państwowej na korzyść rozszerzonego pojęcia pożytku publicznego w kierunku utrzymania i zachowania pewnych tworów przyrody.

Ale przepisy prawne, to nie jest ochrona. Nawet przy najlepszej ustawie bądź z powodów niezrozumienia potrzeby i doniosłości takiej instytucji prawno-społecznej, bądź też z braku wyczucia, można ideę ochrony przyrody wypaczyć, a nawet zaprzepaścić. Ustawa nie jest jeszcze „ochroną”, jest tylko uprawnieniem tego, bez czego najlepsze nawet chęci nie mogą być zrealizowane.

Zastrzeżona ustawą prawną inicjatywa prywatna jest dopiero istotną podstawą ochrony przyrody. Należy stwierdzić, że jednym z najważniejszych posterunków ochrony przyrody jest właśnie turystyka we wszelkich jej odmianach. Turysta, jak nikt inny, może wyczuć potrzebę ochrony przyrody, bowiem on najczęściej obcuje z naturą: on już o świecie podpatruje cuda świata naturalnego, aby być też świadkiem wielobarwnej gamy zachodzącego słońca i ostatniej dziękczynnej rozkochanej pieśni słońki...

Najbardziej miłować będzie turysta las, jako najwyżej zorganizowany twór przyrody, który nie zdradza i nie grozi, a tylko uczy go mądrych praw, podnosi na duchu, chłodzi, ukrywa, a nawet i żywi.

Nie będziemy zastanawiali się teoretycznie nad motywami ochrony przyrody, tylko wyliczymy główne:

1) Naukowy, który uzasadnia potrzebę ochrony dzikiej przyrody tem, że niszczenie natury pierwotnej przekreśla podstawy bytu i rozwoju nauk biologicznych. Trwałe i swobodne badania naukowe można przeprowadzić tylko tam, gdzie harmonia współżycia zespołów roślinnych i zwierzęcych nie została zakłócona działalnością człowieka.

Chroniąc przyrodę żywą i martwą, ochraniając przed zburzeniem jeden z warsztatów pracy naukowej.

2) Motyw historyczno-pamiętkowy walczy z barbarzyństwem niszczenia zabytków przyrody; bo przecież:

a) las na górze Batorego w puszczy Białowieskiej jest pamiętką po wielkim królu — zdobywcy,

b) Swięż nowogródzka i rzeka Wilja ściśle wiążą się z życiem A. Mickiewicza,

c) Niemen — z E. Orzeszkową,

d) okolice Dubicz — z Ludwikiem Narbuttem. A wiele innych obiektów powinno stać się nietykalnymi pamiętkami, abyśmy nie zasłużyli na miano barbarzyńców, nie szanujących przeszłości swojej własnej ziemi i pomników, które są własnością całego Narodu.

3) Trzecim jest motyw estetyczny. Przyrodę winniśmy chronić może przede wszystkim dlatego, że jest piękna, a musimy się zgodzić, że piękno dzikich turni górskich, puszczy leśnej, kwiecistego stepu, jeziora lub wrzosowiska jest najbardziej istotnym pięknem naszej ziemi. Holandia i Szwajcaria zeszpeciły spekulacją najpiękniejsze swoje tereny i dzisiaj kosztem wielkich sum pieniężnych chcą błędy naprawiać i odtworzyć piękno swej ojczyzny...

4) Ochrona swojszczyzny. Jako czwarty motyw ma za zadanie zachować krainie właściwe i przyrodzone tło, na którym jaskrawo występują różnice kultur i charakteru narodu. Chrońmy więc stare lipy, otaczające dworek, krzyż wrosły od starości w ziemię, narzutowe głązy wielkich rozmiarów, „dewajtisy” tu i ówdzie spotykane, barcie stare, pardwę, czarnego bociana i t. d.

5) Jako ostatni motyw ochrony przyrody uznać należy o b r o n ę k r a j u. Tu, mam wrażenie, zbędne są wszelkie komentarze.

Jaką więc rolę odgrywa turysta w zachowaniu i krzewieniu idei ochrony przyrody?

Najlepiej odpowie nam na to pytanie przegląd poszczególnych grup twórców przyrody, a wybór specjalnego zainteresowania się tą czy inną grupą pozostawiamy czytelnikowi — turystcie.

Ochrona roślin.

Na rubieży XIX i XX wieków rozumiano przez „ochronę roślin” zabezpieczanie plonów naszych lasów i pól, ogrodów i sztucznych parków w ten sposób, aby zapobiec niszczącemu działaniu szkodników i chorób. Dzisiaj pojęcie to diametralnie zmieniło się i rozumiemy powyższe hasło w sensie ochrony raczej roślin dziko rosnących.

Już w zamierzchłej przeszłości człowiek instynktownie otaczał się zielenią roślin, a ochrona starych drzew jest najbardziej dawnym objawem chęci ochrony twórców przyrody.

Ochrona roślin wysuwa się na plan pierwszy w pojęciu współczesnym ze względów następujących. Istnienie człowieka na ziemi ściśle łączy się z postawieniem pewnej granicy niszczenia roślin. Tylko rośliny bowiem zdolne są wytwarzać substancje organiczne ze składników nieorganicznych, a to przecież stanowi

warunek istnienia ludzi i zwierząt! Rośliny wydzielają przy oddychaniu tlen, niezbędny dla naszego organizmu; przez wyparowywanie wielkiej ilości wody są regulatorem klimatu i rozmieszczenia wody na ziemi; roślinność utrzymuje stały skład atmosfery, dbałość o nią jest więc zagadnieniem o zbyt wielkim znaczeniu, by mu nie poświęcić nieco uwagi.

Na łonie zieleni odpoczywa nie tylko ciało, lecz i dusza ludzka; stały mieszkaniec miasta, pozbawiony dobroczynnego wpływu natury na organizm, częściej choruje, a nawet wyrodnieje.

Ochrona roślin ściśle wiąże się z innymi działami ochrony: o skutecznej ochronie krajobrazu nie da się pomyśleć bez zachowania roślinności, a gdyby zabrakło pewnych gatunków jagód i nasion, to ochrona ptaków poszłaby na marne; znikłyby również pewne gatunki motyli w wypadku zniszczenia tych roślin, na liściach których odżywia się ich gąsienica. Słowem, świat roślinny jest jedną z podstaw życia wszelkich organizmów, a więc ochraniając go zabezpieczamy i własną egzystencję.

Nie podajemy gatunków roślin, specjalnie podlegających ochronie, nie chcemy też wyliczać kwiatów wiosennych najbardziej zagrożonych, na tem miejscu tylko znajomimy czytelnika ze źródłem niebezpieczeństwa i środkami zaradczymi.

Przy ciągle wzrastającym przyroście ludności, coraz to nowe partje leśne muszą iść pod uprawę roli, zmieniać się na łąki, czy też pastwiska. Rozumie się, że roślinność, bytująca dotychczas swobodnie, musi ustąpić na rzecz powierzchni kultywowanych. Drugą klęskę stanowią tak zwani „miłośnicy kwiatów”, którzy w myśl głęboko zakorzenionej zasady „co na płacu, to nieprzyjacieli” zrywają bezmyślnie każdy napotykaną kwiat, nie licząc się z tem, że wyniszczają niektóre piękne, a co gorzej, rzadkie już gatunki.

Zlemu zaradzić można tylko przez rozumną i celową propagandę ochrony przyrody wśród szerokich warstw społeczeństwa. Młodzież należy wychowywać w zasadach szacunku dla wszelkich tworów przyrody, a odpowiednia ustawa przez utworzenie szeregu rezerwatów i wydanie spisu roślin, podlegających ochronie prawa, winna ukrócić samowolę.

Każdy turysta powinien kierować się zasadą: żadnych roślin nigdy bez potrzeby nie zrywać. Ten leśny świat, czarujący barwami kwiatów, mozaiką liści i przepyszną skalą

zieleni niech znajdzie w nim opiekuna. Niech chwilowa emocja nie niszczy tego, co służyć ma do podniesienia naszej wartości moralnej oraz do zaspokojenia naszych niezbędnych potrzeb.

Ochrona owadów.

Szereg czynności gospodarczych: zmiana rodzaju użytkowania gleby, wyręby lasów, osuszanie mokradeł i regulacja rzek wpływa ujemnie na byt i istnienie świata owadów. W innych okolicznościach swego życia, stykając się z tym, zdawałoby się nic nieznaczącym światem drobnych istotek, czasem tylko parę godzin żyjących, człowiek często nie zdając sobie sprawy z doniosłości roli owadów w życiu przyrody, traktuje je jako swoich sprzymierzeńców lub wrogów, zależnie od swego upodobania. Obojętny najczęściej stosunek do owadów sprawia, że stworzonka ta, o dziwnie nieraz pięknych barwach i bardzo ciekawych kształtach, określa się mianem „robactwa”. Minęły bezpowrotnie czasy kultu dla poświętników w starożytnym Egipcie, dla innych chrząszczy u dzikich plemion amerykańskich i afrykańskich, a i u nas znaczenie biedronki (Boża krówka) zanikło prawie zupełnie. Jedynie pszczoła ma większy mir u ludzi... no, bo daje bezpośrednie korzyści.

• Szczególna ochrona owadów pożytecznych, prowadzona przez leśników i ogrodników dla celów specjalnej, biologicznej walki ze szkodnikami i pasożytami, nie zainteresuje cię turysto — nie ma ona nic wspólnego z ideologią ochrony przyrody. Ochrona przyrody, jak już wspomnieliśmy, wpaja w społeczeństwo inne zasady, dalekie od korzyści materialnych. Jej motywy są raczej idealne: trzeba ochraniać motyle, chrząszcze lub inne owady nie dla własnej korzyści, ale z myślą, że każdy organizm ma jednakowe prawo do życia i człowiek, stojący na najwyższym szczeblu rozwoju organizmów żywych, winien je otoczyć opieką i miłością, a przynajmniej być wobec niej lojalnym.

Ochrona płazów i gadów.

Najbardziej upośledzonymi pod każdym względem ochronnym bezwątpienia są płazy i gady. Płec piękna (młodsza) wita przedstawicieli wymienionych zwierząt bardzo głośnie i wysoko nutą, panie i matrony w wieku starszym formalnie sztywnieją lub mdleją bez wydania żadnego głosu, a mężczyźni po wydo-

byciu ze siebie pomruku zbudzonego niedźwiedzia, poważnie omijają — żabę.

Wstręt i strach przed tą grupą, najczęściej bardzo pożytecznych istot, powoduje niszczenie ich. Postęp kultury rolnej, a więc osuszanie błot i zaorywanie nieużytków, przyczynia się do zanikania terenów, zamieszkałych przez gady i płazy, a zatem idzie powolny ich ubytek z powierzchni ziemi.

Gady i płazy żywią się przeważnie szkodnikami, a niszcząc w ten sposób ogromne ilości gąsienic i owadów dorosłych¹⁾ myszy i ślimaków, oddają wprost nieocenione usługi leśnictwu, rolnictwu i ogrodnictwu. Zdarzają się często wypadki, iż człowiek, bezmyślnie tępiąc gady i płazy, zakłóca w ten sposób równowagę w świecie organicznym i sam powoduje nadmierny lub wręcz katastrofalny rozwój szkodników, a dopiero wtedy widzi wyrządzone zło, gdy naprawa uczynionych szkód wymaga wielkich kosztów i długotrwałych zabiegów. W niektórych miejscowościach Francji zupełnie wytępiono ropuchę (Bufo), a obecnie ogrodnicy importują ten gatunek żab, płacąc zań wysokie ceny.

Nikogo namawiać nie będziemy jedynie do ochrony żmij (Vipera berus) w parku lub w ogrodzie, natomiast w lesie żmija musi cieszyć się pełnią praw obywatelskich i tam winna być chroniona. Podkreślamy i stwierdzamy z całą pewnością, że żmija kąsa tylko będąc napadniętą lub niedołąźnie schwytaną. Tak zwana agresywność żmij, ich ataki na człowieka i to z „podskakiwaniem” na własnym ogonie — są zmyślonemi bajkami z tysiąca i jednej nocy.

Aby uchronić miejscową ludność przed ukąszeniem żmij należy najpierw pouczyć mieszkańców o sposobie życia tego gada i zalecić ostrożność w chodzeniu i siadaniu w miejscach bytowania tych stworzeń oraz zalecić noszenie obuwia.

W razie wypadku stosować surowicę, natomiast nigdy nie można dopuścić do masowego wybijania zarówno żmij, jak i — pod tym że pretekstem — innych nieszkodliwych węży.

Czy wolno bowiem nam pozbawiać przyszłe pokolenia krajobrazu, który mamy dziś jeszcze przed sobą? Co zastąpi nam arystokratycznie poważne ruchy miedzianego padalca, sunącego się po toni zielonych mchów? Czem zamienimy poważną i dumną postać żółwia na brzegu stawu lub szybka,

1) Dorosły — fach. wyraz — doskonały.

jak błyskawica, jaszczurkę na tle druskienickich piasków? Przypomnijmy sobie opis letniego wieczoru, pełnego swoistego czaru, kiedy wśród rozgwaru koncertujących muszek, komarów i ptaków, odzywa się chór żabi z pobliskich błot lub stawów:

„Na finał szmerów muszych i ptaszącej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy;
Jako zakłète w górach kaukaskich jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty¹⁾;
Drugi staw z dnem błotnistym i gardzielem mętным
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętным²⁾;
W obu stawach piał żab niezliczone hordy,
Oba chóry, zgodne w dwa wielkie akordy”.

(„Pan Tadeusz”, ks. VIII).

Ochrona ryb.

Jeszcze do dnia dzisiejszego jest rozpowszechnione przysłowie, że „ryba to dar Boży”, czyli, że jest stworzeniem bezpańskim, szczególnie na wodach niezagospodarowanych. W tych warunkach kwestja ochrony ryb staje się bardzo zawikłaną. Zwolennicy zasad, iż „ryba do nikogo nie należy” i jest darem natury, wyniszczają dzikie osiedla ryb z lekkim sercem, właścicielowi zaś łowiska chodzi najczęściej tylko o utrzymanie czystej rasy — w stawach sztucznych i o t. zw. „racjonalną gospodarkę” — na wodach innych: w obu zaś wypadkach pilnuje on, by połowy nie były nadmierne i „zapas” ryby zbytnio się nie zmniejszył.

Idea ochrony przyrody nieco inaczej ujmując poruszony temat. Chodzi tu o taką ochronę środowisk rybnych, a więc mórz, rzek i jezior, aby warunki życiowe i rozrodcze dla ich mieszkańców miały charakter normalny, czyli aby każdy żyjący gatunek ryb znalazł się pod troskliwą i rozumną opieką człowieka. Rozumie się, że na pierwszym planie postawimy ochronę tarlisk, t. j. miejsc rozrodowych i żerowisk, t. zn. odcinka wód, gdzie zwierzęta żerują. Zabrania się też połowu podczas rozrodu, aby uzyskać najliczniejsze potomstwo.

Nie ulega wątpliwości, że najniebezpieczniejszym szkodnikiem świata ryb jest człowiek i ochrona przedewszystkiem musi opanować tego szkodnika. Na pierwszy plan przeto

1) Kumki (Bombinator igneus).

2) Żaby wodne (Rana esculenta).

wysuwa się konieczność uświadomienia szerokich mas społeczeństwa o znaczeniu rybostanu pod względem ekonomicznym i krajobrazowym, a ci wszyscy, co to rzekomo dla sportu lub przyjemności łowią każdą napotkaną sztukę, bez względu na czas ochrony i wielkość, muszą być postawieni pod pręgierz opinii publicznej.

Ochrona ryb zresztą nie da się pomyśleć jako działanie odosobnione. Jeśli zapominamy o ochronie lasów, okalających jeziora czy rzeki, jeśli zmienimy charakter wód — to i ochrona ryb natychmiast ucierpi. Gdy bogactwem barw i szalonym tempem życia charakteryzują się należycie ochronione i zarybione wody, gdzie co chwila błyska pod słońcem stubarwna tęcza łusek, a w nurtach wysmukła postać goni za pożywieniem — czy nie martwotą i smutkiem wieje od wód bezrybnych, wód opustoszałych, które nieraz są przynębiającym dokumentem bezmyślnej gospodarki człowieka

Ochrona zwierząt ssących.

Pracę niniejszą poświęcamy przede wszystkim turystom; to też ograniczamy się do zwierząt dzikich, z którymi najczęściej spotyka się turysta. Ludzka chciwość i pęd do zabijania wytępiły wiele pięknych gatunków naszej fauny. Niektóre zwierzęta, oswojone, zmarniały w niewoli, inne wytępiono dla ich futer, mięsa, własności leczniczych. Pies, wół, świnia — cóż to za marne kreatury w porównaniu z wilkiem, turem i dzikiem. Niedźwiedź, żubr, łos, bóbr i borsuk — zanikają. Jelenie, lisy, tchórze, kuny, gronostaje, wydry, wiewiórki, krety i inne są tępione zaciekle i prawo musi bronić ich przed człowiekiem.

Otóż tylko przez rozumnie pojętą i należycie stosowaną ideę ochrony przyrody możemy wstrzymać pęd niszczyielski cywilizowanego człowieka, a tem samem położyć kres ostatecznej zagładzie niektórych gatunków zwierząt ssących.

Dzisiaj, gdy myśliwi i leśnicy objęli w Polsce gospodarkę na terenach łowieckich, myślę, że przy daleko idącym poparciu społeczeństwa wywiążą się oni należycie z trudnego zadania, a poniżej podane dziesięć przykazań myśliwego i szczerego miłośnika przyrody, — Janusza Domaniewskiego nie ch pozostaną na zawsze w ich pamięci.

Czytamy w pracy p. t. „Skarby przyrody i ich ochrona”, co następuje:

1) „Zdaj sobie sprawę z tego, że piękno twych łowisk polega przede wszystkim na różnorodności i bogactwie zamieszkujących je gatunków zwierząt”.

2) „Pamiętaj o tem, byś zostawił wnukom te gatunki zwierząt, które zachowali dla ciebie twoi dziadowie”.

3) „Nie zabijaj zwierząt, które nie należą do zwierzyny łownej”.

4) „Pamiętaj o tem, że kto nie jest hodowcą, nie jest myśliwym”.

5) „Pamiętaj o zwierzynie przez cały rok, pomagaj jej w czasie ciężkich, surowych zim”.

6) „Nie poprawiaj przyrody. Poluj na zwierzęta drapieżne, nie tęp ich jednak, gdyż przez ich tępienie niszczysz zabytki przyrody i czynisz niepowetowane szkody społeczeństwu. Słowo-tępić — winno być raz na zawsze wykreślone z twego języka myśliwskiego”.

7) „Nie dopuszczaj do wałęsania się w twych łowiskach psów i kotów. Ochroniaj zwierzynę przed kłusownictwem”.

8) „Strzelaj tylko wtedy, gdy zdajesz sobie dokładnie sprawę z tego, do czego strzelasz”.

9) „Pouczaj młodszych, że strzał jest tylko końcowym efektem polowania, na które udają się poto, by zbliżyć się do przyrody”.

10) „Nie używaj nigdy w celach myśliwskich żadnych siideł, trucizn i potrzasków”.

Ochrona ptaków.

Ptaki są bezsprzecznie najpiękniejszymi tworamii przyrody: pięknoscią, żywością i bogactwem barw tylko kwiaty i motyle mogą z nimi rywalizować; ich ruchy, śpiew, pracowitość i rożmyślność przy budowie gniazd składają się na ciekawą całość, niespotykaną u innych zwierząt.

Myślimy, że niema człowieka, któryby nie odczuwał uroku tych miłych stworzeń i tylko osobnik, wyzuty ze wszystkich uczuć etycznych, może niszczyć gniazda, wybierać jajka lub młode pisklęta oraz strzelać do dudka, kraski, dzięcioła i t. d.

Czy wyobrażasz sobie, Czytelniku, smutek i monotoność otaczającej nas przyrody, gdyby zabrakło w lesie kosa, słonki i dzięcioła, w polu skowronka, a przy chacie jaskółki?

W naszej pracy zajmować nas będzie przede wszystkim bezwzględna walka ze złą wolą człowieka, to znaczy z tem

wszystkiem, co zakłóca spokojny żywot społeczeństwa ptasiego lub żywot ten uniemożliwia. Wyjaśnimy to najlepiej na przykładach.

1) Młodzież dla swawoli i karygodnej zabawy niszczy ogromne ilości gniazd, rozbija jaja i wybiera młode pisklęta. Kłusownicy i inni zawodowi tępiciele nie darują życia nawet najbardziej rzadkim okazom, jeśli widzą w tem własną korzyść, a psy bepańskie, wałęsające się z wiosną po lesie, masami psują gniazda, budowane na ziemi lub nisko nad nią. Istnieją też specjaliści od zakładania sideł, w których ptaki giną męczeńską śmiercią, a ogromna ich ilość zostaje pożarta w sidłach przez łasice i znam też takie wypadki, że ludność miejscowa specjalnie tresuje psy, które systematycznie wyszukują gniazda.

W miejscowościach, przy większych miastach, poszukiwane są kwiczoły (*Turdus pilaris*), jemioluszki i inne ptaki, służące jako przysmak kucharski. W tym celu różni spryciarze zakładają sidła i masowo łapią — przeważnie drozda śpiewaka (*Turdus musicus*), bardzo podobnego do kwiczoła. Barbarzyński ten proceder pozbawia nas najpiękniejszych przedstawicieli rodziny drozdów.

2) Właściciele gospodarstw rybnych wydają bezkrytycznie wyroki śmierci na zimorodki, rybitwy, mewy, czaple, a nawet na bociany.

3) Gołębiarze chcieliby wymordować wszystkie „drapieżniki”, a za „drapieżnika” uważają każdego większego ptaka, posiadającego zakrzywiony dziób i w ten sposób giną nieraz piękne, ciekawe i niewinne okazy.

4) Rolnik, tłumacząc się zacienieniem posiewów, wycina na miedzach drzewa i krzewy, „leśnik-morderca” usuwa bez wyraźnej potrzeby stare dziuplaste drzewa, a ogrodnik zalepia dziupla w drzewach i otacza sad siatką drucianą, zamiast pięknym i pożytecznym dla rozbudowy gniazd żywopłotem, a wszyscy razem niszczą podstawy, na których najbardziej pożyteczne ptaki wiją gniazda.

5) Wiele szkody wyrządzają też amatorzy wypychania ptaków; w ten sposób niszczą, na przykład, orły i czarne bociany, których jest więcej wypchanych, niż żywych.

Dałoby się jeszcze wiele przykładów przytoczyć, ale i te już wystarczą, aby najbardziej zatwardziałemu sercu wykazać myśl przewodnią ochrony przyrody.

Nietylko jednak ze względów etycznych należy ochraniać ptaki: czynnik gospodarczy, to znaczy bezpośrednio dający się obliczyć na korzyść materialną społeczeństwa ludzkiego, jest niemniej ważny zarówno w lesie, jak w ogrodzie i polu.

Například ptaki owadożerne (a takich gatunków mamy przeważającą ilość) masami zjadają szkodliwe owady, a dzienna „porcja” wagowo wynosi dwa razy tyle, ile waży poszczególne ptaki; przyczem należy dodać, że například sikorka miewa często aż 15 młodych, które musi wykarmić.

Szpaki ratowały całe partje lasów iglastych, a w roku 1924 w Poznańskim wybawiły las od zagłady, spowodowanej sówką chojnowką.

Sikorki, kowaliki i muchołówki i inne zniszczyły w Niemczech w 1921 r. szkodnika bukowego, szczerotecznicę szarawkę. Mysikrólik żywi się prawie wyłącznie jajami owadów i mszycami. Zięba zdolna jest oczyścić gruszę czy jabłoń od gąsiennic i t. d.

Z powyższych wielokrotnie stwierdzonych faktów wynika, że naturalnym, najodpowiedniejszym i najtańszym środkiem walki ze szkodliwymi owadami jest ochrona ptaków, które w warunkach normalnych są tym Boskim współczynnikiem stanu ilościowego owadów.

■ Jeszcze parę słów o drapieżnikach.

Każdy leśnik-terenowiec przekonał się, że drapieżniki spełniają w przyrodzie obowiązki sanitarne i, jako naturalny regulator, sprzyjający rozwojowi ptaków, chronią zwierzyne przed zwyrodnieniem i degeneracją.

Jastrząb, kania czy orzeł bardzo niechętnie chwytają zdrowe i silne ptaki, natomiast z pasją rzuca się na osobniki z defektem fizycznym. Widzieliśmy też nieraz, jak jastrząb bezczelnie porywał w obecności myśliwego ranioną kuropatkę...

W końcu do spraw, związanych z ochroną ptaków należy tępienie ich wrogów. Już uzgodniliśmy, że giną one głównie nie od drapieżników, a głównie z braku odpowiednich warunków gnieźdzenia się i odżywiania oraz przez złą wolę człowieka. Wrogami najgorszymi ptaków, oprócz człowieka, są: niedostatecznie w domu karmiony kot i nadmiernie rozmnożony krzykliwy, chytry i wojowniczy wróbel.

Do czytelników natomiast zwracamy się z następującą prośbą:

a) propagować ochronę gniazd i niezabijać bez wyraźnej potrzeby ptaków oraz stwarzać dla nich najlepsze warunki bytowania,

b) dokarmiać te biedne stworzenia w czasie ciężkiej zimy (najlepiej dawać ziarno i suche okruszyny chleba, przykrywając daszkiem pokarm od deszczu lub śniegu);

c) jeśli tylko warunki pozwalają, zawieszać sztuczne gniazda, które wykorzystują doskonale sikorki, kowaliki, pliszki, dzięcioły, szpaki, gołębie i t. d.

Ochrona przyrody martwej.

Jak wynika z tematu, rozdział niniejszy nie dotyczy bezpośrednio turystyki, jednakże wprowadziliśmy go całkiem mimowoli. Każdy turysta, czy też zwykły wycieczkowiec mimowoli zbliża się do przyrody, a ponieważ druskienski rejon turystyczny obfituje w bory sosnowe, rzeki, jeziora, różnorodnego zwierza, ptaków i innych stworzeń oraz bogaty w pomniki przyrody i zabytki historyczne, to i kilka uwag o idei ochrony przyrody nie uważaliśmy za zbędne wyrażając nadzieję, że czytelnik przyjmie je życzliwie.

Przyrodę martwą możemy porównać do ram, w które genjusz Wszechstworcy oprawił treść przyrody żywej. Jeśli chcemy zachować w całości dla przyszłych pokoleń jakiś obiekt żywy, to winniśmy temsamem pieczołowicie ochraniać obramowanie, w którym on rośnie i do którego w ciągu może wielu wieków dostosował się.

Ochronie podlegać muszą wszelkie osobliwości, względnie pomniki przyrody, czasem nawet bardzo niepozorne z wyglądu, których jednak ważność nie ulega kwestji ze względu na badania naukowe, motywy historyczne czy też krajobrazowe, charakterystyczną postać czy istotę.

Pewną jest rzeczą, że ochrona przyrody nieożywionej jest mniej rozumiana przez ogół i to nie z braku należytego oceniania jej, ale tylko dlatego, że pomniki przyrody martwej już z samej istoty rzeczy są długotrwałe, a wielkością i trwałością swoją często przerastają najpotężniejsze dzieła rozumu ludzkiego.

Należy jednak pamiętać najpierw o przysłowiu: „kropla dąży skalę”, to też, eliminując z zagadnień ochrony przyrody nieożywionej, wpływ np. atmosfery, będziemy bronić obiekty przyrody martwej przed postępowaniem cywilizacji i techniki oraz przed zachłannością człowieka cywilizowanego.

Nasze przepiękne i malownicze dziś Tatry mogą z czasem przestać istnieć na skutek ruchów skorupy ziemskiej lub procesu wietrzenia, głazy narzutowe mogą pod działaniem wody i mrozów rozsypać się,—lecz ważne jest to, by, uprzedzając fakty ewentualne, nie użyto ich, na przykład, do budowy dróg lub aby technik w zapamiętaniu ciągłego tworzenia nie zmieniał naturalnego ukształtowania i wyglądu naszej ziemi, naszego krajobrazu.

Pionierzy postępu nie muszą walczyć z przyrodą, niszcząc jej twory, powinni natomiast celowo współdziałać z naturą, podpatrywać i zgłębiać jej mądrość i w ten sposób przekazać następnym pokoleniom nowy zasób zdobytych tajemnic wiedzy.

Cały świat organiczny jest bezpośrednio związany z warunkami, w których żyje i umiera, a temi warunkami w rozumieniu zbiorowym jest przyroda martwa, nas otaczająca.

Idea ochrony przyrody kielkowała już od bardzo dawna. Początkowo traktowano ją tylko z materialnego punktu widzenia. Za dowód służyć mogą pierwsze polskie ustawy ochronne w zbiorze ustaw Tadeusza Zawadzkiego, wydanym w Krakowie w 1614 roku. I tak w rozdziale IV-ym, tego zbioru ustaw czytamy: „Jeżeli kto, wszedłszy w las, drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jako jest cis, albo im podobne, podrąbał, tedy może być przez pana albo dziedzica pojman, a na rękęjstwo tym, którzy oń prosić będą, ma być dan (Wł. Jagiełło w Krakowie i w Warcie r. 1423)”. Poza tem spotkać można cały szereg rozporządzeń, dotyczących w pierwszym rzędzie spraw łowieckich, gdyż w warunkach ówczesnych las ceniony był głównie ze względu na bogate zasoby zwierzyny łownej. Celem powyższych ustaw i rozporządzeń były prawie wyłącznie ściśle określenie i ochrona praw własności.

Z biegiem czasu powstają jednak inne okoliczności, które powoli wysuwają się na plan pierwszy, stając się myślą przewodnią poszczególnych ustaw i rozporządzeń. W społeczeństwach zaczyna budzić się myśl, że twory przyrody nie stanowią przecież zasobów niewyczerpanych i że jeśli nie powziemy się odpowiednich postanowień, to w przyszłości może ich zabraknąć. Podłożem powyższych przekonań były względy ekonomiczne, znajdujące swój wyraz w ustawach, których zadaniem było utrzymanie równowagi w całokształcie czynników przyrody, mogących łatwo ulec zakłóceniu wskutek

nieogłędnej działalności człowieka. Chodziło tu głównie o stworzenie norm, umożliwiających współdziałanie człowieka z naturą, co zwłaszcza w okolicach gęsto zaludnionych, gdzie na małych przestrzeniach skupiły się liczne osady ludzkie, poważną odgrywa rolę. Równocześnie ze wzrostem ludności, z postępem wiedzy technicznej i niebywałym rozwojem przemysłu, eksploatacja poszczególnych obiektów gospodarczych osiągnęła takie rozmiary, iż państwa kulturalne zmuszone były ukrócić ją na drodze ustawodawczej, by zapobiec kompletnej dewastacji.

W związku z tem pojawia się w społeczeństwach myśl nowa: jeśli rozwój ludzkości pójdzie w dalszym ciągu utartymi drogami, to w niedalekiej przyszłości wogóle nie będzie okolic, które dałyby obraz pierwotnej przyrody, charakterystycznej dla poszczególnych terenów, nieskalanej destruktywną działalnością człowieka. I tu szukać należy początku prądów, które znalazły swój wyraz w ustawodawstwach poszczególnych narodów, opierały się zaś prawie wyłącznie na motywach natury idealnej. Celem, w ten sposób pojętej ochrony przyrody, było zachowanie poszczególnych obiektów w formie pierwotnej, nienaruszonej kulturą, by przekazać potomności przynajmniej minimalne jej zabytki.

W Polsce, szarpanej przez zaborców, różnie kształtowały się sprawy ochrony przyrody, jednak stwierdzić należy, iż przodowała Małopolska. Twórcą idei był prof. U. J. A. Nowicki, a przepojeni tem światłem byli jego uczniowie: Marjan Raciborski, M. Łomnicki, Wł. Kulczyński i inni.

W Polsce, od chwili odzyskania niepodległości, zajęto się energicznie sprawami ochrony przyrody, pracę zaś w tym kierunku scharakteryzuje najlepiej podany poniżej zarys rozwoju historycznego tego zagadnienia.

W dniu 17 grudnia 1919 r. Ministerstwo W. R. i O. P. powołało do życia Państwową Komisję Ochrony Przyrody, a pierwszy zjazd członków odbył się 7 i 8 lutego 1920 r. Stworzone Biuro Wydziału Gł. w Krakowie, a potem kuratorja w Krakowie, w Warszawie, Poznaniu i Lwowie. Na prowincji zaproszono do współpracy jednostki, które działają jako delegaci i korespondenci. Obiekty, uznane za godne ochrony, są wciągane do „inwentarza zabytków przyrody” i porucza

się opiece miejscowych kuratorów lub delegatów, którzy pod kierownictwem Wydziału Głównego wykonują ochronę przy pomocy władz administracyjnych. Ostatnie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 czerwca 1925 r. o trybie załatwiania spraw ochrony przyrody orzeka, że dla załatwiania powyższych spraw Minister W. R. i O. P. mianuje z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, Delegata, który jest zarazem przewodniczącym Rady (obecnie prof. Un. Jag. Wład. Szafer w Krakowie).

Dla wykonania prac pomocniczych minister może mianować dla poszczególnych obszarów państwa delegatów Rady Ochrony Przyrody. Nakoniec w pewnych wypadkach Minister W. R. i O. P. może powołać do życia Komitety Ochrony Przyrody, złożonych z delegatów W. R. i O. P., przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz stowarzyszeń, zajmujących się ochroną przyrody, wreszcie odpowiednio wykwalifikowanych osób prywatnych. Komitety Ochrony Przyrody mają charakter prywatny. Delegatów R. O. P. i Komitety O. P. powołuje minister po wysłuchaniu opinii R. O. P. i swego delegata.

Ochrona przyrody polega na wyłączaniu pewnych jużto pojedynczych, jużto zbiorowych tworów przyrody, od użytkowania.

W celu ochrony tworów zbiorowych, a więc w pierwszym rzędzie zbiorowisk roślinnych, tworzy się rezerваты czyli wyłączenia, wśród których wyróżniamy dwa typy, a mianowicie: rezerваты ścisłe, w których gospodarka jest zgóry wykluczona, i rezerваты niezupełne czyli półrezerваты, w których dopuszczalne są pewne sposoby użytkowania pod kontrolą organów ochronnych.

Urzeczywistniając myśl tworzenia rezerwatów, wyeliminowano szereg obszarów o cechach swoistych. W ten sposób powstały rezerваты: na pojezierzu, w puszczy Białowieskiej, Górach Świętokrzyskich, w pasmie Krakowsko-Wieluńskim, Pieninach, Tatrach, na Czarnohorze, rezerwat cisowy koło Książdworu, łośiowy w Bersztach, bobrowy w Rybakach (ostatnie dwa w pow. grodzieńskim), pozatem szereg rezerwatów mniejszych. W ten sposób dążymy z jednej strony do uchronienia przyrody w jej stanie pierwotnym, ponadto możliwą staje się na powyższych terenach ścisła praca naukowa.

Na szczególną uwagę zasługuje rezerwat tatrzański, stanowiący nasz Park Narodowy. Powstał on dzięki wielkodusznej fundacji ś. p. Władysława hr. Zamojskiego, a w połączeniu z rezerwatem Chrystjana ks. Hohenlohego w Tatrach czeskich stanowi wspaniałą całość, dostępną dzięki zawartym konwencjom dla obu sąsiadujących państw. O znaczeniu parku tego, zarówno pod względem naukowo-przyrodniczym, jak turystycznym, estetycznym i politycznym, przekonywać chyba nie trzeba.

Jak wynika z powyższego u nas poczyniono już pewne kroki na polu ochrony przyrody. Jest to jednak dopiero początek pracy trudnej i żmudnej. Nie wystarczą tu bowiem poczynania rządu i organizacji, które ograniczać się muszą do inicjatywy i kierowniczych rozporządzeń. Do definitywnego przeprowadzenia akcji konieczne jest uświadomienie szerokich warstw społeczeństwa, wpojenie poszanowania dla danych obiektów i uzmysłowienie ich wartości, co w konsekwencji doprowadzi do umiłowania przyrody ojczystej.

* * *



„Tryba Murawjewska” pod Jeziorakami.

VI.

PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Wobec konieczności stosowania różnych zabiegów ratowniczych przez rzeszę turystów, znajdujących się nieraz daleko od pomocy fachowo-lekarskiej, uważamy za swój obowiązek pomieścić w ramach niniejszego wydawnictwa przynajmniej część głównych przepisów udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Posługujemy się radami P.C.K., które na pierwszym miejscu podkreśla: „szybkie, sprawne i umiejętne udzielenie pierwszej pomocy zabezpiecza poszkodowanego od groźnych następstw nieszczęśliwego wypadku” i „pamiętajcie, że pierwsza pomoc nie może zastąpić czynności lekarza.”

Porażenie słoneczne. Przy porażeniu słonecznym twarz jest czerwona, skóra gorąca i sucha. W niektórych wypadkach chory zaczyna bredzić. Trzeba jaknajszybciej przykładąć lód lub maczane w zimnej wodzie ręczniki do różnych części ciała chorego, szczególnie do głowy, którą trzeba ułożyć wyżej.

Zranienia. Zadraśnięcia i małe ranki należy posmarować jodyną. Wszelkie rany powinny być pokryte po umyciu swych rąk sterylizowaną gazą i watą i umocowane opaską.

Sterylizowaną gazą każdy powinien posiadać u siebie w domu na wszelki wypadek, a paczkę z nią otwierać dopiero w ostatniej chwili. Nie należy nigdy rany przemywać lub dotykać palcami lub innymi przedmiotami. Nie wolno używać do opatrywania ran pajęczyny, liści, chleba i t. p., ponieważ tym sposobem można wywołać zakażenie krwi.

Złamanie kości. Obchodzić się z kończyną uszkodzoną bardzo ostrożnie, aby odłamki kości nie zraniły mięśni i skóry. Przykładać dla unieruchomienia złamanej kończyny szyny z desek, tektury (t. zw. łupki), w ostateczności kije, laski, parasole i t. p. i umocować je opaskami.

Łupki takie należy wysłać od strony kończyny czemś miękkim, powinny być jaknajdłuższe, ażeby sięgały poza miejsca złamania daleko w obie strony (ku górze i ku dołowi).

Uszkodzenie oka. Obce ciało, widoczne na gałce ocznej, można usunąć koniuszkiem czystej chustki do nosa, lub wacikiem, okręconym na wykalacze lub na zapałce. O ile obce ciało nie da się w ten sposób usunąć, trzeba udać się do lekarza. Obce ciała pod powiekami lub utkwione w oku powinny być

usuwanie tylko przez lekarza. Wykonywanie tych zabiegów przez nielekarzy może spowodować utratę wzroku. Na wypadek poważnego uszkodzenia oka, trzeba je przykryć zimnym kompresem i niezwłocznie skierować chorego do lekarza lub do szpitala.

Krwotok. Krwotok może być zazwyczaj zatamowany przez przyłożenie kawałka kilkakrotnie złożonej sterylizowanej gazy lub w ostateczności czystego, świeżo upranego płótna na krwawiącą ranę i nałożenie opaski (bandaży), wywierając nią ucisk. Jeżeli krwotok nie ustaje lub jest tak silny, że grozi utratą krwi, należy opaską lub chustką do nosa obandażować kończynę powyżej miejsca krwawiącego tak silnie, by krew przestała wyciekać z rany i natychmiast wezwać pomocy lekarskiej. Pamiętać, że taki ucisk nie powinien trwać dłużej niż 1—2 godziny, inaczej bowiem grozi zgorzel (gangrena) kończyn.

Odmrożenia. Odmrożone zbielełe członki należy nacierać śniegiem lub zimną wodą dopóki nie zaczerwieni się. Tak samo należy postępować z osobą zmarzniętą, nigdy nie wnosząc jej od razu do ciepłego pokoju i rozcierając ją suchym śniegiem, a ręce i stopy suknem lub flanelą, poczem jaknajszybciej wezwać lekarza.

Utonięcie. Człowieka wydobytego z wody należy unieść nogami ku górze i po wylaniu się wody z ust i tchawicy, zastosować sztuczny oddech.

Zabieg sztucznego oddechu. Należy stosować starannie i długo, ponieważ czasami dopiero po godzinie lub dwóch jego stosowania uda się przywrócić pozornie zmarłemu naturalne ruchy oddechowe.

Po oczyszczeniu jamy ustnej pacjenta i ewentualnem wylaniu wody z górnych dróg oddechowych, układa się nieprzytomnego chorego nawznak na ziemi, podkładając mu pod plecy, zwinięte ubrania lub pled, tak, aby pierś była wzniesiona nieco ku górze, a głowa opuszczona nieco niżej, niż tułów. Ratujący klęka z tyłu głowy pacjenta, chwytając go mocno za obie ręce poniżej łokcia i spokojnym, ale dość szybkim ruchem odwodzi ręce jaknajdalej w tył i w tej pozycji utrzymuje je około 2-ch sekund, poczem powoli odprowadza je z powrotem do przodu, zginając je równocześnie tak, aby łokcie dotykały

boków i wtedy mocno naciska je do boków, przytrzymując je w tej pozycji około 2-ch sekund i tak powtarza się te ruchy około 14 razy na minutę. Rzecz oczywista, że przed przystąpieniem do zabiegu sztucznego oddechu, ubranie pacjenta musi być zdjęte lub conajmniej zupełnie rozluźnione, aby nie tamowało oddechu. Z chwilą, kiedy uratowany zacznie sam oddychać, należy go ciepło okryć, rozetrzeć i rozgrzać ręce i nogi, napoić gorącą herbatą lub kawą, ułożyć w łóżku i nie odstępować go aż do czasu, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo minie.

Nigdy nie wlewać płynów do ust osoby nieprzytomnej.

Przenoszenie uszkodzonych. Potrzebne są trzy osoby dla ułożenia chorego na noszach: jedna podtrzymuje głowę i ramiona, druga miednicę, trzecia nogi. Nosze trzeba umieścić równolegle z chorym: ratujący przyklękają na jedno kolano obok pacjenta, podnoszą go wszyscy równocześnie na wysokość swych kolan i kładą ostrożnie na nosze. Nosze takie mogą być improwizowane (np. blaty ze stołów, drabiny, wysłane kocem, derką i t. p.).

Należy pamiętać, że ostrożne postępowanie stanowi podstawę ratownictwa, że umiejętnie postępując można zapobiec bardzo wielu uszkodzeniom i że poważna część zakarzeń krwi pochodzi od małych ranek lub zadraśnień, których nigdy nie trzeba lekceważyć. Należy po udzieleniu pierwszej pomocy zawsze zwracać się jaknajszybciej do lekarza.

2. PRZEPowiednie Pogody.

Chmury pierzaste, płynące od zachodu i to z szybkością taką, że ruch ich można zauważyć okiem nieuzbrojonym w szkła, są zwiastunami burzy lub śloty w ciągu 1—2 dni.

Jeśli barometr spada, a siła wiatru się wzmacnia bez zmian w jego kierunku — nastąpi cisza, a potem znowu trwać będzie pogoda wietrzna (możliwa burza), przyczem ta zmiana przyjdzie od strony przeciwnej kierunkowi wiatrów początkowych.

Nieduże chmury kłębiaste przepowiadają poprawę pogody, jeżeli zaś ku wieczorowi one nie znikają, należy oczekiwać deszczu, względnie pogorszenia się pogody, nakoniec, gdy te chmury widoczne zwiększają się, przyczem przy braku stałego

wiatru przyjmują formę „gó” o podstawie płaskiej — oczekiwać należy deszczu lub nawałnicy.

Obserwowana chmura kłębiasta, ciężka i bezkształtna, która w górnej swej części tworzy mietliste (niby miotły) chmury pochodne pierzaste, przyczem w niższych partjach atmosfery daje się wyczuć większa absolutna wilgotność — jest zwiastunem opadu gradowego.

Jeśli rano lub dniem obserwujemy chmury t. zw. „baranki”, zaś ku wieczorowi pojawiają się warstwicowo — kłębiaste — należy spodziewać się nawałnicy.

Gdy w czasie wiosny lub lata, czy też jesieni, obserwować możemy dniem rozbite, oddzielnie płynące, obłoki, które ku wieczorowi znikają, — jest to oznaka przyszłej suchej i jasnej oraz pięknej pogody.

Jeśli z rana niebo jest jasne, lecz już ok. godz. 10-ej napływają chmury kłębiaste o formach kopulastych i te zgęszczają się w godzinach popołudniowych, aby ku wieczorowi zniknąć — liczyć można na piękną pogodę; jeśli zaś w dzień jest jasno, a wieczorem chmury zgęszczają się i jakby narastają jedna na drugą — należy oczekiwać deszczu, względnie zmiany pogody.

Cichy ranek, w godzinę lub dwie po wschodzie słońca zrywa się wiatr i siła jego wzrasta stopniowo do południa, następnie ku wieczorowi maleje i wiatr ucicha — oznaka długotrwałej i pięknej pogody, gdyby zaś ku wieczorowi wiatr nie tylko nie słabł, lecz wzrastał — prawie napewno oczekiwać należy pogody dżdżystej lub burzy.

Barometr: 1) zniżka bez przerwy w ciągu całego dnia — spodziewane opady atmosferyczne lub pogoda wietrzna; 2) opada raptownie — burza; 3) podnosi się pomału lecz systematycznie i bez przerwy w ciągu kilku dni — długotrwała piękna pogoda, upały, posucha; 4) rano powoli opada, a temperatura i absolutna wilgotność powietrza nienormalnie wzrastają — opady (latem możliwa jest nawałnica).

Obfita rosa prorokuje piękną pogodę. Jeśli w niskich miejscach i blisko polnych dróg gruntowych wieczorem i w czasie nocy tworzy się mgła, która po wschodzie słońca opada, — będzie dzień pogodny.

Jeśli około godz. 21 temperatura na wysokości traw jest znacznie niższa, niż na wysokości około 3 m., — zapowiedź

pogody pięknej. Jeżeli w czasie nocy w lesie jest o wiele cieplej niż w polu, gdy wieczorem lub w nocy wstępując na pagórek wyczuwamy w miarę wzniesienia się coraz bardziej cieplejsze powietrze, lub gdy po zachodzie słońca, przy zupełnie jasnym niebie długo widzimy na zachodzie prawie biało-srebrzystą jasność (zorzę) bez ostro zarysowanych konturów — można oczekiwać pogody pięknej i ustalonej na czas dłuższy.

Wyrazistość dalekich i stałych odgłosów lub wyraźnie dająca się obserwować migotliwość gwiazd, szczególnie nad ranem, wskazują na silne nasycenie niższych warstw atmosfery i dlatego spodziewamy się opadów lub nawałnicy.

* * *



Droga leśna. Konable.



Dworzec w Drusienikach.



ZAKOŃCZENIE.

W pracy niniejszej staraliśmy się dać syntetyczny obraz skrawka kraju nadniemeńskiego, tak bogatego w piękno przyrody, jego zabytki i przeszłość dziejową.

Od świetnej epoki Jagiellonów poprzez czasy Batorego i elektorów, nie pomijając klęski lat 1863/64, stanęliśmy w obliczu dzisiejszej rzeczywistości.

Dźwięczały nam w wyobraźni melodie trąb łowieckich, a purpurowe, królewskie namioty, rozbite wśród puszczy przy „Kuchniach Królewskich”. Poznaliśmy nieco dzieje dawno minionych lat. Nad „Kozackimi Trybami” zarysowała się widmowa postać Murawjewa.

Las jest symbolem przeżyć człowieka tej ziemi. Nasuwał nam wspomnienia z okresu walk o wolność: Narbutt, Lenkiewicz, Wawer... Las, lśniący szronem, zabarwionym ofiarną krwią powstańców.

A później poprzez te same leśne wyręby — dzieło Murawjewa — ujrzelśmy przechodzące Wojsko wyśnione, o którym marzyły pokolenia...

Śpiewało o rozmarynie.

Zasłuchały się śródleśne jeziora, uciszyły swoją biesiadę konary drzewne, chóry ptasie powitały je radosnym śpiewem...

A wojsko szło, wcinając się coraz głębiej w puszcze, coraz większe zajmowało przestrzenie, aż przystało nad brzegami Niemna, gotując się do ostatniego, zwycięskiego boju...

Drgnęło serce starego boru radością przemożną, wszechwładną.

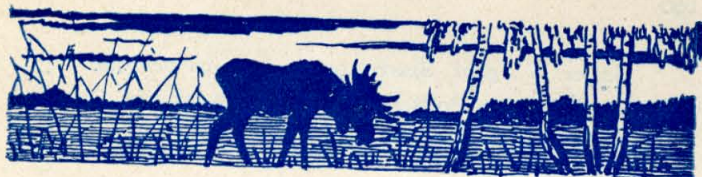
Inaczej szumią, innem echem odbrzmiwiają dziś drzewa, słuchając wesołego gwaru kuracjuszy i turystów. Wśród tej przyrody dziś jesteśmy znowu u siebie. Ułatwić zapoznanie się z nią i podszepnąć *savoir vivre* w jej szanownej obecności jest celem tej książki.

Oddając przeto pracę naszą do użytku szerokich rzesz turystów, stwierdzić winniśmy, iż posiada ona jeszcze wiele niedociągnięć, jednakże wobec braku w literaturze odpowiedniego wydawnictwa, przygotowaliśmy ją z myślą, że każdy nowy wysiłek w dziedzinie powiększenia wiadomości w celach rozwoju turystyki zostanie przyjęty z należytem zrozumieniem i pewną pobłażliwością, a nasz wysiłek będzie przyczynkiem do wzbogacenia bibliografii o perle polskich zdrojowisk, — ściśle związanej z imieniem Józefa Piłsudskiego.

* * *



Drzewo barciowe koło wsi Uzbereż.



ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFJA.

Tekst został opracowany na podstawie materiałów, zgromadzonych w czasie studjów w terenie przez p. ppłk. dypl. Edwarda Perkowicza, dyr. Józefa Jodkowskiego, inż. Jana Kochanowskiego i autora.

Treść legend staraliśmy się podać w ich oryginalnem brzmieniu.

Ze źródeł drukowanych zasługują na uwagę:

Druskieniki — Zdrojowisko nad Niemnem. Praca zbiorowa. Nakład Komisji Zdrojowej, 1932 r.

Grzegorzewski S. Przewodnik po Druskienikach i okolicach. Warszawa, 1908.

Jodkowski J. Grodno i okolice w zaraniu dziejów Litwy i Rusi nad Niemnem. Grodno, 1928.

Tegoż — Grodno i okolice. Przewodnik turystyczny. Grodno, 1934.

Tegoż — U grobu Jana i Cecylji. Grodno, 1933.

Kochanowski J. Barcie i bartnictwo w Grodzieńszczyźnie. — „Niemen”. Grodno, 1935, z. 1.

Kraszewski I. J. i Wolfgang K. Druskieniki. Szkic literacko-lekarski. Wilno, 1848.

Kutrzeba T. Bitwa nad Niemnem.

Ondyna druskienickich źródeł. Grodno, 1844—1846 i 1929—1932.

Ordynacja korolewskich puszczy w liestniczestwach b. wiel. kn. lit., sost. P. D. Isajkowskim i Chr. Bieloworom w 1641—ym godu. Wilno, 1871.

Orzeszkowa E. Nad Niemnem.

Rocznik Statystyczny, G. U. S., 1933.

Szafer W., prof. Skarby przyrody i ich ochrona.

Znamierowska-Prüfferowa M. Paski w okolicy Druskienik. Lwów, 1934.

Tejże — Rybołówstwo w okolicach Druskienik. Lwów 1934.

Całkowitej bibliografji nie mogliśmy podać ze względu na trudność odnalezienia wielkiej ilości prac i notatek, tyczących się Druskienik, które ukazywały się w wydaniu osobnem i w czasopismach (szczególnie rosyjskich).

Fotografie: Wł. Korsaka, J. Jodkowskiego, inż. J. Kochanowskiego, L. Baranowskiego w Druskienikach i autora oraz udzielone przez kpt. Z. Reliszkę ze spływu „Szlakiem Narbutta” Obozu Wędrownego O. K. III w 1933 r. Rysunki — M. Zalewskiej.



SPIS RZECZY

Ze Złotej Księgi Druskienik — Józefa Piłsudskiego Przedmowa Generała bryg. inż. A. Litwinowicza

	Str.
Wstęp	1
I. Część ogólnopisowa	11
zarys położ., adm., geogr., etnogr., klimat., krajobraz.	11
zwierzostan — zarys	19
flora — zarys	24
rybostan — zarys	24
II. Opisy szczegółowe	26
A. Szlaki turystyczne lądowe i wodne	27
I. Druskieniki	27
II. Malownicze okolice św. potoku Skroblis	29
III. Łot-Jezioro, „Podlednica”, „Ostrowy”, „Kuchnia Król.”	33
IV. Uroczysko „Rajgród”	35
V. Dubicze i jez. Pelasa	39
VI. Berszty	39
VII. Jezioro	41
VIII. Grodno	43
IX. „Nad Niemnem” - Samostrzelce	44
B. Sport i jego ośrodki	46
C. Szczegółowe opisy miejsc i obiektów	49
Druskieniki	49
Plaża-„Wyspa Miłości”	68
Rz. Niemen	69
Rz. Rotniczanka	72
Poganka, wieś Nierowo, Rotnica	73
Jeziora „Panińskie Oczy”	74
Wiciuny, Uciecha, jez. Ilgis i Gruta	75
Jeziora: Oszarynis, Mosznialis, Ozierka, Werminies, Dziewicze Oko, Sobotnie, Gliniec, Szczucze	76

Jezioro Łot	81
Miłukowszczyzna — Istoki — Borsukowina	84
Św. potok Skroblis i „góry”. Kołnacz, Woskomeszok, Skazicha, Szławinda	85
Pojezierze Sałacie: Ostrowy, Podlednicy, Królewska Kuchnia	86
Uroczysko Werdyk	89
Jezioro Dub	90
Wieś Kiermusze	91
Dąb we wsi Porzeczu	91
Jezioro Mleczne	93
„Rajgród” — uroczysko	93
Wieś Jeziorki — „Tryba Kozacka”	101
Głazy narzutowe, wsie Szandubra i Przewalka	103
Dubicze	107
Berszty	116
„Święte Błoto”	120
Grodno	124
Marszruty dla wycieczek po Grodnie	126
Nad Niemnem — Samostrzelce	129
III. Dawne dobra królewskie i lasy obecne	136
IV. Bartnictwo	149
V. Stosunek turysty do tworów i zabytków natury	165
Ochrona roślin	167
Ochrona owadów, płazów i gadów	169
Ochrona ryb	171
Ochrona zwierząt ssących	172
Ochrona ptaków	173
Ochrona przyrody martwej	176
VI. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	181
Przepowiednie pogody	183
Zakończenie	187
Źródła i bibliografia	189

SZLAKAMI WIELKIEGO ZWYCIĘSTWA

(Manewr przez Druskieniki w bitwie nad
Niemnem 22–28 września 1920 roku)



Naczelnny Wódz i General Rydz-Śmigły w okresie bitwy nad Niemnem.

Temu śmierć, a temu blizna
raz dwa trzy
Idziem tam, gdzie Ojcowizna
raz dwa trzy
Gdzie dobytek, gdzie rodzina
Aż gdzie Dniepr i Berezyna
raz dwa raz dwa trzy.

Dnia 23 września 1920 r. koło g. 16 na wschodnim brzegu Niemna, od strony Litwy Kowieńskiej, sprzymierzonej wówczas z bolszewikami, na wzgórzach tuż przy moście *), pojawiła się nagle i nieoczekiwanie kawalerja polska.

Były to dwie brygady kawalerji 4-a i 2-a.

Uporawszy się szybko ze słabą obsadą mostu, kawalerja zajęła Druskieniki, przyczem jedna brygada 4-a natychmiast ruszyła na północ i stanęła na nocleg w okolicy Mosznica—Rondomańce—Uciecha.

Następna brygada kawalerji 2-a, w oczekiwaniu na piechotę, zakwaterowała się w południowej części Druskienik wysuwając oddziały wydzielone w stronę Przewalki, Jeziorok, Jaśkielewicz i aż po leśniczówkę Konable, jako ubezpieczenie od strony Grodna i Porzecza.

Późnym wieczorem przeszła przez most 1-a dewyżja legjonów, stając na nocleg w północnej części Druskienik oraz w rejonie Rotnica—Nierowo—Gruta—Wiciuny.

Po litewskiej stronie Niemna, niedaleko mostu, w rejonie Wilkonostry,—Nielubańce,—Lejpuny,—Długa zanocowała 1-a dywizja litewsko-białoruska.

Padał ulewny deszcz, noc była bardzo ciemna.

Wojsko to stanowiło tak zwaną grupę Skrzydlową 2-iej armji polskiej generała Śmigłego-Rydza.

Pojawiło się ono tak nagle z okolicy Augustowa i Sejna, „przeskakując” w ciągu jednego dnia 23 września przez linję

*) Most był tam, gdzie teraz strażnica K. O. P. Był on tam i dawniej przed wielką wojną. Spalili go Moskale, cofając się przed Niemcami. Odbudowali potem Niemcy; na miejscu gdzie teraz strażnica, postawili oni na pamiątkę odbudowy mostu wielki kamień, na podwyższeniu, i wmurowali tablicę, głoszącą o trwałości stanu posiadania Niemców tam wszędzie, gdzie stanęła noga niemieckiego żołnierza.
Most ten dopiero w roku 1924 zerwała i zniosła kra niemieńska. Kamień jest dotychczas. Tablicy brak.

demarkacyjną marszałka Foch'a, okalającą wysunięty ku Grodnui cypel Kopciowski należącej do terytorjum Litwy Kowieńskiej.

Od tego dnia, na rozkaz Naczelnego Wodza, na terenie tego cypla Kopciowskiego, nie pokazał się już ani jeden żołnierz polski. Litwini kowieńscy mogli tam czynić, co chcieli.

Grupa Skrzydłowa miała dalej działać, będąc zupełnie odcięta od reszty wojska polskiego, bez dostaw i dowozu, z Litwinami na tyłach.

Dywizje grupy Skrzydłowej były specjalnie dobrane przez Naczelnego Wodza.

Zadaniem grupy było, przybierając odrazu tempo pościgowe, znaleźć się koło 28 września pod Lidą, by zaatakować nagromadzone tam oddziały bolszewickie, zniszczyć je, a niedobitki odrzucić ku południowi za Niemen, otwierając tem samem drogę do późniejszego „buntu Wileńskiego przeciwko wszystkim potęgom świata”.

Dnia 24 września wieczorem 1-a dywizja legjonów, drogą przez Rondańce i Kopieniszki, znalazła się już w rejonie Marcinkańce—Linica, poprzedzona przez 4-ą brygadę kawalerji, która stanęła w Drućminach, Poddębach i Dubiczach, budząc tam echa leśne 1863 roku.

1-sza dywizja litewsko-białoruska i 2-a brygada kawalerji napotkały opór na linii Czarnucha—Zapurwie, koło tak zwanych ostrowów i podlednic.

Po złamaniu oporu i pochwyceniu stacji Porzece, zdobyto tam pociąg pod parą, przybyły z Wilna, 300 jeńców i kilkanaście karabinów maszynowych.

Dywizja litewsko-białoruska zakwaterowała się we wsi i miasteczku Porzece oraz w Lichaczach, Godunach i w Salaciu; 2-a brygada kawalerji wysunęła się do Starej Rudy, wystawiając ubezpieczenie na Grodno i na Nową Rudę.

W Przewalce, Jeziorkach i Sobolanach koło stacji Rybnicy ubezpieczali Grodzieńscy ułani, mając kontakt z Litwinami, rozproszonymi po lasach, oraz z patrolami kozaków kubańskich.

W Druskienikach pozostał dla ochrony tyłów jeden bataljon Grodzieńskiego pułku piechoty.

Podjazd, wysłany ku Hoży, stwierdził przeprowadzanie się tam przez Niemen oddziałów polskich, tak zwanej grupy majora Monda, pochodzącej z dywizji Ochotniczej, uderzającej na Grodno.

Dalszy ruch grupy Skrzydłowej na wschód był uzależniony od rozkazów, które 24 września miały nadejść drogą radiotelegraficzną lub przez lotników od dowódcy 2-ej armji.

Rozkazy te zależały od sytuacji, która w tym czasie miała się wyklarować na reszcie frontu 2-ej armji.

Bowiem 23 września przeprowadzono tam atak generalny na Niemen, by na karku nieprzyjaciela pochwyć jeszcze tego samego dnia przeprawę na Niemnie od Mostów aż po kanał Augustowski, i zdobyć Grodno.

Pomimo jednak ogromnych wysiłków, czynionych przez Polaków, atak generalny nie ruszył z miejsca ani 23 ani 24 września; bolszewicy natomiast trzymali się jeszcze bardzo mocno w Grodnie; front ich przebiegał przed Grodnem i przed Niemnem, mniej więcej po linii Nowy Dwór—Kuznica—Odelsk—Brzostowica Mała—Brzostowica Wielka nad rzeką Świsłoczą.

Zdobyty przez 15-ą dywizję Wielkopolską Wołkowysk został przez nią opuszczony w nocy 23 na 24 września z ogromnymi stratami.

Kwatera Naczelnego Wodza znajdowała się w Białymstoku, a kwatera generała Śmigłego-Rydza w Sokółce, przeniesiona tam z Augustowa.

Naczelnny Wódz przebywał dnia tego w Lipsku, koło Grodna, badając sytuację dywizji Ochotniczej.

—::—

Takim był, w krótkich słowach, przebieg pierwszych dni bitwy nad Niemnem, która w swoim wyniku dała Rzeczypospolitej, niedługo potem, wielkie i ostateczne zwycięstwo nad czerwoną Rosją oraz Wilno.

Opis tej wiekopomnej bitwy, w przystosowaniu do tutejszych momentów regionalnych, wyrosnąć musiał do rozmiarów książki.

Wydajemy ją osobno, tembardziej, że w roku bieżącym wypada 15-lecie bitwy.

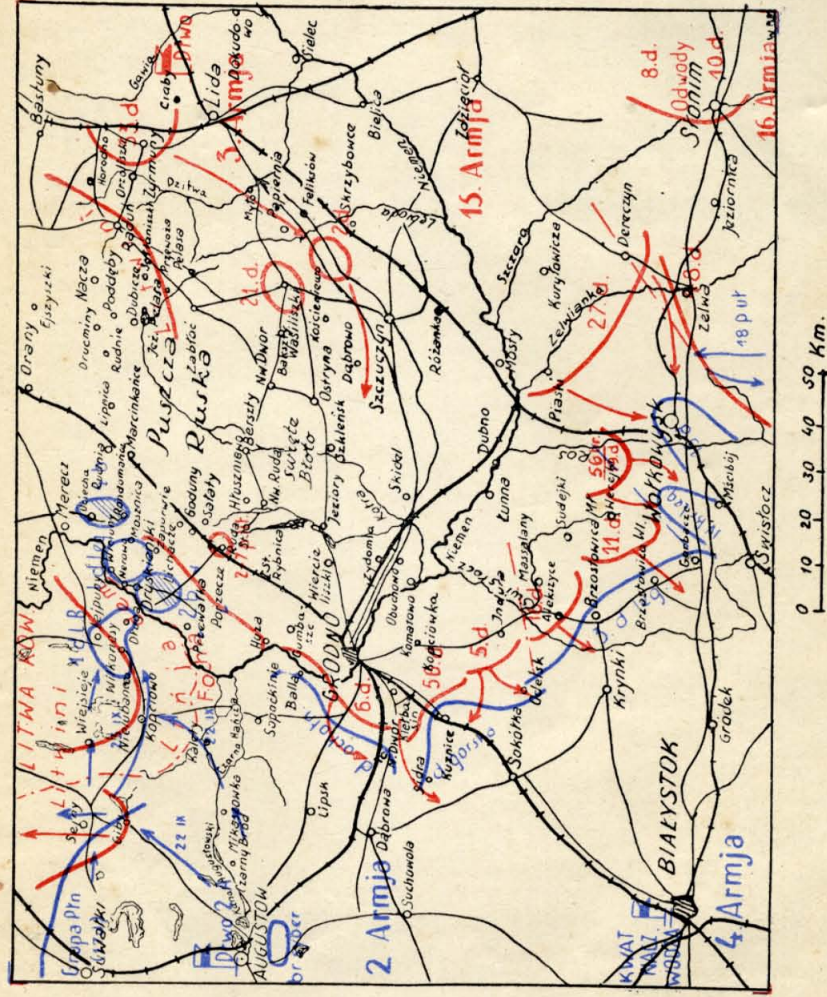
Na tem miejscu podajemy tylko ten krótki fragment jako zapowiedź książki, mającej ukazać się niebawem.

Dołączony tu szkic przedstawia położenie obu walczących stron w nocy pamiętnego dla Druskienik dnia 23 września 1920 roku.

EDWARD PERKOWICZ,



MOG4



Położenie obu walczących stron dnia 23 września późną nocą.

